



Sheri WhiteFeather



***Za głosem
serca***

Tytuł oryginału: Marriage of Revenge



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Powinienem być cię zwolnić już dawno temu - powiedział Aaron Trueno do Talii Gibson.

Kochał ją. Nienawidził jej. I w głębi duszy wiedział, że wyjątkowo źle ją potraktował. Jednak ona odpowiedziała mu dokładnie tym samym.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Czemu się czepiasz przeszłości? Teraz? Tutaj? - Zamaszystym gestem objęła całe biuro, w którym się znajdowali. - W trakcie pracy?

- Bo mam na to ochotę. Prychnęła.

- Nie możesz mnie winić.

- O, doprawdy? - Poprawił się na krześle i ponad biurkiem wbił w nią wzrok. - To ty zerwałaś.

- A to ty się związałaś z Jeannie.

- Tak, dopiero kiedy odeszłaś.

- Nie zmieniaj faktów.

Talia miała na sobie markowy kostium, złotą biżuterię i buty na wysokich szpilkach. Siedziała z nogą założoną na nogę. Wyglądała tak samo niebezpiecznie pięknie jak zawsze.

- Dałam ci szansę, a ty się ożeniłeś z nią, nie ze mną.

- Szansę? - rzucił, czując się, jakby gabinet zrobił się za ciasny pomimo okna na całą ścianę, przez które roztaczał się spektakularny widok na Los Angeles. Choć oświadczył się Jeannie, nigdy jej naprawdę nie kochał, a w każdym razie nie tak, jak powinien.

Rozwiedli się nieco ponad rok temu, lecz ich małżeństwo rozpadło się już wcześniej, tuż po narodzinach syna.

- Bardziej to przypominało ultimatum! Talia wzruszyła ramionami.

- Chciałam deklaracji, ścisłego związku.

- Czepiając się mnie na każdym kroku? Usiłując mnie zmusić do oświadczyn?

- Tego nie robiłam.

- Akurat!

- Czyli to dlatego ożeniłeś się z Jeannie? Bo ja na ciebie naciskałam, a ona nie? Zejdź na ziemię, Aaronie.

Sfrustrowany, pomyślał o swojej eks-żonie.

- Przynajmniej ona ponownie wyszła za mąż.

- Tak, i to za nierdzennego Amerykanina. Wyobrażasz to sobie? Znalazła sposób na szczęście z kimś spoza jej kręgu kulturowego.

- Jej mąż jest inny niż ty, Talio. Szanuje jej dziedzictwo.

Niebieskie oczy przewiercały go na wylot.

- Nie dałeś mi szansy na okazanie szacunku twojej tradycji.

Nie odwrócił wzroku.

- Byliśmy razem przez pięć lat. Ile jeszcze czasu było ci potrzeba?

- Problem nie leżał w czasie - przechyliła głowę, a promień słońca zaśnił w jej włosach, podkreślając ich złotą barwę - tylko w pryncypiach. Nigdy nie przedstawiłeś mnie swojej rodzinie.

- Bardzo dobrze się znacie z Thunderem - odciął się, wspominając swojego kuzyna i partnera w interesach. -Pracujesz dla nas obu.

- Thunder się nie liczy. Jest Indianinem, ale nie tradycjonalistą. Podobnie Dylan - dodała, przypominając sobie młodszego brata Thundera.

Aaron milczał, bo nie wiedział, co odpowiedzieć. Że kiedy był jeszcze chłopcem, obiecał swojemu umierającemu ojcu, że poślubi dziewczynę ze szczepu matki? Talia wiedziała o tym. Miała świadomość, czego od niego oczekiwano. Oczywiście - było, minęło. A przynajmniej powinno tak być, pomyślał. Tylko Talia wciąż doprowadzała go do szału.

Spojrzał na teczkę z aktami leżącą na biurku. Powinni dyskutować o sprawie. Aaron był współwłaścicielem SPEC, firmy oferującej różne formy ochrony osobistej i usług śledczych, zaś Talia od jedenastu lat była najlepszą pracującą w niej prywatną detektyw. Przez te wszystkie lata nie pozwolili, by ich osobiste uczucia wpływały na pracę. A przynajmniej tak sobie wmawiali. Lecz było to kłamstwo i ciężar spoczywający na barkach obojga. Bardzo często musieli walczyć ze swoimi emocjami.

Tak jak dzisiaj.

Aaron od początku wiedział, że nie powinien się wiązać z tą kobietą. Lecz zapragnął jej już jedenaście lat temu, gdy weszła do SPEC z życiorysem w dłoni.

Od pierwszej chwili.

Zatrudnił ją więc, z zamiarem uwiedzenia, nawet pomimo ostrzeżeń Thundera, że wkracza na bardzo śliski grunt. Talia nie należała do kobiet podatnych na uwodzenie, a przynajmniej nie bez konsekwencji. Lecz Aaron nie zawahał się, ignorując prorocze rady kuzyna.

- To miał być romans - powiedział, patrząc na Talię zmrużonymi oczami.

- I był - odparła. - Dopóki nie zgłupieliśmy na tyle, żeby się w sobie zakochać.

- Tak, zgłupieliśmy. - Aaron się skrzywił.

Czasem żałował, że się z nią nie ożenił. A kiedy indziej klął w żywy kamień, że w ogóle się nią zainteresował.

- A jak Danny? - spytała. Wspomnienie jego syna było jak mocne podkręcenie piłki.

- W porządku. W sobotę skończy pięć lat. - Aaron przerwał na moment, odbijając z tą samą siłą podkręconą piłkę. - Chcesz przyjść na jego urodzinowe przyjęcie?

Zachnęła się.

- Wiem, kiedy są jego urodziny.

- Oczywiście. - Co wcale jej nie powstrzymało przed odrzuceniem zaproszenia. - Danny wciąż ma tę puszystą owieczkę, którą przysłałaś do szpitala.

- Tak? - Rysy jej twarzy złagodniały. - Pamiętam, jaki byłeś przerażony.

Aaron skinął głową, wiedząc, że Talia modliła się za jego dziecko. Lecz teraz nie chciał pamiętać o życzliwości, jaką

okazywała, gdy on był żonaty z inną. Za to pragnął chwycić ją i zamknąć jej usta pocałunkiem, ukarać ją swoją gwałtowną namiętnością.

- Powinniśmy się wziąć do pracy - stwierdziła, zmieniając temat. Aaron nie bardzo potrafił zmienić nastrój. Wciąż pragnął ją pocałować.

- Sprawa Julii Alcott. - Przypomniała mu, że Julia i jej matka, Miriam, zniknęły, uciekając przed lichwiarzami, od których starsza z kobiet pożyczyła pieniądze i odmówiła zwrotu.

Lecz obie poszukiwane nie miały pojęcia, że lichwiarze wynajęli człowieka, który miał je odnaleźć. I zabić, dodał w myślach Aaron.

- Masz rację. - Zmusił się do pomyślenia o czymś innym niż Talia, do skoncentrowania się na zaginionych kobietach. - Powinniśmy wracać do pracy.

Talia przyglądała się byłemu kochankowi, czując ulgę, że już się w nią nie wpatruje głodnymi oczami. Musiała się skupić na pracy, a nie rozpamiętywać przeszłość.

Oczywiście przeszłość Julii miała tu znaczenie. Talii zależało na jak najszybszym rozwiązaniu jej sprawy, na zrobieniu wszystkiego co możliwe, by pomóc FBI w odnalezieniu Julii i Miriam, zanim zrobi to nieznany zabójca.

- Thunder sugerował, żebyśmy zorganizowali tajną operację.
- Mnie też to mówił.
- Zgadzasz się? Wzruszył ramionami.
- Zawsze nam się dobrze razem pracowało.

Chciała się z tym nie zgodzić, ale nie mogła. Jego wcześniejsza uwaga o zwolnieniu jej była śmieszna. Oboje byli tacy sami, zajęci karierą.

- Będziemy musieli powiadomić FBI o naszych planach. W tej sprawie są instytucją prowadzącą śledztwo i zobowiązaliśmy się do dzielenia się z nimi informacjami.

- Powinniśmy się skupić na profilach osobowości sporządzonych dla Julii i Miriam przez federalnych. - Wskazał teczkę na biurku. - Mogą nam pomóc w działaniu pod przykrywką.

Talia wzięła teczkę, ale nie musiała jej otwierać. Raport dotarł wczoraj i tak ona, jak i Aaron, zdążyli się nauczyć jego treści na pamięć.

- Zgodnie z tym - postukała palcami w karton - Miriam prawdopodobnie przekonała Julię, by się ukryły w Nevadzie, żeby się mogła po cichu wymykać na hazard.

- Tak, ale jest tu też stwierdzenie, że Julia najprawdopodobniej potrafi przejrzeć podstępny swojej matki.

Zabrał jej teczkę.

- Może zaczęlibyśmy w Anonimowych Hazardzistach i sprawdzili, czy Julia namówiła matkę do uczestnictwa w spotkaniach?

- Uważam, że powinniśmy się zainteresować otwartymi spotkaniami, w których mogą uczestniczyć rodziny i przyjaciele. Wątpię, żeby Julia na tyle ufała Miriam, żeby jej pozwolić przychodzić samej. Kto wie? Może będziemy mieli szczęście i natrafimy na którymś na obie panie? Albo na zabójcę - dodał po chwili.

- No to ustaliliśmy - podsumowała. - To nasza przykrywka. Możemy się rozglądać, nie wzbudzając podejrzeń. Oczywiście jest jeszcze sprawa polityki prywatności.

- Dla ochrony uczestników spotkań? Nie zamierzamy przecież ujawniać niczyich sekretów. Poza tym wiesz, jak ludzie uwielbiają mówić. Polityka prywatności czy nie, jeśli Miriam i Julia gdzieś się pokazały, ktoś coś na ich temat powie.

- Zwłaszcza jeśli inni uczestnicy grup będą nam ufać. Jedno z nas może udawać hazardzistę, drugie członka rodziny.

- A co powiesz na małżeństwo? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

- Małżeństwo? - powtórzyła.

- Możemy przyjąć rolę ślubnej pary.

Talia z trudem odzyskała oddech.

- To wcale nie jest śmieszne, Aaron.

W jego oczach znów zagościł ten specyficzny głód.

- Czy sprawiam wrażenie, jakbym żartował?

Nie, pomyślała. Wyglądał, jakby był gotów ją uwieść, spowodować, by znów się w nim zakochała.

- Nie chcę być twoją żoną. Już nie - dodała, zduszając natrętnie nasuwające się wspomnienia. Pomimo ultimatum, jakie jej postawił, był taki czas, gdy zamierzała go poślubić i było to jej największym marzeniem.

- Dokładnie tak będzie wyglądać nasza przykrywka. Nasze małżeństwo ma kłopoty. - Głód w jego oczach się pogłębił. - Możemy wykorzystać panujące między nami napięcie. Zgrzyty. Złość.

Miał rację. Taka przykrywka będzie wyglądać bardzo prawdziwie. Nikt, nawet zabójca - jeśli przez przypadek wejdą mu w drogę - nie zorientuje się, że to tylko udawanie.

- W takim razie to ty powinieneś być hazardzistą. Osobą, która rozbiła małżeństwo.

- Jasne, czemu nie? W tym jestem dobry. - Cynizm zaostrzył jego wypowiedź. - Spytaj Jeannie. Opowie ci, jaki ze mnie wredny mąż.

- Czy dzięki temu mam się poczuć lepiej?

W tym momencie chroniła siebie, jak mogła. Talia wyrosła w domu pełnym mężczyzn, z ojcem robotnikiem i trzema emanującymi testosteronem braćmi. Była przyzwyczajona do walki o swoje. Lecz wywalczenie sobie drogi wyjścia z miłości było zupełnie innym zadaniem.

- Wolę nie myśleć, jakim byłeś mężem.

- Skoro masz odgrywać moją żonę, lepiej się nastaw na podłość z mojej strony. - Przeciągnął dłonią po głowie, ściągając kosmyk włosów na czoło. Aaron miał piękne włosy, ciemne, proste i grube.

Skrzywiła się. Cały był seksowny, razem z wystającymi kośćmi policzkowymi zdradzającymi jego pochodzenie. Należał do dwóch szczepów: Apaczy White Mountain i klanu Pechanga Indian Luiseño.

On też się skrzywił.

-Skoro już mówimy o małżeństwie... czy Thunder wspominał ci, że niedługo się żeni?

- Tak, ale jego ślub wciąż jest jeszcze w stadium planów.

Przyszedł jej na myśl ślub Aarona oraz kobieta, z którą wymienił słowa przysięgi.

- Przypuszczam, że Thunder zamierza poprosić mnie na drużbę.

Talia zmusiła się, by odpowiedzieć spokojnym głosem:

- Nie jestem zaskoczona. Sądzę, że z kolei Carrie poprosi mnie na drużbę.

- Co oznacza, że będziemy tworzyli parę podczas ich ceremonii.

Wyprostowała się.

- Poradzę sobie.

- Jesteś pewna, Tai?

Miała ochotę go kopnąć. Zazwyczaj nazywał ją Tai, kiedy byli w łóżku, całując się, dotykając i wzajemnie doprowadzając do szaleństwa.

- Oczywiście.

- A co z przyjęciem Danny'ego?

- O co chodzi?

- Czy z nim też sobie poradzisz?

Sięgnął do najwyższej szuflady biurka i podał jej ozdobione postacią z kreskówki zaproszenie na piąte urodziny jego syna.

Znajdowały się na nim wskazówki kierujące do domu jego byłej żony.

- A może odmówisz przyjęcia?

Choć Talia nie odpowiedziała, zastanawiała się, czy będzie tam rodzina Aarona. Czy próbuje jej dać okazję do spotkania z nimi?

Wiedziała, że po tylu latach nie może to mieć najmniejszego znaczenia.

Ale miało. W jakiś sposób miało.

Następnego ranka Talia stała w kuchni przy blacie i nalewała sobie kawę. Była ubrana do pracy, z wyjątkiem butów na szpilkach, jej ulubionego fasonu.

Rozległ się dzwonek. Zabrała gorący napój ze sobą, spodziewając się listonosza, czy kogoś równie mało ważnego. Myliła się. Otworzyła drzwi i znalazła się twarzą w twarz z Aaronem. Nie powiedział ani słowa, tylko zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

Talia zaklęła w duchu, że nie ma butów. Mając metr pięćdziesiąt pięć wzrostu była o dobre trzydzieści centymetrów niższa od swojego byłego kochanka. Nigdy jej to nie przeszkadzało w łóżku, ale kiedy tak stał, górując nad nią, z miną pana i władcy, musiała walczyć z poczuciem onieśmienia.

- Co tu robisz? - spytała.

- Robię sobie wolne - odparł z przemądrzałym uśmiechem. - A może wolałabyś, żebym zrobił coś z tobą?

Owszem, pomyślała. Miała ochotę na seks. Chciała, żeby jej desperacko pragnął, a potem przepędziłaby go aż na ulicę, gdzie stał zaparkowany jego porsche za sto tysięcy. Dzięki sukcesowi ich firmy oraz bogactwu klanu Pechanga, Aaron był dobrze ustawiony finansowo. Miał obszerne poddasze w centrum i kosztowny dom na terenach szczepu. Tyle że nigdy jej do tej rodowej siedziby nie zabrał.

- Powinnam cię pozwać za molestowanie seksualne - warknęła w odpowiedzi na uwagę o robieniu czegoś z nią.

- A ja powinienem cię pozwać za wszystkie moje gorące wspomnienia.

- To ty się za mną uganiałeś, Aaronie.

- A tobie się to nieodmiennie podobało.

Tak, bardzo jej się podobało być jego kochanką. Lecz tęsknota, nadzieja i przemożne pragnienie zostania jego żoną były już dużo mniej przyjemne.

- Napiłbym się kawy - zmienił temat.

- To sobie zrób.

- Dzięki. - Minał ją i rozgościł się w wygodnie urządzonej kuchni.

Talia weszła za nim. Mieszkała w domu z dwiema sypialniami z lat trzydziestych, umeblowanym w stylu retro. Wynajęła go właśnie dla tego staroświeckiego wyglądu. Zlew i umywalki były umieszczone na nogach, a drzwi miały kryształowe gałki.

Chantilly Lace, jej ulubiony kot bengalski, wszedł do kuchni i zamiauczał do Aarona.

- Cześć, Lacy. - Przerwał nalewanie kawy i wziął zwierzaka na rękę.

Lacy otarł się łebkiem o jego koszulę. Talia miała ochotę wyzwąć swojego ulubieńca od zdrajców. Wszystkie jej koty zawsze uwielbiały Aarona. Miał w sobie silny, zwierzęcy urok, który je przyciągał. Ich kocięta też. Talia hodowała koty bengalskie powstałe ze skrzyżowania amerykańskich kotów krótkowłosych z abisyńskimi, a przede wszystkim egipskimi mau. Były bardzo podobne do lampartów.

- Masz jakieś kocięta? - zapytał. Potrząsnęła głową..

- Sprzedałam ostatni miot. Thunder kupił jednego.

- A, rzeczywiście. Nazwał biedaka Łatka. - Aaron pogłaskał lamparcie futro kota. - Ale czego się można spodziewać po Thunderze?

- O wiele więcej niż po tobie. Uniósł brwi.

- A co to miało znaczyć?

- Nic.

Bardzo się jej podobała postawa życiowa Thundera. Związał się z ukochaną kobietą i niecierpliwie oczekiwał pierwszego potomka.

Aaron postawił kota na podłodze i zerknął na obciążone pończochami nogi Talii.

- Czy masz na sobie te długie samonośne? Jak ja je lubię. Nagle poczuła się jak naga. O wiele bardziej rozebrana, niżby na to wskazywał zwykły brak butów.

- Denerwujesz mnie.

- Przygotowuję cię do naszej roli męża i żony.

- To miałeś na myśli, mówiąc o wolnym czasie?

- Tak. - Dokończył nalewanie kawy. - Musimy się znowu poczuć swobodnie w domowych pieleszach.

- Nigdy nie mieszkaliśmy razem.

- Prawda, ale spędzałem tu dużo czasu. To wystarczy. Usiadł przy stole w jadalni, dębowym zabytku, własnoręcznie przez nią odnowionym.

- A może byś mi zrobiła śniadanie?

- Jajka na arseniku? - zaproponowała. Zachichotał.

- Widzisz? Już się zachowujemy jak małżeństwo. Wcale nie było jej do śmiechu.

- W takim razie chcę połowy twojego majątku.

- Słowa prawdziwej żony. - Upił łyżeczek kawy. - Naprawdę serio myślałem o śniadaniu.

A ona jak najbardziej serio myślała o seksie i przepędzeniu go kopniakami z domu. Jej kawa już wystygła, była tak lodowata jak jej myśli o jego małżeństwie z inną kobietą. Zastanawiała się, co by zrobił, gdyby zadarła spódnicę, pokazując pończochy, a potem go dosiadła.

Najprawdopodobniej byłby zachwycony. Lepiej, żeby panowała nad swoimi impulsami.

- No, Tai, głodny jestem.

Czy to miało zabrzmieć dwuznacznie? Przyjrzała się jego minie, wyjątkowo nieprzeniknionej.

Drań. Chyba czytał w jej myślach.

Zrezygnował z namawiania i sam zaczął sobie przygotowywać posiłek, grzebiąc w lodówce i szcękając miedzianymi garnkami, które trzymała nad kuchenką. Aaron to zagadka, pomyślała. Sprytny detektyw, tradycyjny Indianin i były żołnierz sił specjalnych. Usmażył jajka na bekonie dla obojga, przy czym ani na białej koszuli, ani na stalowoszarym krawacie nie znalazła się najmniejsza plamka tłuszczu.

- Przygotowałeś pełną listę spotkań Anonimowych Hazardzistów w Nevadzie? - zapytał.

-Tak.

Rozważała, czyby nie dolać wódki do soku pomarańczowego. Tak, żeby nieco stępić sobie zmysły. Zmniejszyć pożądanie. Kiedyś często się kochali na blacie, w nieco ciasnej kuchni.

- Mogłabyś się zrobić na brunetkę. Otrząsnęła się.

-Co?

- Na czas śledztwa.

- Dlaczego? - spytała, myśląc o ciemnowłosej, śniadej kobiecie, z którą się ożenił.

Przysunął się i przepuścił pasmo jej naturalnych blond włosów pomiędzy palcami.

- Bo zmieniliby to twój wygląd, a będziemy działać skrycie.

Zadrzała od jego dotyku. Dreszcz przeniknął jej aż do kości.

Odsunęła się, żeby nie osłabnąć.

- Może przefarbuję się na rudo?

Doprawił jajka tartym cheddarem i salsą z jalapeno, usiadł i zabrał się do jedzenia.

- To byłoby seksowne.

Również zajęła miejsce przy stole, wściekła, że nie spytał, czy i jej porcję doprawić, choć świetnie wiedział, że lubi właśnie taką jajecznicę.

- Wulgarny rudzielec.

- Już to widzę. - Prychnął, zajęty posiłkiem, po czym zmienił temat. - Lepiej się pokaż na przyjęciu w niedzielę.

- A po co? - rzuciła mu wyzwanie, żałując, że właśnie wywołał wilka z lasu. - Już nie jesteśmy parą.

- Jasne, że jesteśmy. - Wbił w nią wzrok. - Jesteś moją nową żoną.

Rozzłościła się jeszcze bardziej.

- Fałszywą żoną.

- Zastanawiam się, czy moja rodzina będzie cię uważała za fałszywą żonę. Albo czy zdołasz zrobić na nich wrażenie.

Nie odpowiedziała. Zdawała sobie sprawę, że właśnie zarzucił przynętę, kusząc ją, by się pojawiła na urodzinach jego syna.

Przynętę, na którą bez wahania dała się złapać.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Niedziela nadeszła zbyt szybko. Talia wsiadła do swojego sportowego samochodu, dużo mniej kosztownego niż wóz Aarona, i pojechała do Temeculi, pokrytego winnicami regionu południowo-wschodniej Kalifornii, gdzie znajdowały się kurort i kasyno Pechanga, przedsięwzięcia stanowiące źródło dochodu dla członków klanu.

Minęła robiące imponujące wrażenie uzdrowisko i kierując się podanymi na zaproszeniu wskazówkami, podjechała pod dom Jeannie, piętrową budowlę, otoczoną białym płótem i mnóstwem barwnych kwiatów. Przed wyjęciem z bagażnika prezentu dla Danny'ego i skierowaniem się do domu, uporządkowała swój szykowny, choć pozornie niedbały strój. Miała na sobie modną bluzkę, markowe dżinsy i buty na obcasach dodających jej kilka centymetrów wzrostu. Potrzebowała dziś każdego wsparcia. Nigdy jeszcze nie była tak zdenerwowana.

Kiedy się rozejrzała wśród samochodów zaparkowanych na ulicy, spostrzegła porsche Aarona. Lśniło jak srebrny pocisk, robiło wrażenie felgami na zamówienie i składanym dachem. Ona miała samochód tak czarny jak onyksowy naszyjnik okalający jej szyję.

Poszukała hummera Thundera, ale nie znalazła. Najwyraźniej ani on, ani jego urocza narzeczona Carrie jeszcze nie przyjechali. Najciekawsze, że Carrie była jednocześnie byłą żoną Thundera. Ślub wzięli, mając po kilkanaście lat. Potem nastąpił burzliwy rozwód. Dwadzieścia lat później ponownie się zeszli.

A skoro już mowa o byłych żonach...

Talia miała nadzieję, że Aaron ostrzegł swoją o jej przybyciu. Z początku obie odnosiły się do siebie z bardzo niezręczną uprzejmością, ale kiedy w końcu Jeannie zrezygnowała z nieudanego małżeństwa i odeszła od Aarona, stosunki pomiędzy paniami zdecydowanie się poprawiły.

W końcu obie porzuciły tego samego mężczyznę.

Jeannie później związała się z kimś, a Talia rzadko chodziła na randki. Skupiła się na karierze. Co, biorąc pod uwagę, że za szefa miała Aarona, można było niewłaściwie zinterpretować. Jednak została w SPEC, bo to ją umacniało. Codzienne widywanie się z Aaronem, zwłaszcza w trakcie jego małżeństwa z inną kobietą, zrobiło z Talii femme fatale, którą zawsze chciała być. Oczywiście od czasu do czasu jej zdecydowanie słabło.

Tak jak teraz, pomyślała.

W końcu opanowała emocje i wyjęła z bagażnika prezent dla Danny'ego, mając nadzieję, że jest dzieckiem lubiącym sztukę, bo kupiła mu mnóstwo kredek, markerów i dziecięcych zestawów do kolorowania. Zapukała do drzwi. Otworzył jej jasnowłosy mężczyzna w koszulce polo i wytartych nieco dżinsach. Średniego wzrostu, dość atrakcyjny. Uśmiechnął się do niej.

- Jestem Jim - przedstawił się. - Mąż Jeannie.

- Talia. - Też się uśmiechnęła.

Sprawił wrażenie miłego i szczerego. Słyszała, że jest cieślą. W jej opinii był to porządny zawód.

- Aaron mówił, że przyjdiesz.

Dzięki Bogu, pomyślała. Jim zaprosił ją dalej. Zaprowadził na podwórko, gdzie przyjęcie trwało już w najlepsze. Rozejrzała się szybko i okazało się, że spośród obecnych tylko ona i jej przewodnik nie byli Indianami.

Nagle zapragnęła się go ucześcić, lecz od razu zdała sobie sprawę, że to głupie. Był mężem Jeannie i ojczymem Danny'ego. Nie żadnym outsiderem.

Mignął jej solenizant, podskakujący z przyjaciółmi na trampolinie. Często widywała Danny'ego w biurze. Kiedy Aaron, weekendowy tata, w piątkowe wieczory musiał siedzieć po godzinach, przyprowadzał syna do pracy i pozwalał mu przy pustym biurku bawić się w prywatnego detektywa.

Jim przyjął prezent dla Danny'ego i dołączył go do innych kolorowych paczek. zaproponował Talii napój i zaprowadził ją do stolików, przy których zgrupowano dorosłych gości, pogryzających maczane w sosach chipsy i czekających na główne dania.

Talia próbowała się rozluźnić, ale nie mogła. Całe przyjęcie było do szpiku kości indiańskie. Na środku trawnika znajdował się wielki, okrągły przedmiot, przykryty kocem. Przypuszczała, że to bęben.

Aaron zauważył ją. Ich spojrzenia zetknęły się ponad tłumem. Wstał i podszedł do niej długimi, pewnymi krokami. Był ubrany w dżinsy i koszulkę z emblematem kasyna. Kiedy się do niej zbliżył, serce tłukło jej się jak oszalałe. Wyglądał bardzo rasowo. Włosy o kolorze kruczonych skrzydeł miał szesane z czoła, a oczy nie brązowe, lecz wręcz czarne.

Nic dziwnego, że jego kultura była jej obca. Aż do dzisiaj nie znalazła się blisko, ani emocjonalnie, ani fizycznie, jego rodowych korzeni. Nigdy nie zaprosił jej do uczestnictwa w tej części swojego życia.

- Dotarłaś - powiedział. -Tak.

Ścisnęła mocno otrzymany od Jima napój. Czy była to ze strony Aarona próba jakiegoś zadośćuczynienia za przeszłość? Wciągnięcia jej w swój świat? Czy też dowodził, bezpośrednio, że to nie jej miejsce? Że nigdy tu nie będzie pasować?

Nikt z gości się jej nie przyglądał, ale wyczuwała ich ciekawość. Starsza kobieta mająca na sobie kolorową sukienkę i srebrną biżuterię miała zagniewaną twarz. Czy to matka Aarona?

- Przedstawię cię wszystkim - oznajmił.

- Już znam Jeannie.

Podniosła wzrok i zobaczyła byłą żonę Aarona wychodzącą z domu z zapiekanką. Zwracała na siebie uwagę piękną sylwetką i warkoczem sięgającym do połowy pleców. Nie była klasyczną piękną, a przynajmniej nie według anglosaskich standardów, lecz zdaniem Talii była zniewalająca.

- Jeannie to nie wszyscy - zaproponował.

Kiedyś tak uważałeś, pomyślała Talia, przypominając sobie, jak swego czasu była o nią zazdrosna.

Jeannie przywitała ją pierwsza. Podziękowała za przyjście, a potem przyglądały się sobie przez chwilę w milczeniu. Wtedy Jim pojawił się u boku żony i Talia zdała sobie sprawę, jak musiał się starać, by się tu dopasować, by zostać zaakceptowanym jako ojczym

Danny'ego. Talii cena wydawała się za wysoka. Zwłaszcza po spotkaniu z rodziną Aarona. Zagniewana kobieta to była jego ciotka. Za to matka okazała więcej powściągliwości. Przywitała się uprzejmie, jednak bez cienia sympatii. Nazywała się Roberta, miała około sześćdziesięciu lat, ostre rysy twarzy i usta pomalowane jasną szminką. Trzydziestodziewięcioletni Aaron był jedynakiem. Zapewnił matce wnuka, którego uwielbiała, ale okazał się nie za dobrym mężem. Talia wyczuwała, że Roberta ma mu to za złe. Pragnęła, by Aaron i Jeannie zawsze byli razem.

Chwilę później zaczęła rozmowę ze swoją siostrą w rodzimym języku. Talia uznała, że to tu powszechne. Większość ludzi na tym przyjęciu mówiła którymś z indiańskich dialektów.

Aaron usiadł obok Talii bliżej, niż powinien. Ciągłe trącał ją ramieniem, tak że miała ochotę go odepchnąć. Też rozmawiał po indiańsku. Nigdy wcześniej tego nie słyszała.

Kiedy Jeannie i pozostałe kobiety z rodziny podały już wszystkie przystawki, zebrano dzieci na posiłek. Aaron odmówił dziękczynienie i Talia zeszywniała. Dlaczego nigdy wcześniej nie modlił się przy niej? Dlaczego nigdy nie dziękował za pożywienie, które dzielili tylko we dwoje?

Wzięła widelec. Posiłek był mieszanką kuchni meksykańskiej i indiańskiej. Zjadła tamales i enchiladas z dodatkiem ryżu i fasolki. Miała ochotę spróbować dań indiańskich, ale postanowiła sobie nie folgować.

W końcu przyjechali Carrie z Thunderem, który trzymał swoją ciężarną narzeczoną za rękę i głośno przeproszał za spóźnienie. Potem

przywitali się ze wszystkimi po kolei, ściskając krewnych i porywając solenizanta w objęcia. Danny roześmiał się, a Thunder mrugnął do Carrie. Niesamowicie wyglądają razem, pomyślała Talia. Nie miało żadnego znaczenia, że ona jest Anglosaską. On zawsze chodził na randki z nie-Indiankami. Ale ta część rodziny była otwarta na mieszane związki. Jego rodzice, mieszkający w Arizonie, kochali Carrie, jakby była ich własnym dzieckiem. Oczywiście miała ona w sobie ślad czirokeskiej krwi, jednak nie została przyjęta do plemienia, więc dla większości Indian była biała.

Usiedli przy tym samym stole co Aaron i Talia, za co poczuła się wdzięczna. Carrie była jej sprzymierzeńcem, świeżo znaną przyjaciółką, z którą bardzo się zbliżyły w trakcie walki o ponowne zejście się z Thunderem.

- Miło cię zobaczyć - zagadnęła Carrie, uśmiechając się zza jasnych włosów, które wiatr zwiewał jej na twarz.

- Ciebie też - ucieszyła się Talia.

Próbowała zachować kamienny spokój i nie dać po sobie poznać, jak wiele dla niej znaczy obecność przyjaciółki. Ale wyczuwała, że Carrie wie o tym. Zwierzały się sobie na temat mężczyzn, których kochają.

Albo kochały, poprawiła się Talia w myśli. Nie odważyłaby się ponownie doświadczać tego uczucia do Aarona.

Po posiłku przyjęcie zwróciło się w stronę tradycji. Talia miała rację, okrągły przedmiot był bębniem. Aaron odkrył instrument. Wokół niego zasiadł krąg mężczyzn, paląc wonne zioła.

Żarzący się pęk takich samych ziół krążył między gośćmi.

- To szalwia - szepnęła do niej Carrie. - Możesz się nią oczyścić. Albo nie. Nikt nie będzie ci miał za złe

- Bo nie jestem jedną z nich-odszepnęła. Carrie spojrzała na nią współczująco, a kiedy dymiący pęk dotarł do Talii; nie okadziła się, tak jak robili to wszyscy. Zbyt niepewnie się czuła, by próbować się wpasować, więc przekazała owinięty łykiem pęczek kolejnej osobie, nie uczestnicząc w obrzędzie. Właśnie w tej chwili Aaron popatrzył na nią przeciągle. Przetrzymała go. Zamrugnął i odwrócił wzrok, jakby spoglądanie na nią z uświęconego miejsca przy bębnie było czymś niedozwolonym.

Wkrótce mężczyźni zaczęli śpiewać, zaczynając od „Happy Birthday”, dla większego uhonorowania syna Aarona. Rytm podkreślały uderzenia w bęben. Chłopak uśmiechał się od ucha do ucha. Słodki dzieciak.

Serce Talii zareagowało macierzyńską tęsknotą. Zwykła sobie wyobrazać, że ma z Aaronem dzieci. Danny, obdarzony jedwabistymi włosami i ciepłymi, brązowymi oczami, powinien być ich małym chłopczykiem.

Potem nastąpiły tradycyjne pieśni. Większość gości ruszyła do tańca, poruszając się rytmicznie w kręgu. Thunder i Carrie zaproponowali Talii, że nauczą ją kroków, ale odmówiła, nie chcąc zwracać na siebie uwagi.

Kiedy pieśniarze zrobili sobie przerwę, podano tort i Danny otworzył prezenty, otoczony przyjaciółmi i rodziną. Podziękował wszystkim, przechodząc od jednego gościa do drugiego i rozdając

uściski. Kiedy objął Talię, prawie się rozplakała. Zmusiła się jednak do uśmiechu, kryjąc ból głęboko w duszy.

Gdy śpiewacy, razem z Aaronem, powrócili do bębna, uznała, że nadszedł czas, by wyjść. Pożegnała się z Thunderem, Carrie i Dannym i podziękowała Jeannie i Jimowi za gościnność. Byli mili. Ich życzliwość jeszcze pogłębiła jej ból.

Wychodząc, zastanawiała się, czy Aaron znów ją obserwuje. Nie zamierzała się odwrócić, by to sprawdzić. Wyszła, nie oglądając się za siebie, mimo że jego głos i tradycyjna pieśń, którą śpiewał, pozostały z nią. Jeszcze długo po ułożeniu się do snu.

Aaron nie zadał sobie trudu, by zapukać. W poniedziałkowy poranek wmaszerował do biura Talii, wiedząc, że takie wtargnięcie ją zirytuje.

Nie odrywając słuchawki od ucha, spiorunowała go wzrokiem. Zignorował jej wściekłe spojrzenie i usiadł w fotelu zwróconym w stronę jej biurka. Jej pokój był mniejszy od jego i było w nim widać kobiecą rękę. Przypuszczał, że większość z tych bibelotów tylko obrastała kurzem. Zawsze go ekscytowały takie damskie drobiażdżki, którymi się otaczała, a najbardziej noszony przez nią pistolet z rękojeścią wykładaną macicą perłową. Choć akurat ten przedmiot nie powinien w nim budzić pozytywnych emocji, bo tej krótkolufowej broni najprawdopodobniej Talia chętnie użyłaby przeciwko niemu. Aż go ciarki przeszły na tę myśl, kiedy jeszcze sobie wyobraził, jak jego pracownica celuje, mu prosto w rozporek...

Skończyła rozmowę, więc podsunął jej papierowy talerz zawinięty w aluminiową folię.

- Co to jest?
- Otwórz i sprawdź.
- Dobrze. - Uniosła brzeg folii. - Indiańska potrawa?
- Słodkie podplomyki, które zostały po przyjęciu.
- Jeśli nie jadłam ich tam, dlaczego miałabym teraz mieć na nie ochotę?

Urwał spory kęs i spróbował wsunąć jej go do ust. Placek pokrywał skarmelizowany cukier puder.

- Bo są tłuste i smakowite. Odmówiła machnięciem ręki.
- Daj sobie spokój.
- I ty się jeszcze dziwisz, dlaczego się z tobą nie ożeniłem. Moja ciotka niezbyt pochlebnie cię nazwała.
- Doprawdy? - Rozzłościła się. - No cóż, ja też nie mam o niej najlepszego zdania.

Czasami ja również, pomyślał, ale zatrzymał tę informację dla siebie. Zjadł kawałek placka odrzuconego przez Talię, która niespokojnie poruszyła się na fotelu.

- A co twoja matka o mnie myśli? - spytała.
- Nie ufa ci. Jak na jej gust za bardzo trącisz La Femme Nikita. Ruchem głowy odrzuciła włosy.
- Próbuję.
- Wiem.

Pragnął się z nią kochać do utraty tchu. Miała dziś na sobie bluzkę rywalizującą barwą z jej kobaltowymi oczami, a spódnica odsłaniała dokładnie tyle ud, ile trzeba.

- Dlaczego mnie zaprosiłeś?

- Na przyjęcie? - Spod bluzki nieco prześwitywał jej koronkowy stanik. - Bo narzekałaś, że się nie spotykasz z moją rodziną.

- A teraz się spotkałam.

- Tak, właśnie. - Przykrył talerz z plackami. - I nie zrobiło to żadnej różnicy, prawda?

- Co masz na myśli? Że skrzywdzenie mnie ulega przedawnieniu? Niezła próba, ale rzeczywistość nie działa w ten sposób.

Uśmiechnął się lekko.

- Wciąż jeszcze ze mną nie skończyłaś, Tai.

Zbladła.

- Chciałbyś.

- Gdyby ci na mnie w ogóle nie zależało - wyjaśnił - nie chowałabyś urazy.

Podniósł z jej biurka szklaną figurkę w kształcie motyla. Przyglądał się skrzydłom, a przed oczami przelatywały mu wspomnienia. Talia miała motyla wytatuowanego prawie w pachwinie, na linii bikini. Był przy powstawaniu tej ozdoby.

- Odłóż to - zażądała.

-Dlaczego?

- Bo rozbijesz.

- Zatroszczę się, żeby tego uniknąć.

- W ogóle nie masz pojęcia, co znaczy to słowo.

Jakaś jego część pragnęła roztrzaskać tego motyla.

W trakcie przyjęcia Talia nawet nie próbowała zrobić dobrego wrażenia. Odłożył figurkę. Gdyby tego nie zrobił, naprawdę zmiażdżyłby ją w dłoni.

- Gdzie jest lista Anonimowych Hazardzistów? Otworzyła plik w komputerze.

- Nie znoszę, kiedy to robisz.

- A co? Zmieniam temat bez ostrzeżenia? Wolałabyś raczej porozmawiać o tym, jak mało ci na mnie zależy?

- Idź do diabła.

Jakby już u niego nie mieszkał. Kiedy Talia go rzuciła, sprzymierzył się z szatanem niezliczoną ilość razy. Podała mu wydruk przygotowanej listy AH z Nevady.

- Szczęśliwy?

-A ty?

- W ekstazie - mruknęła. - Nie mogę się doczekać zostania twoją pozorną żoną.

- Będziemy spali w tym samym pokoju.

- Po moim trupie.

- To się da załatwić.

- Jak? Wynajmiesz tego gościa nasłanego na Julię i Miriam i napuścisz go na mnie?

- Gdybym tylko mógł. Nawet nie wiemy, kto to jest.

Znienacka pomyślał o człowieku, który ich prosił,by pomogli FBI znaleźć Julię i Miriam. Chodziło o brata Thundera, Dylana, który niechcący pomógł Julii uniknąć porwania. Miało to miejsce dosłownie kilka dni przed zniknięciem obu kobiet i teraz czuł się związany z ich

życiem. Miał nawet poczucie winy, że tropił je zabójca, ale to długa historia.

- Ja nie muszę nikogo wynajmować, żeby cię załatwić -
oznajmiła Talia. - Sama mogę to zrobić.

- Nie żałuj sobie, spróbuj. A najlepiej zrób to, gdy będziemy
dzielić pokój.

- Ja nie żartuję, Aaronie.

- Ja też nie. To świetny element naszej przykrywki.

- Bzdura.

- Jeśli mamy sobie poradzić z tą akcją, jeśli mamy być
małżeństwem, musimy się zachowywać odpowiednio do roli, wczuć
się w nią, uczynić ją wiarygodną. - Popatrzył na szklanego motyla.
Palce go świerzbiły, żeby podnieść figurkę i znów jej zagrozić
rozbiciem. - Nie możemy tego zepsuć, bo narazimy życie.

Spojrzała na niego z cyniczną miną.

- Bez względu na to jak bardzo chcemy się siebie nawzajem
pozbyć?

Touche, pomyślał, przypomniawszy sobie jej wykładany masą
perłową rewolwer.

- Mamy udawać małżeństwo na wakacjach w Nevadzie.

Obmyśliłem szczegóły - przerwał na moment i po chwili wyjaśnił: -
Opłacam charakteryzatora, który nauczy nas, jak zmienić wygląd na
tyle, żeby zabójca nas nie poznał. Nie wiemy, kto to, ale on może
wiedzieć, kim my jesteśmy.

- Nie mam nic przeciwko zmianie wyglądu. Niespiesznie
obejrzał ją od stóp do głów.

- Jeszcze się nie zdecydowałem na kolor twoich włosów.

- Rude - rzuciła.

- Zobaczymy - Miał ochotę użyć tych jej włosów do okiełznania jej, chwycić za nie mocno, odchylić jej głowę w tył... - SPEC zapewni nam nowe tożsamości, ale upewnię się jeszcze, że federalnym się spodobają.

- Na jak długo wyjeżdżamy?

- Dwa tygodnie. Trzy, jeśli będzie nam potrzeba więcej czasu.

Zorganizuję podróż.

- Będę przystrojona weselnymi dzwoneczkami. - Zatrzepotała rzesami i podrażniła się z nim uwodzicielskim tonem. - Już nie mogę się doczekać życia na kocią łapę z mężem.

Nie podobał mu się tak złośliwy humor. Wstał i wyszedł z jej pokoju, myśląc tylko o tym, że powinien sam się udusić własnym krawatem, żeby uniknąć powieszenia na nim jej. W jego pragnieniu, by jak najszybciej się z nią zameldować w jednym pokoju hotelowym, nie było nic śmiesznego. Nic a nic.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po kilku dniach Talia siedziała koło Aarona w samolocie zmierzającym do Reno. W milczeniu sączyła sok jabłkowy i skubała przekąskę podaną przez stewardesę.

Aaron, jak obiecał, szczegółowo przygotował przykrywkę dla nich. Pamiętał nawet o kasztanowej peruce dla niej. Wybrał przy tym fryzurę na pazia, prostą i gładką. Zasugerowane przez niego markowe stroje pochodziły z ostatniej kolekcji. Powiedział jej, że ma odgrywać trzydziestokilkuletnią, elegancką żonę, twardo stojącą przy poślubionym mężczyźnie. A przynajmniej sprawiającą takie wrażenie, a w rzeczywistości rozpaczliwie walczącą o utrzymanie spójności uczuć i lojalności wobec hazardzisty, który wyczyścił ich karty kredytowe, jeździł samochodem, na który nie było go stać, i nalegał na zatrzymywanie się w najlepszych hotelach i bywanie w najszykowniejszych restauracjach.

Snobistyczny Kalifornijczyk, pomyślała.

Podróż do Nevady była pomysłem jej męża. Chciał wpaść do Reno, Carson City, Las Vegas i Laughlin, w międzyczasie zwiedzając to i owo. Lecz jego żona miała inne plany. Po rozpoczęciu wakacji zamierzała zagrozić mu rozwodem, jeśli nie zacznie szukać pomocy.

Według Aarona kochali się bardzo. Głęboko i desperacko, więc miał ustąpić pod jej groźbą, choć nie bez walki. Nie chciał stracić żony, ale nie chciał też przyznać, że jest uzależniony od hazardu. Że jest chory. Że jego działania niszczą i jego, i jej życie.

Talia zerknęła na szefa. On też zmienił wygląd. W jego włosach pojawiły się siwe pasma, co trochę go postarzało. Za pomocą zielonozłotych soczewek kontaktowych zmienił kolor oczu i rozjaśnił swoją dość ciemną skórę bursztynowym bronzerem. Rysy twarzy, tak samo jak Talii, zmieniono starannie dobranymi wkładkami. Choć wciąż znać było jego odmienność rasową, trudno było ją zdefiniować. Talii kojarzył się z mocno opalonym Amerykaninem o europejskich korzeniach.

Uniósł w jej stronę szklanekę z koktajlem, a ona pożałowała, że jego nieindiańskie pochodzenie jest nieprawdziwe. Gdyby nie kłopoty kulturowe, już lata temu ożeniłby się z nią. Ich związek by się sprawdził.

Po wylądowaniu w Reno Aaron wynajął luksusowy samochód, z którego mieli korzystać przez resztę wyprawy.

Nazywał się teraz Andy Torres, a ona miała na imię Tina. Mieszkali w Los Angeles, on pracował jako handlarz nieruchomości, przepuszczając na hazard praktycznie całe prowizje i goniąc za marzeniem o wielkiej wygranej i utrzymaniu upragnionego poziomu życia. Ona prowadziła dochodową firmę internetową, ale jego przegrane pożerały jej ciężko zarobione zyski, wpędzając ich w coraz większe długi.

Po przybyciu do hotelu w Reno Talia zaczęła się denerwować. Miała spędzić trzy tygodnie w roli żony Aarona, dzieląc z nim w nocy pokój, budząc się co rano przy szumie prysznic, patrząc, jak wychodzi z łazienki, owinięty tylko ręcznikiem. To za duże zbliżenie, pomyślała. Powinna była odmówić tej roboty. Jednak chciała odnaleźć

Julię i jej matkę. Pragnęła, żeby obie przeżyły i trafiły pod opiekę FBI. Nie wiedziały, że nasłano na nie zabójcę. Pierwotnie Julia została porwana dla wymuszenia na matce spłaty długu razem z solidnym procentem. Tylko że Miriam nie uległa. Kiedy córka została uratowana, obie zniknęły. A zaraz potem pojawił się zabójca. Aaron podał Talii kartę do drzwi.

- Mamy pokój na trzecim piętrze. Po stronie basenu. Skinęła tylko głową. Hotel był duży i jasno oświetlony, krył w sobie labirynt utworzony przez dostępne dla gości maszyny hazardowe i stoły do gry.

Jej mąż - dla dobra akcji zmuszała się do myślenia tak o nim - miał w oku niecierpliwy błysk. Wyglądał jak hazardzista, którym miał być.

Tyle że to nieprawda. Był jej dawnym kochankiem, który skradł jej serce, a teraz, czekając na oznakowanie bagażu przez boya, sięgał po jej dłoń.

Chciała mu kazać zostawić ją w spokoju, ale Tina, żona, którą odgrywała, nie urządziłaby publicznie sceny. Dlatego pozwoliła mu się trzymać za rękę. W zatłoczonej windzie uniósł jej dłoń do ust i musnął ją ledwie wyczuwalnym pocałunkiem. Szarmancko i nader seksownie.

Gorąco wypełniło jej całe ciało.

Kiedy się uśmiechnął, pochyliła się do jego ucha i szepnęła mu, że jest palantem. Nie zmienił wyrazu twarzy, zupełnie jakby usłyszał coś bardzo miłego.

Kiedy się znaleźli sami w pokoju, wydarła mu dłoń.

- Nie bądź taka drażliwa - skomentował, wysoki, opalony i stanowczo nazbyt pewny siebie.

- To ty przestań być taki kochający. - Walczyła z wywołanym przez niego zmysłowym dreszczem. - Andy nie musi się tak skupiać na żonie.

- Czy już ci mówiłem, że Tina i Andy mają nader udane życie erotyczne? - Usiadł na brzegu łóżka, czekając na boya. - Po kłótni się kochają.

- Tak jak my to robiliśmy? - Pomyślała, że pojedyncze łóżko jest problemem. Główną przeszkodą. - Dostaniesz poduszkę, koc i będziesz spał na podłodze, Romeo.

- Mowy nie ma, Julio. Zamierzam...

Rozległo się pukanie do drzwi. Aaron zamilkł i otworzył, wpuszczając boya. Dał chłopakowi suty napiwek, wywiązując się bez trudu ze swojej roli Andy'ego Torresa, który nigdy by nie dopuścił, żeby w hotelu choćby zasugerowano, że jest skąpy. Chciał, by pracownicy uważali go za bogatego.

Po wyjściu służącego odwrócił się do Talii.

- Przebierz się w jakąś ładną suknię, zajrzemy do kasyna. A kiedy wygram trochę pieniędzy, zapraszam cię na kolację przy świecach.

- Nie przyjechaliśmy tu grać.

- Andy owszem. Zmrużyła oczy.

- Andy przegra ostatnią koszulę.

- Nie dziś. Dziś czuje, że ma szczęście. Poza tym Aaron jest znakomitym graczem.

- Nie interesuje mnie kolacja przy świecach. -Wiem, ale Tinę jak najbardziej. Musi być blisko

Andyego. Zanim zagrozi mu rozwodem, potrzebuje pozorów, że ich życie jest całkiem normalne.

- Nie mogę się doczekać tej części, kiedy przekłuję bańkę mydlaną Andyego.

- Możemy jutro zaaranżować kłótnię. - Aaron odsunął zamek walizki Talii, wyjął czarną, wyszywaną srebrem suknię i rzucił w jej stronę. - A teraz bądź miłą dziewczynką i wystrój się dla swojego męża. On też narzuci na siebie jakieś zacne szmaty.

Zanim zaczął się przy niej rozbierać, wyszła do łazienki, by uciec od niego i spokojnie włożyć sukienkę, wiedząc, że Andy dzisiejszego wieczoru zamierza uwodzić własną żonę.

A ucierpi na tym Talia.

Aaron naprawdę był wyjątkowo dobrym graczem. Albo to Talia stanowiła talizman szczęścia. Za każdym razem przed rzutem kośćmi prosił ją o dmuchnięcie na nie. Tandetny gest, myślała, ale działał.

- Mówiłem ci - triumfował, wsuwając jej studolarowy żeton za dekolt, który odsłaniał zaledwie sugestię rowka między piersiami.

Kompletnie zaskoczona, beznamiętnie zarejestrowała mały, metalowy przedmiot zsuwający się właśnie, by znieruchomieć na dnie stanika.

-Mąż nie powinien tego robić żonie - wykrztusiła w końcu.

- Nawet jeśli się ożenił z Wróżką Szczęścia? - Przyciągnął ją do siebie, a potem pocałował, starannie, powoli i gorąco.

Mało się nie przewróciła, mimo że miała buty na niezbyt wysokim obcasie. Stali przy stole do kości, zanurzeni w pocałunku. Nagle okazało się, że nie jest w stanie jasno myśleć. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić Tina. W rezultacie pozwoliła mężowi zrobić z siebie obiekt erotycznej uciechy, do wtóru radosnych zachęt innych grających mężczyzn.

Andy Torres bardzo dobrze wiedział, co robi. A może to był Aaron Trueno? Granice pomiędzy prawdziwym życiem a ich rolami jakoś się zatarły.

Smakował whisky, którą wcześniej pił, upojeniem, sączącym się do jej żył. Kiedy ją puścił, wiedziała, że jest w tarapatach. Że uda mu się dostać do jej łóżka. Ale nie pod bieliznę, postanowiła, z trudem wracając do rzeczywistości.

- Obiecałeś mi kolację - przypomniała.

- Teraz? Kiedy wygrywam?

- Tak. - Wszystko, byle tylko oderwać go od stołu, od pokusy śpiewającej jej w uszach.

- Kobiety... - Zaśmiał się, idealnie utrzymując się w roli. Potem pochylił się do niej i wyszeptał: - To było dmuchanie. .. na kości - dodał, nader sugestywnie.

Rozwścieczyło ją to. Zapragnęła jakoś mu dopiec, ale nie potrafiła wymyślić żadnej wystarczająco ciętej odpowiedzi.

Tymczasem on zaczął czekać na jej reakcję, a kiedy nie zrobiła nic, dotknął lekko jej policzka.

- Kocham cię, Tino.

Talio, pomyślała, zupełnie już ogłupiała. Mam na imię Talia.

Poprowadził ją przez kasyno do morskiej restauracji na poziomie westybulu, gdzie podał hostessie nazwisko. Musieli chwilę poczekać na miejsce.

- Grasz nieczysto - poskarżyła się.
- Bo jestem dobry w tym, co robię?
- Tak.

Udawanie jego żony zabolęło ją w tej chwili jak cios pięścią. Do tego stopnia, że nawet chwyciła się za brzuch dla złagodzenia skutków uderzenia.

- Nie powinnam była się godzić na podróż z tobą.
- Teraz jest za późno. - Potarł kciukiem piękny brylant, który miała na palcu, pierścionek zaręczynowy, który wcale nie należał do niej.

Nie mogła mu wybaczyć, że tak dobrze wczuwa się w rolę, bez jakichkolwiek potknięć. A pomimo to potrafił przemycić informacje pomiędzy wierszami, powiedzieć, o co mu naprawdę chodzi.

Wszystko, oprócz tej części o kochaniu.

Hostessa wywołała ich fałszywe nazwisko i zaprowadziła do zacienionego kącika. W przytulnym boksie Aaron usiadł obok Talii. Zajrzała mu w zielonożółte soczewki kontaktowe. On też przyglądał się zmianom w jej wyglądzie. Bawił się koniuszkami jej włosów, jakby były prawdziwe, a nie peruką.

- Kiedyś umawiałem się z blondynką, która bardzo ciebie przypominała - zaczął.
- To może powinieneś być się z nią ożenić.
- Nie przynosiła mi szczęścia.

- Ja też nie.

Sięgnął jej do dekoltu i wyjął studolarowy żeton.

- Oczywiście, że tak.

- To był fuks. - Puls jej przyspieszył. - Nie zamierzam więcej dmuchać na kości.

Uśmiechnął się, muskając ją żetonem.

- No to na co będziesz?

- Na zimne, żeby tylko nie stracić cierpliwości - odcięła się, żałując, że jest taki pociągający. Światło obiecanych świec migotało mu na skórze. Wciąż się uśmiechał, zdobywając przewagę.

- Po rudzielcach każdy się spodziewa zapalczywości.

- A po blondynkach głupoty?

- O, na pewno nie po tej blondynce, którą znam. Jest ostra jak maczeta.

- Pocięła cię? - zapytała, mając nadzieję na potwierdzenie.

Jego uśmiech zgasł.

- O tak. Rozplątała mnie na dwoje. Tutaj. - Pokazał na serce. - Gdzie najbardziej boli.

Tym lepiej dla niej, pomyślała. Dla mnie. Kelnerka podeszła odebrać zamówienia, ale zapomnieli nawet zajrzeć do karty.

- Może nam pani dać minutkę? - poprosił Aaron, z ręką wciąż na sercu. - Troszkę się zagapiliśmy. Na siebie nawzajem - dodał, znów powodując przyspieszenie pulsu u Talii.

Teraz wiedziała już, dlaczego Tina miała w nim być zakochana.

Kelnerka odeszła, a kiedy wróciła, Aaron nabrał ochoty na drugą whisky. Talia też poprosiła o drinka, żeby spłukać smak jego pocałunku.

Zamówili to samo danie, specjalność zakładu, mieszane owoce morza, zawierające między innymi łososia na parze i pieczone ostrygi. Kiedy przyniesiono talerze, poprawiła starannie ułożoną na kolanach lnianą serwetkę.

Przechwycił jej spojrzenie, przyglądając jej się znad krawędzi szklanki.

- Czy wierzysz, że są afrodyzjakiem? Wiedziała, że ma na myśli ostrygi.

- Nie. - Żałowała teraz, że nie zamówiła czegoś innego. Nie miała ochoty na rozmowę o jedzeniu podniecającym ludzi.

- Szkoda - dokończył drinka. - Oczywiście się mylisz.

- O, nie.

- Nie sprawdzisz, dopóki ich nie zjesz.

- Już je jadłam.

- Nigdy siedząc tak blisko mnie.

Musnął jej ramię, potem sięgnął po widelec, a ona została ze wzrokiem wlepionym w ostrygi na talerzu. Ani myślała je jeść.

- Boisz się? - spytał. Jak diabli, pomyślała.

Zrobiło się jeszcze gorzej, kiedy skończyli posiłek i poszli na górę, do pokoju, gdzie zamknął starannie drzwi. I czekał, aż ona przygotowuje się do snu.

Aaron przyglądał się, jak Talia grzebie w walizce. Podniosła wzrok i się skrzywiła.

- Przestań się tak na mnie gapić.

-Jak?

- Jakbyś się spodziewał mieć szczęście.

- Chcę tylko zobaczyć, w co zamierzasz się ubrać do łóżka. -

Wiedział, że ją denerwuje, i podobało mu się to.

Zmrużyła oczy.

- Wzięłam flanelową nocną koszulę.

- Oczywiście. Femme fatale we flaneli.

Myśl o spaniu obok niej już go podniecała. Tymczasem ona wyciągnęła jedwabny komplet, więc się uśmiechnął.

- Nie pochlebiaj sobie, Aaron. Noszę to, gdy jestem sama. Nie wzięłam tego dla ciebie.

-Mogę popatrzeć, jak się przebierasz?

-Nie.

Ściągnęła perukę i rzuciła nią w niego. Złapał ją. Potem uwolniła własne włosy spod nylonowej czapeczki, pozwalając blond lokom opaść swobodnie.

- Jesteś pewna, że nie mogę zobaczyć, jak zmieniasz strój?

- Nie. - Minęła go i weszła do łazienki, zamykając drzwi z hukiem.

- Czarownica - powiedział do peruki.

- Słyszałam - warknęła Talia z łazienki.

- Bo masz uszy nietoperza! - Oraz piękny, malutki tatuaż, który go podniecał. Aż go skręcało, żeby ją zobaczyć nagą, napawać się tymi wszystkimi słodkimi, miękkimi krągłościami.

Pobył w łazience zajął Talię całą wieczność, ale spodziewał się tego. Zawsze wieczorem zalegała w wannie. Aaron wolał szybkie, poranne prysznice.

W końcu wyszła. Jak się spodziewał, usunęła wszystkie wkładki zmieniające rysy twarzy. Lśniąca materia jej koszuli nocnej spowijała ją niczym owinięty w mgłę duch. Widział delikatny zarys jej biustu.

- Nie masz stanika.

- Nigdy nie mam go w łóżku.

- Wiem, chciałem tylko podkreślić ten fakt.

- Zboczeniec.

- Posłuchaj sama siebie, panno Wielka i Wspaniała. Kiedyś lubiłaś mnie całować.

- Tina lubiła całować Andy'ego. - Końce włosów miała mokre po kąpieli. Zmyła dokładnie makijaż, z wyjątkiem ust. Lśniły jak świeżo pociągnięte błyszczakiem. - Ale to idiotka.

- Nie chowaj się za nią, Talio.

- Nie robię tego.

- Kłamczucha.

Poszedł do łazienki usunąć soczewki kontaktowe, wkładki i umyć zęby. Kiedy wrócił, Talia bawiła się pilotem.

- Nie ma babskich seriali.

- Właśnie znalazłam. I oglądam.

Zaklął i wsunął się do łóżka. A raczej na nie. Talia leżała na narzucie, oparta o poduszki. Odwróciła się, by na niego popatrzeć.

- Wciąż masz siwiznę we włosach.

- Jest półtrwała.

- Wygląda bardzo naturalnie.
- I o to chodziło. - Pragnął się zanurzyć w jej włosach, dotykać ich palcami. - Ten film jest nudny.

Wstał i zaczął zdejmować koszulę. Talia spanikowała.

- Co robisz?

- Rozbieram się. - Został w bokserkach. - Podnieś się, żebyśmy mogli wejść pod kołdrę.

-Nie.

- No to ja zmieniam kanał. - Zabrał jej pilota i znalazł stary western. - No, mamy. Politycznie niesłuszna rozrywka.

- Wtedy w Hollywood uważano, że to prawda.

- O nie, tylko nikogo to nie obchodziło.

- To dlaczego to oglądasz?

- Żeby ci dokuczyć.

- No dobrze, wejdźmy pod kołdrę. Ale wtedy wrócimy do mojego filmu.

Zgodził się. Po kilku sekundach ułożyli się w łóżku. Zupełnie jak stare małżeństwo, pomyślał. Nie tak sobie wyobrażał rozrywkę.

- Przytulę cię, kiedy zaśniesz.

- O nie.

-Tak.

Talia kopnęła go pod kołdrą.

- Przepędzę cię.

- Będiesz spała. Nie zauważysz, kiedy to zrobię.

- Jakież to dla ciebie podniecające.

- Człowiek musi się zadowolić tym, co się da zdobyć. Poza tym lubiłaś się przytulać.

- Tak było, kiedy cię kochałam - odparła, wpatrując się w telewizor, jakby jej życie od tego zależało.

- Więc lepiej pokochaj mnie znowu - szepnął, tęskniąc za kobietą, którą kiedyś była.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy film się skończył, Talia wyłączyła telewizor i lampkę po swojej stronie łóżka i odwróciła się tyłem.

Aaron też się obrócił na bok, przytulając się całym ciałem do jej pleców.

- Aaron! Objął ją w pasie.

- Nie chcę czekać, aż zaśniesz.

Wpatrywała się w ścianę, w otaczającą ciemność. Tak dobrze było przebywać blisko niego. Zbyt dobrze. Trzymał ją delikatnie, tak jak setki razy wcześniej.

Kiedy byli kochankami.

Zadrżała. Zanurzył na moment twarz w jej włosach.

- Nie walcz z tym, Tai. Pozwól działać przeznaczeniu. To znaczy, na co ma pozwolić? Nie chciała tęsknić za tym, co utracili, pozwolić sercu na reakcję.

- Odmawiam kochania ciebie, Aaronie.

- A co powiesz na kochanie się ze mną? - Przysunął się bliżej. - Tego też odmawiasz?

- Mogłabym to zrobić z zemsty. - Podrażnić się z nim, pokazując, co stracił. A potem sprawić, żeby tęsknił za czymś, czego już nigdy nie dostanie.

- Mawiają, że zemsta jest słodka. - Muskał oddechem jej szyję. - Boże, jak pięknie pachniesz. Cytryną czy czymś takim.

- To grejpfrut.

- Robią grejpfrutowe perfumy?
- To płyn do ciała. Mydło zapachowe.
- Ta płynna maź?
- Tak. - Zacisnęła oczy, próbując zmniejszyć oddziaływanie jego dotyku. Ostre zauroczenie. Nocne emocje.

- Otwórz oczy, Tai.

Niech go szlag!

- Są otwarte.

- Nieprawda. Zawsze je zamykasz, kiedy nie chcesz stanąć twarzą w twarz z czymś, co ci się w życiu przydarza.

- Nic się nie dzieje, nic, co by miało znaczenie.

Wciąż się przytulał.

- Seks z zemsty to nie jest nic. Sprowadzi na ciebie kłopoty.

Otworzyła oczy.

- Ostrzegasz mnie, żebym była ostrożna?

- Oczywiście.

- Nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia na ten temat.

- Bo się boisz we mnie zakochać.

- Odwal się, Aaron.

- Ani myślę - odparł, zanim zasnął, wciąż mocno trzymając ją w objęciach.

Rano, kiedy Talia się obudziła, zobaczyła tuż obok siebie, na poduszce czerwoną różę. Usiadła i przesunęła palcami po delikatnych płatkach.

Kiedy spostrzegła stojącego koło łóżka Aarona w przebraniu Andyego, odetchnęła głęboko. Włożył całe przebranie tylko po to, żeby kupić dla niej kwiat, żeby go przynieść, zanim ona się obudzi.

-I co to jest? - zapytała, podnosząc prezent. - Przepraszam za wczorajsze dręczenie mnie?

Potrząsnął głową.

- To kolejne ostrzeżenie. Czerwone róże oznaczają pożądanie, ale zawierają też informację, że należy postępować ostrożnie. - Rozsunął kotary, ale firanki pozostawił, chroniąc ich przed wścibskimi oczami, nawet na trzecim piętrze. - Mówią też o miłości od pierwszego wejrzenia, lecz na to za długo cię znam.

W tej chwili Talia zapragnęła cisnąć w niego kwiatem.

- Poradzę sobie z seksem z zemsty. Podszedł do blatu, by przygotować kawę.

-Tak, oczywiście. Prześpisz się ze mną, zakochasz, a potem się wściekniesz na nas oboje, bo zemsta okaże się nie tak słodka.

Rzuciła w niego różą, która straciła przy tym kilka płatków. Kiedy poszarpany kwiat wylądował u jego stóp, popatrzył na nią.

- Niezły rzut.

- Nie krępuj się, zdepcz ją.

On jednak podniósł kwiat i odłożył go z powrotem na pustą poduszkę. Potem nalał kawy.

- Wiesz, na co mam ochotę dziś rano? - zapytał, nie dając jej czasu na odpowiedź. - Na grejpfruta. Jak sądzisz, mają go w śniadaniowym menu?

Drań, pomyślała, zastanawiając się, czy przytulałby ją w nocy, gdyby poczuł zapach jej skóry.

- A może po prostu wypij mój płyn do ciała? Zignorował jej sarkazm.

- Kiedy będzie po wszystkim, może powinniśmy się naprawdę pobrać?

Znienacka serce zabiło jej mocniej.

- A po co? Żebym cierpiała przez resztę życia?

- A dlaczego nie? - zapytał, nawet nie mrugnawszy okiem. - A teraz ucharakteryzuj się i nałóż perukę. Najwyższy czas zamówić śniadanie i wziąć się do roboty.

Aaron siedział naprzeciwko Talii, co pozwalało mu wyglądać przez okno wychodzące na hotelowy basen. Ona wybrała croissanta z jagodami, a on zjadł tak pożądanego grejpfruta oraz stosik naleśników.

- Musimy się zacząć kłócić i głośno rozmawiać o groźbie rozwodu - powiedział, jednocześnie rozmyślając, jak bardzo, w tej rudej peruce i markowym ubraniu, Talia wygląda na kobietę z klasą. Oczywiście wolał ją jako blondynkę na niebotycznie wysokich szpilkach i w krótkich spódniczkach.

Skrzywiła się.

- Dlaczego mamy tak serio traktować swoje role? Posuwać się aż tak daleko?

- Bo muszę czuć napięcie. Muszę wykorzystać negatywną energię, tak by móc wypaść stąd i popędzić grać, tak jak by to zrobił

Andy. Jeśli zepsujemy naszą przykrywkę, możemy przegrać całą sprawę.

- Czyli prosisz mnie, żebym naprawdę na ciebie napadła? Z czymś, co cię urazi?

- Właśnie.

- Mam się specjalnie postarać, by cię doprowadzić do szału? - upewniła się radośnie, pociągając łyk soku. - To brzmi jak prawdziwa uciecha.

Przewrócił oczami.

- Jeśli będziesz tak siedziała, cała uszczęśliwiona tą perspektywą, nic z tego nie wyjdzie.

- Dobrze. No to, co powiesz na to? Miałam kochanków lepszych od ciebie.

- Nieźle. Ale to niemożliwe. - Wyjął nasączoną maraskino wisienkę ze środka swojej połówki grejpfruta i wrzucił ją sobie do ust.

- Idealnie do siebie pasujemy.

- Kłamałeś o ożenku ze mną - spróbowała jeszcze raz. - Nie zaakceptowałbyś mnie w roli żony. Nawet po to, żeby mnie zranić.

Przechylił głowę, rozważając to oświadczenie.

- Wtedy byłem nieco niepoważny, ale...

- Ale co?

- Kto wie, co zrobię. Co sprowokujesz. Część mnie pragnie cię poślubić.

- Która część? - zainteresowała się. - Penis? Zdusił śmiech. Cała Talia.

- Mówiłem o swoim sercu.

- Ostrzegłeś mnie różą, a teraz próbujesz zwalić mnie z nóg. Czy to taktyka naszej kłótni?

- Nie, ale następne wyznanie już nią będzie. - Wbił w nią wzrok, otwierając się i nie kryjąc wrzących emocji towarzyszących jego słowom. - Zdradzałem Jeannie.

Oczy Talii pociemniały; zacisnęła zęby.

- Lepiej, żeby to nie była prawda.

-I nie jest. No, nie całkiem jest. Lecz zdradzałem ją w myśli. W trakcie małżeństwa z nią myślałem głównie o tobie. - Spuścił wzrok na grejpfruta otoczonego gromadzącym się sokiem. - Ale to ty mnie do tego popychałaś.

- Jak? Siedząc w biurze? Robiąc swoje? Kiedy byłeś z Jeannie, nigdy nie próbowałam zwracać na siebie twojej uwagi. - Odepchnęła się od stołu. Napięcie w niej rosło. - Szanowałam twoje małżeństwo. Byłam nim zdruzgotana, ale szanowałam je.

- A co, u diabła, miałem zrobić? Tęskniłem za tobą, za tym, co mieliśmy. - Też już był zły. Wściekły na nią, na siebie. - To dlatego Jeannie się ze mną rozwiodła.

- Powiedziałeś jej, co czujesz?

- Zbyt bardzo się czułem winny, żeby to trzymać w sekrecie.

- Czyli wykorzystałeś mnie w wojnie z żoną? - Chodziła nerwowo po pokoju, poruszona, rzucając mu wściekłe spojrzenia.

- Gdybyś mnie nie zostawiła - bronił swojego postępowania, mimo że było podłe - nie związałbym się z Jeannie. Nie ożeniłbym się z nią.

- A co by to zmieniło? I tak nie planowałeś się żenić ze mną.

- Nie zaprzeczam, że źle postępowałem.

- Nie, tylko wykorzystujesz mnie, żeby oczyścić sobie sumienie.

Zejdź mi z oczu, Aaronie.

- Andy - poprawił ją, choć przez ściany nikt nie mógł go usłyszeć. Nie krzyczeli przecież. Nie prali publicznie swoich brudów. Lecz kłótnia była prawdziwa. Ból też.

- Wyjdź! - Tym razem nie powstrzymała się od krzyku.

Wiedział, że wyrzucała za drzwi Aarona, ale pokój opuścił również Andy. W tej chwili byli jedną osobą. Wsiadł do windy i pospieszył do kasyna grać, przepuścić mnóstwo pieniędzy. W ramach przykrywki, pomyślał. A także, żeby ukarać siebie za popełnione błędy.

Talia czekała w pokoju trzy godziny, odchodząc od zmysłów. Czy Tina poszłaby szukać męża? Czy spróbowałaby odnaleźć go w kasynie?

Może, myślała, ale Talia nie zamierzała gonić za Aaronem. Chciał walki i dostał ją. A teraz będzie musiał żyć ze swoim sumieniem, z poczuciem winy. Gdyby była na miejscu Jeannie, wykastrowałaby go.

Drzwi się otworzyły. Odwróciła się gwałtownie. Wrócił.

- Hej - odezwał się, przekraczając próg z poważną miną. Nie odpowiedziała. Zamknął drzwi.

- Wciąż jeszcze się wściekasz?

- A jak myślisz?

- Grałem bezmyślnie.

- Bezmyślny byłeś w swoim małżeństwie.

- Nie twierdziłem, że jest inaczej.

Nagle ogarnęła ich cisza jak dziura w czasie, mroczna otchłań, której żadne z nich nie zdołałoby wypełnić.

- Czy w ogóle kiedykolwiek przeprosiłeś Jeannie?

- Tak.

Podszedł do przesuwanych, szklanych drzwi, prowadzących na balkon. Wyszedł. Talia podążyła za nim.

- No i? - naciskała.

-I odesłała mnie do diabła, a potem zajęła się własnym życiem. - Odwrócił się i wbił w nią wzrok. - Aż się skręcam, że nie jestem z tobą.

Talia odprężyła się. Ona też walczyła z pociąganiem do niego.

- Rozumiem. - Ugryzła się w język, zanim zdradziła za dużo. - Ale to wcale nie znaczy, że ci wybaczam.

Przeniósł spojrzenie na basen, gdzie grupka rozszalałych dzieci obryzgiwała się wodą.

- Nie, tu jesteś uparta jak osioł. - Znów spojrzał jej w oczy. - Ale Tina wybaczy Andyemu.

Takie nawiązanie do ich przykrywki wcale jej nie zaskoczyło. Nieważne, jak bardzo osobiste wydawały się wydarzenia na tej wyprawie, przyjechali do Nevady w interesach.

- O ile zrezygnuje z hazardu.

- Zrobi to, ale zdarzy mu się kilka chwil słabości. -Aaron zerknął na zegarek. - Powinniśmy zjeść szybki lunch i iść. Otwarta dyskusja zaczyna się o trzeciej.

- Jak Andy się czuje przed pierwszą sesją?

- Dość nieszczęśliwie - znów wbił w nią wzrok - ale zbyt mocno cię kocha, żeby ryzykować, że cię straci.

- Kocha Tinę - skorygowała. - Mnie w ramach umowy nie było.

Lunch zjedli przy bufecie. Talia ledwie coś skubnęła. Dla otoczenia była żoną obawiającą się o przetrwanie małżeństwa.

Wewnątrz prawdziwa kobieta powoli ulegała groźbie Aarona, że znowu się w nim zakocha.

Po posiłku pojechali do szpitala przy Dziewiątej Ulicy.

Spotkanie AH odbywało się w sali konferencyjnej.

- Od szpitali dostają gęziej skórki - jęknął, kiedy przechodzili sterylnymi korytarzami. - Mój tata zmarł w takim miejscu.

Czy mówił o sobie? Czy o Andym? O obu, uznała. Ustalili, że ojciec Andyego też nie żył.

- Przykro mi - powiedziała, przypominając sobie przysięgę, jaką Aaron złożył swojemu umierającemu na raka ojcu.

- Trzyma się ciebie jak rzep. - Zatrzymał się przy windzie i wcisnął guzik. - Zapach śmierci.

Albo amoniaku, pomyślała, który tu jest wszechobecny.

W milczeniu znaleźli salę konferencyjną i weszli. Z tyłu, na stoliku, była darmowa kawa. Prowadząca, imieniem Kathy, miała na sobie staromodne spodnium i druciane okulary. Aaron powiedział jej, że to jego pierwsze doświadczenie z AH. Przywitała go serdecznie.

Dała mu też broszurkę organizacji.

Kiedy wszyscy już się pojawili, detektywi się rozejrzeli. Talia starała się wypatrzeć Julię i Miriam, które mogły zmienić wygląd, ale ich nie dostrzegła. Aaron zaś poszukiwał ludzi zachowujących się

nietypowo, kogoś mogącego być zabójcą. Kathy prowadziła spotkanie, mówiąc o nadziei. Talia pomyślała o Julii i Miriam, o zagrożeniu dla ich życia. Aaron, grający nowego członka grupy, został poproszony o przedstawienie się, imieniem i inicjałem nazwiska. Później uczestnicy spotkania mogli się podzielić informacjami o sobie. Talia zaczęła na kolej Aarona. Kiedy wywołano Andyego T, wyznał, że są z żoną na wakacjach i że żona poprosiła go o poszukanie pomocy, bo ich życie zaczęło się wymykać spod kontroli. Obawiała się nawet, że mógł pożyczyć pieniądze od podejrzanych typów - lichwiarzy - żeby spłacić hazardowe długi.

Talia obserwowała, czy wspomnienie o lichwiarzach zwróci czyjąś uwagę, ale niczego niepokojącego nie zauważyła.

Kiedy zakończyły się wyznania, spotkanie zamknięto. Większość uczestników terapii zebrała się razem wokół stolika z przekąskami.

Talia podeszła do Cliffa, z którym był jego syn.

- Czy w tych spotkaniach uczestniczą jeszcze jakieś dorosłe dzieci - zapytała - czy też twój syn jest jedyny?

- Czasem przychodzą dzieci Leny - odpowiedział, wskazując na blondynkę o puszystej fryzurze. Potem poszukał wzrokiem kolejnego członka grupy i dodał: - Najstarsza córka Stana też się stara tu bywać, ale tylko jeśli nie musi iść do pracy.

- Czy w piątki jest zwykle tyle ludzi co dzisiaj? Cliff skinął głową.

- W niedziele zazwyczaj więcej. Jeśli jeszcze będziecie w mieście, powinniście przyjść na to spotkanie.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego. - Będziemy.

Lecz żadne spotkanie nic nie dało. Choć Andy, uzależniony hazardzista, otrzymał mnóstwo wsparcia, Talia i Aaron nie trafili na nic przydatnego.

Byli prawie pewni, że Julii i Miriam nie ma w Reno.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

W Carson City też nic nie znaleźli, więc skierowali się do Las Vegas, gdzie The Strip powitał ich agresywnymi neonami i przeładowaną architekturą.

- Zawsze lubiłem to miejsce - wyznał Aaron.

Talia popatrzyła na niego gniewnie. Zajmowała przednie siedzenie w wynajętym samochodzie. Była rozdrażniona jego entuzjazmem.

- Niedobrze mi już od tych kasyn.

- Mówisz jak Tina.

- To nie ma nic wspólnego z nią.

- Co mianowicie? Twój nastrój?

Tak, pomyślała. Jej rozdrażnienie pochodziło wyłącznie od Talii.

- Czy wiesz, ile otwartych spotkań AH odbywa się w Las Vegas?

- Mnóstwo - odpowiedział, denerwując ją jeszcze bardziej. - I co z tego? Będziemy ich potrzebować. Andy ulegnie tu słabości.

Przez przednią szybę przyglądał się mijanym krzykliwym fasadom hoteli, nocnemu życiu.

- Zbyt duża tu pokusa.

Zerknęła krzywo na jaskrawe reklamy.

- No to hurra dla Andyego.

- Co cię gryzie, Tai? Dobrze wiem, że nie chodzi o te przekłete spotkania AH.

- Po prostu jestem zmęczona. Zatrzymał się przed czerwonym światłem.

- Bzdura. Masz na twarzy tę swoją minę „dokopać Aaronowi”.

- Dlaczego zawsze sądzisz, że wszystko obraca się wokół ciebie?

Nawet jeśli to prawda, pomyślała. Nie zamierzała jednak mu powiedzieć, że brak zainteresowania z jego strony doprowadzał ją do szaleństwa. Od tej pierwszej nocy w Reno ani razu się do niej nie zalecał. Nie próbował jej przytulić we śnie. Nawet nie wymuszał publicznych pocałunków.

Powinna się cieszyć, że ją zostawiał w spokoju, ale coś w niej tęskniło do jego dotyku, pragnęło być obiektem jego pożądania, wiedzieć, że mu zależy.

Przeszłość, pomyślała, wraca, by mnie prześladować.

Prowadził spokojnie po ulicy zapchanej samochodami. W końcu dotarli do hotelu.

- Zarezerwowałem apartament.

- Andy i Tina nie mogą sobie na to pozwolić.

- Andy uważa, że tak. Myśli, że może wydać na pokój więcej, bo nie będzie grał.

- Jest stuknięty.

- Daj spokój, odpuść mu. Ciężko przechodzi rekonwalescencję.

Dwadzieścia minut później znaleźli się w luksusowym apartamencie, z łóżem pod baldachimem, obniżonym salonem, dwoma telewizorami i bogato wyposażonym kredensem z przekąskami.

- Czyż tu nie jest wspaniale? - Nalał sobie drinka, ignorując ją.

Czara się przepelniła.

- Czy ty to robisz rozmyślnie?

- A cóż takiego?

Opadł na sofę i wyciągnął nogi. Lód w szklance postukiwał lekko, bąbelki wędrowały przez mieszaninę alkoholu z wodą sodową. Nawet wrzucił wisienkę.

- Zachowujesz się, jakbym już nie budziła w tobie pożądania.

Wargi mu drgnęły.

- Czy byłbym do tego zdolny?

- Owszem. - Spojrzała na bukiet na środku stołu. Znajdowały się w nim czerwone róże. - Specjalnie zamówiłeś takie kwiaty?

- Kto, ja? - Uśmiechnął się nieco szerzej.

Porwała ozdobną poduszkę i cisnęła w niego. Roześmiał się głośno i odrzucił ją.

Wielki, tępy goryl. Jej też się chciało śmiać, ale nie mogła mu dać satysfakcji i pozwolić, by się zorientował, że ją oczarował. Że dał jej dokładnie to, czego potrzebowała.

- Powinniśmy dziś pójść na jakieś przedstawienie - powiedział. - Mam sprawdzić, czy są na coś bilety?

- Dlaczego nie? - Nagle nabrała ochoty na imprezę. - Włożę najseksowniejszy strój Tiny.

- Właśnie, możemy być szczęśliwą parą. - Dopił drinka. - Dopóki Andy nie wymknie się na partyjkę oczka.

- W tej chwili nie chcę o tym myśleć.

Miała ochotę rozebrać się przy nim, ale postanowiła, że nadal będzie się musiał domyślać, jak wygląda w staniku i figach.

- Sprawdzę te bilety.

Podszedł do przewodnika po rozrywkach. Okazało się, że ma szczęście i udało mu się zarezerwować miejsca na odbywające się o północy przedstawienie, na które oboje mieli ochotę pójść.

Talia przebrała się w łazience, przy zamkniętych drzwiach. Nadała Tinie bardziej seksowny wygląd, mocniej malując oczy i używając rubinowej szminki. Sukienka była złota, tak jak biżuteria, jak fałszywy pierścionek zaręczynowy na palcu.

- O rany... - westchnął Aaron, kiedy wyszła z łazienki i zrobiła mu mały pokaz.

- Wciąż jestem zainteresowana słodką zemstą - rzuciła, w końcu uczciwie okazując swoje uczucia.

- A ja wciąż jestem zainteresowany obserwowaniem, jak nieuchronnie się we mnie zakochujesz.

- Co to, to nie. W moich planach mieści się tylko seks. A potem, kiedy się to skończy, wykopanie cię z łóżka.

- Doprawdy? - Też się przygotował do randki. Miał na sobie elegancką koszulę i wieczorową marynarkę. - Chciałbym to zobaczyć.

W trakcie przedstawienia Aaron zachowywał się przyzwoicie, ale w czasie przerwy, kiedy sączyli koktajle przy zacisznym stoliku, zaczął działać.

- Jakie masz fantazje? - zapytał uwodzicielskim głosem. Na szklance pozostał ślad szminki.

- Seksualne? - upewniła się.

- A jakie są inne rodzaje fantazji?

Dom na przedmieściu, pomyślała. Małżeństwo. Dzieci. Rzeczy, których jej odmówił, których nauczyła się nie pragnąć.

- No więc? - naciskał.

Talia upiła morderczo wielki łyk swojego drinka.

- Chcę, żebyś mnie pragnął aż do bólu. Dotknął jej policzka.

- To już masz.

Kiedy przygasły światła i wznowiono przedstawienie, pocałował ją. Głęboko, z uczuciem. Oboje się pragnęli boleśnie. Potem wrócili do pokoju.

Aaron zdjął marynarkę i rzucił ją na kanapę. Talia zerknęła na kwiaty na stole, na róże nakazujące ostrożność.

- Więc? - spytał.

- Więc? - powtórzyła.

- Będiesz się ze mną kochać?

- Tak. - Odrzuciła perukę. - Ale Andy i Tina nie są zaproszeni.

- No to sądzę, że Talia się zakocha.

- Nie ma mowy.

Poszła do łazienki usunąć makijaż i wkładki zmieniające ją w Tinę.

Potem wysliznęła się z sukienki, kusząc Aarona swoimi krągłościami, rozpuszczonymi blond włosami, wszystkim, co powodowało, że jedenaście lat temu jej pragnął.

- Teraz twoja kolej. Pozbądź się Andyego.

Nie protestował. Skorzystał z łazienki, a kiedy wyszedł, był Aaronem Trueno, pół Apaczem, pół Pechangą, który złamał jej serce.

Miała ochotę go zabić.

Zamiast tego zrobiła krok do przodu i jednym szarpnięciem rozdarła mu koszulę.

- A niech to! - Odetchnął głęboko. - Naprawdę powinienem był się z tobą ożenić.

- Nic nie mów. - Talia przywarła do niego całym ciałem. Miała na sobie jedwabne figi, stanik podnoszący biust i długie, samonośne pończochy zakończone koronką.

- Zamierzam doprowadzić do tego, żebyś mnie pokochała - oznajmił, obejmując ją w pasie, z pociemniałymi oczami.

- Absolutnie nie. - Przeciągnęła paznokciami po jego piersi, zostawiając czerwone ślady w okolicy serca.

- Jednak tak. - Podniósł ją i zaniósł do łóżka.

Przez moment, przez jedną szaloną chwilkę, prawie się rozpląkała w jego ramionach. Jego bliskość odczuwała w każdym skrawku ciała.

- Po zakończeniu tej sprawy odchodzę ze SPEC - mruknęła. - Zmieniam zajęcie.

- Rezygnujesz?

- Tak - Nagle zrozumiała, że to jedyna rzecz, jaką może zrobić, jedyny sposób na zerwanie ich pokreconego związku.

- To jest twoja zemsta? Romans ze mną i potem odejście na dobre?

- Już ci powiedziałam, że tak.

- Nigdy nic nie mówiłaś o odejściu ze SPEC. Jak mam znaleźć kogoś na twoje miejsce?

- Nie miałeś żadnego problemu z zastąpieniem mnie żoną.

- To cios poniżej pasa.
- Nawet jeśli to prawda?

Nie odpowiedział, ale wziął odwet, całując ją delikatnie i powoli zdejmując z jej nóg długie pończochy, które tak uwielbiał.

- Nie pozwolę ci odejść - wycedził, jakby chcąc jej to wbić do głowy. - Nie pozwolę ci złożyć wymówienia.

Otworzyła oczy.

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać.
- Teraz jest najważniejszy moment. Kiedy są nadzieje? Kiedy się nad nią pochyla?

- Nie wygrasz, Tai.

- Ależ wygram.

- Akurat! - Przycisnął rękami jej nadgarstki, unieruchamiając ją. Emocje się w niej rozszalały. Nawet w łóżku, nawet w tak naładowanej seksem sytuacji byli uwikłani w starcie sił woli.

- Jesteś moja - powiedział.

- Po zakończeniu tej sprawy już nie.

Spojrzał na brylant, na fałszywy pierścienek zaręczynowy na jej palcu.

- Zmuszę cię do małżeństwa ze mną. Poczula ucisk w piersi.

- Przestań tak mówić.

- Nawet jeśli tym razem naprawdę tak myślę? Wyrwała mu się.

- Już mi przeszła chęć na ślub z tobą. Już wcale tego nie chcę.

Wytarła sobie z wyobraźni ten obraz domu, który wkradał jej się w myśli, marzenie strzaskane, gdy wziął Jeannie za żonę.

- Możemy mieć mnóstwo dzieci - mamił.

O Boże! Wydała z siebie słaby dźwięk, jęk niekontrolowanego bólu.

- Masz już dziecko.

- Chcę więcej. Chcę je mieć z tobą. Małe, indiańskie dzieci.

- Mieszance - skorygowała, przypominając mu, że ona jest biała, ma blond włosy i błękitne oczy. Jest tak rasowa jak to tylko możliwe.

- Będą zarejestrowane w szczepie mojej matki. Będą Indianami.

Gniew zawrzał jej w żyłach jak trucizna, jak jad grzechotnika.

- Nie pozwoliłabym naszym dzieciom mieć cokolwiek wspólnego z twoją rodziną.

- Nie miałybyś wyboru. Byłyby i moje.

Ich śliskie, spocone ciała zaplątały się w prześcieradła, wiążąc ich nogi razem. Aaron trzymał Talię w objęciach. Mrugała, próbując się pozbyć oszołomienia i przerażającej myśli, która plątała się po jej skonfundowanym umyśle.

A jeśli on miał rację?

A jeśli ten romans ją wciągnie?

A jeśli znów się w nim bez pamięci zakocha?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Talia wstała, Aaron usiadł i popatrzył na nią. Gdy namiętności opadły, wydawała się w złym humorze i nieobecna.

- Dokąd idziesz? - spytał.

- Poleżeć w wannie.

- No to razem ze mną.

Nie zamierzał pozwolić jej odejść. Jeśli zmagala się teraz ze swoimi uczuciami, z emocjonalną więzią z nim, zamierzał spowodować, by ta walka była jeszcze trudniejsza.

Wszystko, byle tylko ją zatrzymać. Odwieść od odejścia od niego. Ponownego. W tym momencie rozgrywki naprawdę chciał się z nią ożenić.

Westchnęła.

- Chcę się wykapać sama.

- To masz pecha.

Wyciągnął butelkę merlota, dwa kieliszki i pudełko markowych czekoladek. Potem poszedł za nią do łazienki, gdzie w otoczeniu wyłożonych lustrami ścian czekała luksusowa wanna.

Popatrzyła na wino, na słodycze, na romantyczną propozycję.

- Kantujesz, Aaronie.

- Jestem twoim kochankiem.

Nalał wina i postawił kieliszki obok wanny. Potem wsunął jej trufkę do ust.

Jęknęła cicho i odkręciła kran.

- Uwielbiam je.

- Wiem.

Zamówił czekoladki, zanim tu przyjechali, żeby w kredensie znalazła się wystarczająca liczba jej ulubionych słodczy.

Zebrała włosy, spięła je złotą spinką i weszła do wanny Usiadł naprzeciwko niej, żeby mogli sobie patrzeć w twarze.

- To jest życie - podsumował. - Apartament hotelowy dobre wino i jeszcze lepsza kobieta.

Zjadła kolejną czekoladkę.

- Wciąż uważam, że nieczysto pogrywasz. Upił łyk wina.

- Pragnę cię. Trąciła go nogą.

- Właśnie mnie miałeś.

- Chcę czegoś więcej niż romans. - Przechylił głowę: by się jej przyjrzeć. Choć miała nieco rozmazany makijaż wokół oczu, emanowała zmysłowym powabem. - Chcę się z tobą ożenić.

Chwyciła kieliszek.

- Nie zaczynaj.

- Dlaczego nie? Mogłoby się udać. Moglibyśmy spróbować. - Zawiesił na chwilę głos. - Mogłabyś się stać taką kobietą, którą moja rodzina musiałaby zaakceptować.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Mogłabyś się nauczyć kultury Pechanga - kontynuował. - Mogłabyś się nauczyć języka, udowodnić, że...

- A dlaczego to ty nie zrezygnujesz ze swojego dziedzictwa? - przerwała mu ostro. - Dlaczego to nie ty dopasujesz się do mnie?

Potrząsnął głową, sfrustrowany.

- Nie mogę zaprzeczyć temu, kim jestem.
- To nie żądaj ode mnie czegoś równie trudnego.

Niech to szlag, pomyślał Aaron. W tym momencie wolałby jej pozwolić odejść, zniknąć ze swojego życia, a potem o niej zapomnieć. Lecz nie potrafił.

Pochylił się, by jej dotknąć, wziąć w posiadanie, spróbować nakłonić do swojej woli.

- Powiedz, że mnie kochasz, Tai.

Zacisnęła powieki.

- To byłaby nieprawda.

- Ale mnie pokochasz.

Wyrównał luźny lok, który wysmyknął jej się spod spinki, i odsunął go od jej twarzy.

- To nie są przepychanki, Aaronie.

- Wręcz przeciwnie. Zagroziłaś, że mnie opuścisz, kiedy ta sprawa się zakończy, a ja ci grożę, że uczynię cię swoją żoną.

Otworzyła oczy.

- W takim razie to ty mi powiedz, że mnie kochasz. Tak było, pomyślał, wspominając ból, który zniknął razem z miłością.

- Powiedz - naciskała.

- Tylko że to nieprawda - skwitował, nie dopuszczając, by emocje stały się zbyt intensywne. Nie zamierzał sobie pozwolić ją pokochać, a potem zostać z rozdartym sercem. - Ja tylko chcę się z tobą ożenić.

- Ależ w tym dużo sensu.

- Dla mnie owszem.

Chciał zwalczyć przeszłość, odzyskać dziewczynę, którą stracił, która go porzuciła. Skrzywił się i zastanowił głębiej. W ten czy w inny sposób ożeni się z nią, a kiedy już ją zdobędzie, ona przyjmie jego kulturę, rodzinę, wszystko co było dla niego ważne.

- Wracajmy do łóżka. - Wziął ją za rękę, skupiając się na ciepłe, ogniu, seksie. - Bądźmy znów razem.

Całowali się, dotykali, ale to było za mało. Aaron pragnął więcej...

W ciągu następnych czterech dni odwiedzili spotkania AH w różnych miejscach, wśród których były kościoły, budynki biurowe i domy kultury. Jak dotąd nie uzyskali żadnych informacji o Miriam czy Julii. Nie natrafili też na ślad kogokolwiek, kto mógłby być płatnym zabójcą.

Po otwartej dyskusji terapeutycznej w domu klubowym zespołu apartamentów Talia i Aaron wędrowali po The Strip w przebraniach Tiny i Andy'ego, napawając się nocnymi widokami, zupełnie jak para na wakacjach. Wiosenna pogoda im sprzyjała, jaskrawo oświetlone miasto sprawiało satysfakcjonująco krzykliwe wrażenie.

Aaron jeszcze nie pozwolił Andy'emu na załamanie się i hazard, ale Talia wiedziała, że to tylko kwestia czasu.

- Przewodniczący dał mi nazwisko i telefon do człowieka, który mógłby mnie zarekomendować w Los Angeles - odezwał się, mówiąc ustami Andy'ego.

- Naprawdę? - ucieszyła się Talia, odgrywając Tinę. Stali na rogu ruchliwego skrzyżowania, razem z grupą przechodniów,

czekając na zmianę świateł i możliwość przejścia przez ulicę. - Ktoś zasugerował, żebym wzięła udział w spotkaniu Gam-Anon.

To organizacja pomagająca rodzinom i przyjaciołom hazardystów, pomyślała. Miejsce, w którym mogli się dzielić swoimi doświadczeniami, emocjami, uczuciami.

- Zrobisz to? - zapytał.

- Uważam, że to dobry pomysł.

Światła się zmieniły i przeszli na drugą stronę. Nie pomyśleli o poszukiwaniu Julii na spotkaniach Gam-Anon, samej, bez matki. Skupili się na otwartych sesjach AH, gdzie mogły przyjść obie kobiety.

Wziął ją za rękę, splatając z nią palce.

- Przepraszam za wszystko, co ci zrobiłem.

Tinie ścisnęło się serce. Czy to Andy przeproszał swoją żonę? Czy też Aaron wyrażał swój żal? Czyżby brał odpowiedzialność za przeszłość? Za zranienie jej? A co z obecną propozycją małżeństwa? Z determinacją, by zmienić ją w kobietę, którą jego rodzina będzie mogła zaakceptować?

Talia zabrała dłoń. Poprosiła go, żeby odrzucił dla niej swoje dziedzictwo, a on odmówił. Dlaczego więc ona miałaby się poddać? Dlaczego miałaby tak ciężko pracować, by za niego wyjść? Studiować jego tradycje i wkuwać język jego matki? Rozumiała, że jest głęboko związany z matriarchalnym społeczeństwem, w którym się urodził. W jego kulturze oczekiwano wobec kobiet czci i szacunku. Ale co z nią? Kobieta, której złamał serce? Nie okazał jej wymaganej kurtuazji. Był

taki czas, że była skłonna spróbować wymieszać ich światy, ale tę jej część Aaron również zniszczył.

- O co chodzi? - zapytał. - Nic.

- Kupię ci prezent - zaproponował. Zamrugła, zaskoczona.

-Co?

- Tu. - Wskazał odległy o kilka metrów sklep jubilerski - Chcę ci dać coś pięknego.

- Nie powinniśmy przepuszczać pieniędzy - zaprotestowała, utrzymując się w roli Tiny.

- Spełnij moją zachciankę - poprosił. - Pozwól mi porozpieszczać żonę.

Nie jestem twoją żoną, pomyślała, praktycznie wciągnięta siłą do sklepu i zmuszona do towarzyszenia przy przeglądaniu gablot.

- Co byś powiedziała na bransoletkę? - zapytał. - Coś z naszymi kamieniami zodiakalnymi, coś, co nas powiąże

Nas, przemknęło jej przez głowę. Zgodnie ze stworzonymi przez Aarona charakterystykami Andy i Tina urodzili się w tych samych miesiącach co oni sami w rzeczywistości.

- Diamenty i rubiny - oznajmił. - Taką kombinację powinno być łatwo znaleźć.

Talia oponowała, ale w ogóle nie zwracał na to uwagi, Pojawił się starszy człowiek w szarym garniturze, by obsłużyć Aarona, który starannie wyjaśnił, o co mu chodzi, Sprzedawca wyłożył kilka propozycji i Aaron skupił się na tenisowej bransoletce z okrągłymi rubinami i podłużnymi diamentami.

- Ta - zdecydował. Talia wpatrywała się w lśniącą biżuterię. Była oszałamiająco piękna. Dokładnie taka, jaką sama by wybrała. - Kupuję ją dla ciebie - oświadczył.

- Absolutnie nie - zaprotestowała, potrząsając głową.

Jak zwykle w ogóle nie słuchał. I tak kupił bransoletkę, używając karty kredytowej Andy'ego. Talia wiedziała, że potem odda firmie pieniądze. Bransoletka była od Aarona, nie od Andy'ego.

- To nie w porządku - gryzła się. - Nie powinnam się dać zmusić do przyjęcia prezentu.

- Za późno, już się stało. - Patrząc jej prosto oczy, zapiął klejnot wokół przegubu. Natychmiast po wyjściu ze sklepu musnął jej policzek. - Rubiny i diamenty to kamienie zodiakalne również moich rodziców.

- Doprawdy? - Starła się nie zdrzeć od jego dotyku, od subtelnej intymności. - Nigdy wcześniej mi tego nie mówiłeś.

- Wiem, że powinienem. Zawsze mi się wydawało znaczące, że urodzili się w tych samych miesiącach co my. - Uśmiechnął się lekko, ale smutno. - Byli do szaleństwa zakochani. Moja mama kompletnie się załamała po jego śmierci.

Talia wpatrywała się w klejnot na ręce, żałując wpływu, jaki miały na nią te słowa.

Aaron właśnie jej podarował coś związanego nie z nim samym, lecz z tragicznymi wydarzeniami z życia jego rodziców.

Mężczyzny i kobiety, których kochał... I stracił.

Zdeterminowana, by się skupić na sprawie, Talia wybrała się na sesję Gam-Anon. W sobotni wieczór skierowała się do wyznaczonej

sali w budynku centrum medycznego starając się nie myśleć o niechęci Aarona do szpitali. Lece idąc sterylnymi korytarzami, rozmyślała o jego rodzicach o śmierci ojca i żalu matki. Zagubiona w myślach potknęła się na progu sali Gam-Anon. Przewodniczący przywitał ją, rozejrzała się i zobaczyła aranżację sali typową dla takich spotkań: rzędy krzeseł i stoły z przekąskami. Dokładnie przyjrzała się twarzom wszystkich obecnych osób, szukając Julii. Ale zaginionej tu nie było. Talia usiadła obok dwudziestokilkuletniej dziewczyny o brązowych włosach i wielkich, niebieskich oczach. Za nią siedział młody mężczyzna, który okazał się jej mężem. Trzymali się za ręce oboje mieli złote bransoletki.

Talia nagle poczuła znużenie. Mając trzydzieści pięć lat wciąż była sama i samotna. A także bała się znowu zakochać w niewłaściwym mężczyźnie.

Spotkanie się rozpoczęło. Uczestniczyła w nim najlepiej jak potrafiła.

Po dyskusji nawiązała bliższy kontakt z parą młodych ludzi. Nazywali się Todd i Katie. Spotkali się właśnie na takiej sesji.

- Nasi ojcowie są nałogowymi hazardzistami - wyjaśniła Katie. - Właśnie to nas połączyło.

Talia pociągnęła łyżeczek słodzonej kawy.

- Cieszy mnie, że się odnaleźliście.

- Nas też. - Uśmiech młodej kobiety zgasł. - Ale dla naszych ojców sprawy nie układają się aż tak dobrze. Nie chcą przyznać, że mają problem.

Katie stała obok męża, szczupłego, niezgrabnego, uważnie słuchającego swojej ekstrawertycznej żony. Talia, odgrywając rolę Tiny, opowiedziała o sobie i Andym. Jednak w miarę rozwoju rozmowy zorientowała się, że mówi również o sobie i o Aaronie.

- Znałam Andy'ego przez jedenaście lat - zwierzyła się, myśląc o podobieństwach do nich samych, jakie Aaron zawarł w skonstruowanych rolach. - Zawsze był miłością mojego życia.

- To widać. - Katie wzięła ciasteczko ze stołu z przekąskami. - Ale widać też, że cierpisz.

- Chyba nam się nie uda. - Pokręciła swoją bransoletką. Diamenty i rubiny połyskiwały niby krople krwi i zamrożone łzy. - Zbyt wiele bólu jest pomiędzy nami.

- Hazard - wtrącił Todd.

Nie, pomyślała Talia. Jego dziedzictwo. Powód, dla którego za pierwszym razem się z nią nie ożenił. Powód, dla którego usiłował ją zmienić.

- Rozumiemy - powiedziała Katie. - Wiemy, jak to jest żyć z hazardzistą.

Talia chciałaby móc powiedzieć tym młodym ludziom prawdę. Ale nie mogła, więc skupiła się na sprawie.

- Czy w grupie jest ktokolwiek, kto przechodzi przez to samo co wy? - zwróciła się do Katie, licząc, że może dowie się czegoś o Julii i Miriam. - Jakież inne dorosłe dzieci, których rodzice nie chcą pomocy?

Katie dokończyła ciastko.

- Była taka jedna dziewczyna, Janie J., która miała kłopoty z matką. Pamiętasz ją, Todd?

- Istny kłębek nerwów - potwierdził, skinąwszy głową. - Jakby była na krawędzi załamania.

Puls Talii przyspieszył. Czy Janie to w rzeczywistości była Julia?

- Znałam kogoś o imieniu Janie - zaczęła, budując bajeczkę, wymówkę pozwalającą się dokładniej dopytywać. - Choć to wcale nie musi być ona. Oczywiście świat jest mały... Pociągnęła łyżeczek kawy, czekając, by przynęta chwyciła.

- Kiedy wasza Janie uczestniczyła w sesji?

- Kilka miesięcy temu. - Katie strzepnęła okruszki z palców. - Powiedziała nam, że matka obiecała jej przestać grać, ale nigdy nie dotrzymała tej obietnicy. W końcu strasznie się pokłóciły i jej matka wybiegła z ich przyczepy. To dlatego Janie przyszła tutaj. Potrzebowała się znaleźć wśród ludzi, którzy ją zrozumieją.

- Mieszkały w przyczepie? - Talia zaczęła się wycofywać.

- To była, jak sądzę, wynajęta stara przyczepa kempingowa. Janie mówiła, że brakuje im pieniędzy.

- Czy kiedykolwiek później ją widzieliście? Uczestniczyła w kolejnych sesjach?

- Nie. Tylko ten jeden raz.

- Jak wyglądała? - spytała Talia. - Jestem strasznie ciekawa.

- Myślisz, że to twoja znajoma Janie? Czy nie byłoby dziwne, gdyby się okazało, że to ona? - Katie przerwała na chwilę, by się zastanowić nad odpowiedzią na pytanie Talii. - Wyglądała na starszą

ode mnie. Była blondynką, ale jestem pewna, że tlenioną, bo miała brązowe odrosty.

Talia skinęła głową. Julia miała ciemne włosy.

- Wysoka i opalona - dodała Katie. - Ubrana kobieco, ale niezbyt ozdobnie. Raczej w turystycznym stylu.

- Nie wiem, czy to ta sama dziewczyna - oznajmiła Talia, pragnąc jak najszybciej dotrzeć do Aarona i powiadomić go, że ktoś odpowiadający rysopisowi Julii pojawił się na spotkaniu Gam-Anon. - Ale to możliwe.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Apartament hotelowy Aarona i Talii oferował sięgający od podłogi do sufitu widok na wieżowce Las Vegas, jednak ich myśli zaprzątnięte były czymś innym.

- Co robimy dalej? - spytała. - Jak teraz będziemy szukać Miriam i Julii?

- Może Tina zdołałaby wymyślić sposób na odnalezienie Janie, dziewczyny, którą mogła kiedyś znać? Już raz to wykorzystałaś.

- Czy to oznacza, że teraz Tina wraz z mężem zaczną węszyć na polach przyczepowych? Wypytujac mieszkańców?

- A czemu nie? - odpowiedział pytaniem. - Tina już okazała zainteresowanie nią na sesji Gam-Anon.

- Musimy się skonsultować z FBI.

- Jestem pewien, że nie będą mieli nic przeciwko temu.

Talia rozważyła sytuację.

- Ile w tym mieście może być pól przyczepowych?

- Nie mam pojęcia, ale dowiem się.

- Możemy jutro zacząć poszukiwania.

- Dobrze. - Poprawił się na krześle. - Nie sędzę, żeby Andy miał znowu wpaść w szpony hazardu. Uważam, że powinien zwolnić i spróbować się trzymać programu terapii.

- Tinie byłoby dużo łatwiej.

- No to tak zrobimy. Niech Andy dowiedzie swojej dobrej woli.

Serce się jej ścisnęło. Jakoś tak nagle Andy i Tina stali się zbyt realni.

- Chyba powinniśmy pozwolić, by ich małżeństwu się udało - uznał Aaron.

Popatrzyła na pierścionek na palcu.

- Popieram.

- Z nas też nie zrezygnuję. - Przechwycił jej spojrzenie. - Nie stracę ciebie.

Serce Talii zabiło mocniej. Kiedy mówił w taki sposób, kiedy wydawał się szczery i miły, musiała sobie przypominać o przeszłości i o ich skomplikowanej historii.

Takie wspomnienia dobrze jej służyły.

- Wciąż oczekujesz, że przekonam do siebie twoją rodzinę? - spytała.

- Tak - potwierdził. - To dla mnie bardzo ważne.

- Nie ożeniłeś się ze mną poprzednio, bo nie pasowałam do niej idealnie. Wciąż nie pasuję, więc usiłujesz mnie zmienić. To niespecjalnie przyjaźnie ich do mnie nastawia.

- Czy aż tak bardzo ich nie lubisz?

- Nie lubię ich wpływu na ciebie. - Czując potrzebę napicia się drinka, podeszła do w pełni wyposażonego barku i przyrządziła sobie szprycera. - A to powoduje, że również nie przepadam za twoją kulturą.

- Czy wiesz, dlaczego mój ojciec chciał, żebym się ożenił z kimś z plemienia matki?

Szprycer buzował jej w brzuchu mnóstwem bąbelków.

- Bo był pod wpływem jej wychowania - odpowiedział Aaron na własne pytanie. - Jego nie wychowywano w tradycyjny sposób i wciąż się z tym zmagał. Toteż gdy spotkał mamę, która wprowadziła go do swojego świata, odnalazł tam stabilizację, której tak poszukiwał.

-I to właśnie chciał ci zaszczepić?

- Tak. Pragnął, żebym praktykował pradawny styl życia, żebym utrzymywał naszą kulturę przy życiu i żebym się ożenił z kobietą wierzącą w tradycyjne wartości.

- A co z twoim wujem? - spytała, próbując się połapać w sytuacji. - Ojciec Thundera nie ma nic przeciwko sposobowi, w jaki go wychowano.

- Wiem. Nasi ojcowie są braćmi, ale bardzo się różnią. A raczej się różnili - poprawił się, podkreślając fakt, że ojciec Thundera żyje, a jego nie.

- Bardzo ci współczuję straty ojca - powiedziała.

- Dziękuję. - Spojrzał na nią. - Sądzę, że by cię lubił.

- Mnie? Femme fatale? Jakoś w to wątpię.

- Nie twierdzę, że brałby cię pod uwagę jako materiał na żonę dla swojego syna, tylko że by cię lubił.

Niespodziewanie zamilkli oboje, zapadła cisza wypełniona światłami miasta wpadającymi przez okno i malującymi na szklach barwne wzory.

Lśniąca cienie, pomyślała, piękne duchy.

- Moja rodzina ciebie lubi - oznajmiła, przerywając milczenie.

- Twój ojciec i bracia? - Sprawiał wrażenie, jakby się czuł winny. - Nawet pomimo tego, że cię zraniłem?

- Nigdy im nie powiedziałam jak bardzo.
- Uważają, że dobrze sobie radzisz beze mnie?
- Tak. - Przerwała na chwilę i skrzywiła się. - Ale to prawda.

Dobrze sobie bez ciebie radzę.

- Naprawdę? - Aaron sięgnął po jej dłoń, przytrzymał ją delikatnie. - Kochaj się ze mną, Talia.

Kolana pod nią zmiękły. Usiłowała odzyskać nad sobą kontrolę i przegrała haniebnie. Kiedy poprowadził ją do sypialni, poszła za nim posłusznie.

Następnego dnia rozpoczęli poszukiwania Julii i Miriam. Pole przyczepowe „Desert Dream”, zlokalizowane na przedmieściach Las Vegas, było po prostu betonowym placem otoczonym piaskami.

- Desert Dream? - skomentował Aaron. - Raczej koszmar.
- Kiepsko tu jest, prawda? - dodała idąca obok Talia.

Skinął głową. Odwiedzali kolejne pola, na których warunki bywały bardzo różne. Niektóre oferowały spokój i wygodę, ale to nie należało do tej kategorii.

- Jest - oznajmił, zatrzymując się przy starej, metalowej przyczepie. - Tu mieszka zarządca.

Talia milczała, ale zorientowała się, że myślała o Julii i Miriam, mając nadzieję i modląc się, żeby zdołali odnaleźć zaginione kobiety i zapewnić im bezpieczeństwo.

Aaron przyjrzał się roślinie w donicy, wyschniętej paproci, stojącej koło drewnianych schodków prowadzących do drzwi. Chciał złapać Talię, potrząsnąć nią, żeby nabrała trochę rozumu, namówić ją do małżeństwa z nim, do spojrzenia na wszystko jego oczami. Jednak

im bliżej byli odnalezienia Julii i Miriam, tym bliższa była perspektywa jej utraty. Już raz odeszła.

- Gotowa?

Skinęła głową. Podszedł do drzwi i zapukał. Otworzyła siwowłosa kobieta, w wieku około siedemdziesiątki. Jej opaloną skórę pokrywała sieć zmarszczek, ubrana była w znoszony szlafrok, prawdopodobnie kupiony w sklepie ze starociami.

- Czego? - zapytała na powitanie.

- Szukamy osób, które mogły się tu zatrzymać - wyjaśnił Aaron.

- Kogo? - Popatrzyła na nich podejrzliwie.

- Młodej kobiety imieniem Janie i jej matki.

- A kim one są dla was?

Zarządzająca polem zapaliła papierosa, wydmuchując dym niemalże prosto w twarz Aaronowi. Pomachał dłonią, walcząc z niechęcią do jej obraźliwego zachowania.

- Po prostu martwimy się o nie. Zaciągnęła się.

- Nie chcę tu żadnych kłopotów. Talia wysunęła się naprzód.

- Nie chcemy ich sprawiać. Nazywamy się Tina i Andy Torres, uczestniczymy w dwudziestoetapowym programie, w który Janie...

Janie J. była zaangażowana.

- Te dwudziestoetapowe programy to bzdura.

- Nie dla nas - zaproponował Aaron. - Ani dla Janie. - Wyprostował się, przyjmując bardziej dominującą postawę. - Czy jest tutaj?

- Jeśli myślisz o tej chudej blondynie, która wynajęła stanowisko pięćdziesiąt jeden, to nie, nie ma jej. Razem z matką były tu dwa miesiące, a potem zniknęły.

Aaron spojrział na Talię, która chciała, żeby kontynuował, pytał dalej, wycisnął, ile się da. Wrócił myślami do rozmowy.

- Oszukały panią przy zapłacie?

- Nie. Dużo ludzi zatrzymuje się tu na krótko, niezależnie od tego, czy stawiają swoją przyczepę, czy wynajmują jedną z naszych.

- Zapłaciły gotówką?

- Tak.

- Ma pani kopię umowy wynajmu?

- Tak, ale to standardowy papierek. - Stara kobieta zmrużyła oczy. - Naprawdę się martwicie? Czy też ściągacie długi? Polujecie na dziewczynę z powodu długu?

- Martwimy się. - Równie autentycznie jak prawdziwa jest przykrywka? Prywatni detektywi mogli tak działać. -Próbujemy uchronić Janie i jej matkę przed kłopotami. Czy mogę zobaczyć tę kopię umowy? Może by nam to pomogło odnaleźć Janie.

Menedżerka wydmuchnęła w jego kierunku kolejny obłok dymu.

- Nic wam nie pokażę. I nie pętajcie się tu, niepokojąc moich najemców. Ludzie cenią sobie prywatność.

Bo większość z nich ma coś do ukrycia, pomyślał.

- Dobrze - zgodził się, zdając sobie sprawę, że FBI przejęłoby inicjatywę, wymachując odznakami i żądając odpowiedzi.

Dla Aarona i Talii nadszedł czas powrotu do domu.

To koniec, pomyślała Talia, siedząc w swoim biurze w SPEC. Już nie udawali Tiny i Andy'ego.

Zerknęła na palec, z którego usunęła pierścionek zaręczynowy. Oczywiście bransoletka podarowana przez Aarona pozostała na jej

ręku - połyskujące przypomnienie, że co się wydarzyło w Las Vegas, tam powinno pozostać.

Od wyjazdu z tego Miasta Grzechu, jak nazywane jest Las Vegas, minęły dwa dni, w trakcie których nikomu nie wspomnieli o romansie.

Zapukano do otwartych drzwi. Podniosła wzrok i zobaczyła Aarona z jego kuzynem Dylanem, który oprócz tego, że był młodszym bratem Thundera, wynajął SPEC do pomocy FBI w odnalezieniu Julii.

- Przyjmiesz nas? - spytał Aaron.

-Tak.

Wskazała im fotele przed biurkiem. Była przygotowana do tego spotkania, lecz kiedy napotkała spojrzenie Dylana, zamrugła, czując się trochę niepewnie. Głównie dlatego, że tak bardzo przejmował się Julią, kobietą uratowaną przed porwaniem, co robiło na niej ogromne wrażenie.

Dwudziestodziewięcioletni Dylan był wysoki, umięśniony, miał włosy do ramion i rozsiewał tę nieuchwytną aurę niegrzecznego chłopca, ciągnącą się za nim niezależnie od tego, jak dokładnie poukładał sobie życie. Jako dziecko sprawiał ogromne kłopoty. Teraz był odnoszącym sukcesy, znanym trenerem koni. Mieszkał w Arizonie, na zbudowanym przez siebie ranczu, lecz często jeździł do Kalifornii, zbierając wieści o postępach w poszukiwaniach Julii.

Aaron skrzywił się lekko. Najwyraźniej spostrzegł jej kobiecą reakcję na swojego wywołującego hormonalne burze kuzyna. I dobrze mu tak, pomyślała.

Uraza była podstawową metodą Talii na przetrwanie. To uczucie chroniło ją przed popełnianiem głupstw. Takich jak ponowne zakochanie się w Aaronie.

Gdy mężczyźni usiedli, opadła na oparcie swojego fotela. Aaron wciąż był skrzywiony.

- No i? - zaczął Dylan, niecierpliwie oczekujący informacji.

Aaron opowiedział mu wszystko, co odkryli na temat Julii i jej matki. Młodszy mężczyzna miał zaniepokojoną minę.

- I co dalej? - zapytał.

- Federalni właśnie wysłali zespół do Vegas - odparł Aaron.

- Wariuję od tego. - Dylan przeciągnął dłonią po włosach. Miał na sobie dzinsy i sztywną, bawełnianą koszulę. - Stanowczo za długo trwa ich poszukiwanie.

- Tak - zgodziła się Talia. - Lecz to oznacza, że również zabójca najprawdopodobniej ma kłopoty z ich zlokalizowaniem.

- Jadę do Vegas - oznajmił Dylan ani trochę nieuspokojony. -
Może, jeśli tam będę...

- Gdzieś ją zobaczysz - dokończyła Talia. Skinął głową i popatrzył jej w oczy.

- Dzięki, że się przejmujesz.

- Nie ma sprawy.

Przyjrzała mu się, myśląc, jak bardzo okazał się romantyczny. Nigdy by się nie przyznał, że Julia Alcott zapadła mu w serce, ale nie zamierzał spocząć, dopóki nie zapewni jej bezpieczeństwa.

- Ja też się przejmuję - odezwał się Aaron, sprawiając wrażenie poirytowanego.

Dylan zignorował go. Wciąż się wpatrywał w Talię, która się zastanawiała, jak Julia musiała się czuć, gdy ją uratował. Oczywiście potem znikła, uciekając przed wszystkimi, Dylanem też.

- Czy SPEC ma ci zarezerwować lot? - zapytała.
- Nie. - Potrząsnął głową. - Pojadę do Vegas samochodem.
- Skontaktuj się, gdy tam dotrzesz.
- Dobrze.

Wstał i zatrzymał się na środku biura, przyglądając się jej i Aaronowi. W końcu odezwał się do kuzyna, specjalnie go drażniąc, w czym był szczególnie dobry.

- Znowu sypiasz z Talią. Aaron prychnął wściekle.
- Owszem, a co cię to obchodzi?
- Nic. Po prostu powiedziałem, co widzę. Ale lepiej jej nie zrań.

Aaron zamilkł definitywnie, a Dylan pożegnał się z Talią. Kiedy wyszedł, poczuła wdzięczność za jego komentarz, że romans z szefem przestał być tajemnicą.

- Powinien pilnować własnego nosa - warknął Aaron.
- Dlatego - uniosła brwi - że próbuje mnie chronić?
- Bardziej prawdopodobne, że uwieść. Nigdy mu nie ufałem, nawet gdy był dzieckiem.

- Jesteś zazdrosny. - Nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

- I co z tego? - Pochylił się nad blatem, wbijając w nią wzrok. - Jesteś moją kochanką.

Ani drgnęła, mimo kłębiących się w niej emocji, pragnienia, by ją pocałował.

- Ale zostanę twoją żoną.

- Owszem, zostaniesz. Wpadnę dziś wieczorem - zrobił znaczącą pauzę - z pierścionkiem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Talia, cała w nerwach, czekała na wizytę Aarona w swoim domu. W uszach wciąż miała jego pożegnalne słowa o pierścionku. Wiedziała, że to nie powinno mieć znaczenia, nie powinna się przejmować. Ani bransoletka, ani dzielenie kamieni zodiakalnych z jego rodzicami nic nie zmieniały. Wciąż była tą samą kobietą, która odmówiła poślubienia go.

Diamenty czy rubiny niekoniecznie były najlepszymi przyjaciółmi dziewczyny.

Rozbrzmiał dzwonek. Podeszła do drzwi. Choć było to głupie, chciała wyglądać dla Aarona jak najlepiej. Włożyła elastyczną bluzkę, odsłaniającą nieco rowka między piersiami, i obcisłe džinsy z haftami po bokach.

- Dobry wieczór - powiedział, kiedy go wpuściła.
- Cześć.

Też miał na sobie džinsy. Tylko jego były bardziej zwyczajne i znoszone.

- Gdzie mój pierścionek? - spytała, nie mogąc opanować ciekawości.
- Wiedziałem, że będziesz niecierpliwa. - Uśmiechnął się.
- Po prostu chciałabym go zobaczyć.
- Nie ma sprawy. - Sięgnął do kieszeni i podał jej małe, welwetowe pudełeczko.

Uniosła wieczko i aż westchnęła.

Wielki jak w rodowych pierścieniach, owalny brylant o poduszkowym szlifie i dwa przepiękne rubiny o okrągłym fasetkowym szlifie stanowiły idealne uzupełnienie dla bransoletki.

- Jest niesamowity. - Podniosła wzrok. - Ale nie przyjmę go.

- Zanim mnie przepędzisz, daj mi się przynajmniej wypowiedzieć.

- Strata czasu - odmówiła, choć aż płonęła z ciekawości, co miał do powiedzenia.

- Wiesz, dlaczego wybrałem taki typ diamentu?

Potrząsnęła głową.

- Bo był popularny ponad wiek temu. Zaokrąglone rogi i większe fasetki wzmacniają blask kamienia w świetle świec. - Popatrzył jej w oczy. - A mnie zawsze fascynowały te wszystkie świece, które trzymasz wokół siebie. Lubię też antyki w twoim pokoju.

- Nie bierz mnie na romantyzm. - Skrzywiła się. Poprowadził ją do salonu, gdzie wspomniane przez niego świece wypełniały pomieszczenie swoim zapachem.

- Wcale nie chcę być romantyczny. Chodzi o zemstę. Wpatrzyła się w niego zdumiona.

- Chcę, żebyś przyjęła moje dziedzictwo - wyjaśnił - a ty chcesz, żebym je porzucił. Czyli jeśli byśmy się pobrali przed podjęciem decyzji, jak będzie, jedno z nas dostanie to, czego pragnie, a drugie będzie musiało pójść na kompromis.

- No to o co ci chodzi? - zapytała. - Na czym polega twoja zemsta?

- Na zmienieniu ciebie. Nagięciu cię do mojej woli, do mojego sposobu myślenia.

- A moja?

- Wyrównanie rachunków z moją rodziną.

Ponownie wpatrzyła się w niego.

- Ożeniłbyś się ze mną bez aprobaty rodziny?

- Tak.

Serce jej podskoczyło, bijąc nieregularnie. Jakaś jej część pragnęła zostać jego żoną, przywołać przeszłość, dostać to, czego zawsze chciała. I to tak, że jego rodzina nie mogłaby nic z tym zrobić. Spojrzała na pierścione.

- To niebezpieczne, Aaronie.

- Dlaczego? Bo chcesz się odegrać na mojej rodzinie?

Skinęła głową i usiadła na sofie. Kolana jej drżały.

- No to zrób to - rzucił jej wyzwanie. - Przyjmij moje oświadczenia.

Dobry Boże, pomyślała. Jakimiż pokręconymi ludźmi jesteśmy? On, że wpadł na taki pomysł, ona, że w ogóle coś takiego rozważa?

- Gdzie byśmy zamieszkali?

- Pomyślałem, że moglibyśmy razem coś kupić. Wystartować od nowa. Oczywiście Danny byłby częścią naszego życia, jest moim synem.

Znów ją zalała złość.

- Szkoda, że nie naszym, że przeszłość jest, jaka jest - przerwała, żeby odetchnąć głęboko. - Co się zmieniło, Aaronie? Dlaczego teraz nagle jesteś gotów się ze mną ożenić?

- Poprzednio popełniłem błąd i skończyłem z niewłaściwą dziewczyną.

- A teraz zamierzasz się ożenić z właściwą? Pomimo że wiesz, że nie chce mieć nic wspólnego z twoją rodziną?

- Tak. - Usiadł tuż obok, trącając ją ramieniem. - Ale tylko dlatego, że w końcu wszystko pójdzie po mojej myśli.

Zirytowała się.

- A jeśli nie?

- Pójdzie. Po ślubie się zmienisz.

O mało nie rzuciła w niego pierścieniem, ale nie, mocno ścisnęła pudełko. W końcu tego klejnotu pożądała długie lata.

- Stare rany długo się goją.

- To prawda. Ostatnim razem mnie zawiodłaś. Odeszłaś.

Zrujnowałaś mi życie.

I nawzajem, pomyślała.

Znaleźli się w impasie. Patrzyli na siebie, mężczyzna i kobieta, którzy poważnie się nawzajem zranili. To było niebezpieczne, nawet gorzej. Nielogiczne. Przekraczało, cokolwiek potrafiła sobie wyobrazić. Kręciło jej się w głowie.

Wziął pudełko, wyjął pierścionek i wsunął jej na palec. Pasował idealnie.

- Powiedz „tak”, Talio.

Taka odpowiedź pchała jej się na usta. Sama się za to nienawidziła.

- A jaką będziemy mieli ceremonię? Jaką przysięgę możemy złożyć?

- Pomyślałem, że moglibyśmy wrócić do Vegas, tylko tym razem już nie jako Andy i Tina.

- Szybki ślub? - Z wiszącymi nad głową cieniami Andy'ego i Tiny? Kiedy pochwycił jej spojrzenie, zdjęła pierścione. - Odłóż go w bezpieczne miejsce.

Pochylił się, by ją pocałować... i sprawić, by jeszcze mocniej zakreśliła jej się w głowie.

Następnego dnia, w trakcie przerwy na lunch, przechadzała się z Carrie wzdłuż plaży, jedząc owinięte w papier hamburgery i popijając je lemoniadą. Skręciły w chodnik, prowadzący do ciągu oryginalnych sklepików, pooglądać po drodze wystawy.

- Chyba uwielbiasz tu mieszkać - odezwała się Talia.

- Owszem. Dobrze mi się żyje z Thunderem. Mamy dom, w którym wychowamy nasze dziecko. - Carrie obejrzała się w kierunku ich siedziby. - Czego jeszcze mogę chcieć?

- Przeszliście z Thunderem długą drogę.

- Owszem. - Carrie się zatrzymała. Wiatr zwał jej rudobrzowe włosy na policzki. Odgarnęła je niecierpliwym ruchem. - Coś się dzieje pomiędzy tobą i Aaronem, prawda?

- Oświadczył się.

- O mój Boże!

- Nie podniecaj się za bardzo. Jest w tym haczyk. Talia wyjaśniła jej sytuację. Przyjaciółka tylko patrzyła na nią w milczeniu.

- Inni ludzie nie pobierają się z zemsty.

- Aaron i ja to nie inni ludzie.

- Czyli zrobisz to?

- Nie wiem. - Talia spojrzała w stronę morza, spienionej wody przy brzegu. Jedzenie leżało jej ciężarem w żołądku. - Walczę z uczuciami do niego.

- Boisz się zakochać? - spytała łagodniejszym głosem Carrie. - Założę się, że on toczy taką samą walkę.

- Bo gotów jest sprawić swojej rodzinie zawód, żeniąc się ze mną? Robi to, bo uważa, że może mnie zmienić.

- Może zmienicie siebie nawzajem?

- A może doprowadzimy się wzajemnie do szaleństwa?

- Myślę, że to już się stało. - Carrie uśmiechnęła się lekko. - Ale my z Thunderem mamy tak samo.

Zatrzymała się z uśmiechem.

- Jednak nigdy nie usiłowaliśmy nakłonić was do ponownego zejścia się. Chociaż zastanawialiśmy się, czy możemy poprosić was oboje na świadków na naszym ślubie.

- Wiem. - Talia wrzuciła puste opakowanie do pobliskiego kosza. - Szczerze mówiąc, bardzo chcielibyśmy wam świadkować.

Carrie pociągnęła łyżeczek lemoniady.

- Kto wie? Może pobierzecie się wcześniej niż my?

- Czy to nie byłaby ironia losu? - Na morzu pojawiła się gniewna fala. Talia miała nadzieję, że to nie żaden omen. - Naprawdę sądzisz, że Aaron walczy ze swoimi uczuciami?

- Proponuje ci związek na całe życie - przytaknęła Carrie. - Żebyś z nim była. To wygląda jak miłość, czy on zdaje sobie sprawę z tego, czy nie.

W tym momencie Talia nie wiedziała, jak naprawdę jest; nie umiała ocenić uczuć Aarona.

Szły dalej w milczeniu, mijając sklepiki z pamiątkami i ze sprzętem do surfingu. Wiała lekka bryza, lecz morze wciąż się burzyło, mocując się z piaskiem plaży.

- Powinnaś zobaczyć pierścionek, który mi dał - odezwała się Talia.

- Gdzie go masz?

- W domu, w pudełku z biżuterią. Sześć lat temu za taki kamień padłabym mu do stóp.

- Sześć lat temu ożenił się z Jeannie.

- Właśnie. - Talia zastanawiała się, co była żona Aarona pomyślałaby o jego niekonwencjonalnych oświadczeniach. - Nawet nie wiem, czy już powiedział o tym rodzinie.

- Jeśli się zgodzisz za niego wyjść, będzie musiał.

- Tak, będzie.

Przyglądała się wzburzonym falom, zdając sobie sprawę, że jest o włos od wyrażenia zgody i mając nadzieję, że Carrie się nie myli. Bo gdyby się zakochała, nie zniosłaby nieodwzajemnienia uczucia.

Wróciła do biura z zamiarem porozmawiania z Aaronem i dania mu odpowiedzi, ale dowiedziała się, że nie będzie go już do końca dnia. Wraz z grupą inwigilacyjną pracował nad nową sprawą.

Już takie mam szczęście, pomyślała. O ile bardziej mogła się jeszcze zdenerwować?

Do wyjścia z pracy szwendała się od pokoju do pokoju, czując się jak chomik planujący drogi ucieczki z klatki. W końcu

zaryzykowała i zadzwoniła na komórkę Aarona z propozycją przyniesienia na jego poddasze jakiegoś jedzenia na wynos.

- Jeszcze pracuję - odpowiedział. - Czy możemy zamiast tego umówić się na późną kolację?

Usiłowała utrzymać zdawkowy ton głosu, choć puls jej oszalał.

- Jak późną?

- Koło ósmej? Wpół do dziewiątej?

Zgodziła się, rozłączyła i zaczęła na zapadnięcie nocy w towarzystwie swoich bengalskich kotów. Rozmyślała o swoim ciężko pracującym ojcu, Zawsze się z nią drażnił, że staje się wyniosłą starą panną, mającą klasę wielbicielką kotów, paradującą ze swoimi kosztownymi zwierzakami. Potem kupiła kilka pojemników chińszczyzny i udała się do Aarona. Kiedy tam dotarła, już na nią czekał.

- Pachnie dobrze - ocenił jedzenie, po czym pochylił się ku niej.

- Ty też.

- Dziękuję. - Serce zabiło jej mocniej.

Aaron zatrzymał twarz tuż przy jej szyi, chłonąc jej zapach. Cofnął się po chwili.

- Tym razem to nie gejpfrut ani perfumy, których używałaś dawniej.

Zatrzymała się w wejściu na jego poddasze.

- Wypróbuję nowe. Nazywają się „Kłopoty”. Obejrzał ją od stóp do głów, zauważając obcisłą sukienkę i szpilki.

- Kłopoty pasują do ciebie.

- Pasują do naszego związku. - Podała mu pojemniki. -

Postanowiłam przyjąć twoje oświadczyiny.

W ostatniej chwili złapał wyslizgującą mu się z rąk papierową torbę.

- Wyjdiesz za mnie? -Tak.

Minęła go, a stukot jej obcasów rozniósł się echem po budynku. Mieszkanie zostało urządzone w stylu art déco: podłogi były czarno-białe, a meble kanciaste.

- Dlaczego nie nosisz pierścionka, który ci dałem? -spytał zza jej pleców.

Odwróciła się z bijącym sercem.

- Zapomniałam o nim.

- Zapomniałaś? - zdziwił się. Wciąż trzymał torbę.

Nie, pomyślała. Pamiętała, ale nie chciała sprawiać wrażenia jeszcze bardziej zaniepokojonej. Już miała kłopoty z oddychaniem. Aaron wpatrywał się w nią intensywnie ciemnymi oczami.

- Lepiej, żebyś jutro w pracy miała go na palcu.

- Będę.

Musiała coś zrobić, żeby uspokoić nerwy. Weszła do dużej jadalni i zaczęła nakrywać stół o szklanym blacie. Aaron podążył za nią i odstawił torbę z jedzeniem. Starając się być jak najbardziej zajęta, wyjęła butelkę z metalowej podstawki do win, otworzyła ją i napełniła dwa kieliszki. Potem ustawiła pojemniki z chińszczyzną na środku stołu.

- Pałeczki czy widelce? - spytała.

- Pałeczki. - Wziął kieliszek i pociągnął solidny łyk. - Nie zmienisz potem zdania?

- To znaczy, czy się z tobą nie rozwiodę? - Usiadła, nałożyła sobie wołowiny, brokułów, krewetek w słodko-kwaśnym sosie i gotowanego na parze ryżu. - Dlaczego miałabym to zrobić?

- Bo stale robisz coś przeciwko mnie. - Przyglądał się jej. - Spiszemy intercyzę z zastrzeżeniem wykluczającym rozwód.

- Chyba nie ma czegoś takiego.

Ukryła niepokój za porcją jedzenia. Podobało jej się, że tak bardzo chciał ją zatrzymać. Że miała nad nim taką przewagę. Jednak jednocześnie czuła obawę. Bała się swoich impulsywnych decyzji. Właśnie zgodziła się poślubić mężczyznę, który złamał jej serce.

- No to wymyślimy intercyzę z taką klauzulą - oznajmił. Przeżuła porcję i przełknęła, mając nadzieję, że nie dostanie niestrawności.

- Zobaczymy.

- Możesz być tego pewna. - Usiadł i też zaczął jeść, manipulując pałeczkami. - Nie przegram tej gry.

Skrzywiła się. Nie zamierzał przestać się w nią wpatrywać, naciągając granic zawartego paktu do ostateczności.

- Przestań - poprosiła.

- Co mam przestać? Patrzeć na moją narzeczoną? Moją narzeczoną. Te słowa i ton posiadacza, z jakim je wypowiedział, odczuła jak cios.

- Powiedziałeś rodzinie o swoich oświadczeniach? - Tak.

Bawiła się grudką ryżu.

- Naprawdę?

- Tak. Powiedziałem też, jak to zrobiłem.

- O pierścionku i zemście? - Uczciwość Aarona wobec rodziny nie zaskoczyła jej. Nie lubił kłamać. - I co powiedziały?

Sięgnął po krewetkę.

- Nie chcesz wiedzieć.

Uniosła brwi, dla większego efektu milcząc przez chwilę.

- Przypuszczam, że to oznacza ich nieobecność na naszym ślubie.

- Zgadza się, mądralo, nie przyjdą. - Odłożył pałeczki. - To i tak bez znaczenia, bo uważam, że w ogóle nie powinniśmy nikogo zapraszać.

- A Thunder i Carrie?

- Zrozumięją, dlaczego uciekam z ukochaną. O tak, pomyślała Talia, na pewno.

- Czy przynajmniej ślubu może udzielić nam imitator Elvisa? Dla dodania smaczku?

Usta mu zadrgały.

- Znowu się mądrzysz.

- Dlatego mnie kochasz - odparła, pragnąc, żeby zareagował, żeby wyczuł, że jej żądania to coś więcej niż żart. Spoważniał.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Carrie uważa, że zmagasz się z uczuciami.

Nie odpowiedział, ale spostrzegła, że go to rozdrażniło.

Zadowolona wyprawdzeniem go z równowagi zabrała się za wino.

On już wypił połowę swojego.

- Co byś powiedziała na przyszły tydzień?
- A co ma być w przyszłym tygodniu?
- Możesz załatwić opiekę dla swoich kotów?
- A po co?
- Żebyśmy mogli wyjechać i wziąć ślub. Zaniepokoiła się.
- Tak szybko?
- A czemu nie?

Jej kieliszek też już był opróżniony do połowy.

- Do czego się tak spieszysz?
- Do nocy poślubnej - odparł, znów się uśmiechając. Musiała się oprzeć atakowi feromonów. Dlaczego on musiał być taki przystojny?

- Możemy się kochać teraz.
- Raczej poczekam - oznajmił. - Chcę, żeby to było coś specjalnego. Chcę cię przenieść przez próg i tak dalej.

Ależ się sama podstawiała. Z trudem uspokoiła serce po tym ciosie. Ona też chciała niezwykłej nocy poślubnej.

- Manipulacja seksem jest nie fair.
- A od kiedy tutaj cokolwiek jest fair?

Nigdy nie było, pomyślała. Od samego początku doszczętnie się nawzajem niszczyli. Dlaczego niby mieliby teraz przestać? I tak najśłodszy i najdelikatniejszy miesiąc miodowy nie wyrówna rachunków.

- A więc? - pytał. - Najbliższy weekend ci pasuje?
- Tak - potwierdziła, przygotowując się wewnątrz do powrotu do Las Vegas.

I do zostania oblubienicą Trueno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Aaron nawet przed samym sobą nie chciał się przyznać, że jest zdenerwowany. Ale jednak to była prawda. O wiele bardziej, niż kiedy się żenił z Jeannie.

Zerknął na Talię. Siedziała obok niego na rzeźbionej ławce w poczekalni kaplicy w Las Vegas. Miała na sobie klasyczną, jedwabną sukienkę z eleganckim rozcięciem z boku. Miękkie loki miała upięte ani wysoko, ani nisko i ozdobione połyskującym kamieniami grzebieniem. Na kolanach trzymała bukiet bardzo długich róż. To on wybrał kwiaty, pąsowe. W kolorze oznaczającym ostrożność. A także miłość od pierwszego wejrzenia.

Czy zakochał się w niej tego dnia, gdy się spotkali? Wówczas wmówił sobie, że to tylko pożądanie. Teraz już wcale nie był tego taki pewien.

Ale czy to miało znaczenie? Wtedy to wtedy, a teraz to teraz. Nie zamierzał mieć złamanego serca, nie ponownie, nie tak jak kiedyś. Jeśli wymagało to zmagania się z własnymi uczuciami, po prostu będzie musiał tak robić.

To Talia miała się zakochać. Róże były dla niej.

- Denerwuję się - wyjąkała.

- Ja też. - Czekali na swoją kolej, na zakończenie poprzedniej ceremonii. - Ale przynajmniej to miejsce wygląda dobrze. Niektóre inne kaplice były tandetne.

- Nadal uważam, że powinniśmy mieć Elvisa. Nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Chyba lecisz na Króla.

- Mhm, kiedy nosił czarną skórę.

- Ja mam na sobie czarną skórę. - Uniósł nogę, pokazując półbuty.

- Nie to miałam na myśli.

Potrząsnęła głową, a on pomyślał, jak starannie dobrali ubiory: Talia tę wytworną sukienkę, on markowy garnitur. Przez chwilę podziwiał jej profil.

- Wyglądasz wspaniale, Tai. Odwróciła się w jego stronę.

- Ty też.

- Nikt by nas nie rozpoznał, prawda? - spytał, mając na myśli ludzi, którzy spotkali Tinę i Andy'ego.

-Na pewno nie.

Przeczesał włosy palcami. Znikły z nich siwe pasma krótkotrwałej farby. Oczywiście z czasem siwizna powróci.

- Wierzysz, że się kiedyś zestarzejemy razem?

- Naprawdę?

- Lepiej, żeby tak było.

Skrzywił się. Odmówiła podpisania przygotowanej przez niego intercyzy z klauzulą zakazu rozwodu. Oczywiście w sądzie taki dokument nie miałby żadnych szans, ale nie w tym rzecz. Aaron zamierzał wygrać tę grę, zdobyć i żonę, i zwycięstwo.

Zerknęła na zegar na ścianie, a Aaron po raz setny sprawdził kieszeń, upewniając się, czy nie zgubił obrączek pasujących do

pierścionka, który jej już dał. Wtedy oboje spostrzegli wysokiego, ciemnoskórego mężczyznę wchodzącego przez drzwi.

- Dylan? - zdumiała się Talia, uprzedzając okrzyk Aarona. - Co ty tu robisz?

- Thunder powiedział mi, że dziś skaczecie w przepaść, więc pomyślałem, że przydałby wam się świadek.

Aaron miał ochotę udusić kuzyna gołymi rękami.

- Cóż, źle myślałeś.

- Hej, i tak już byłem w mieście. No i jestem stosownie ubrany na taką okazję. - Pokazał na swój kowbojski strój, którego część stanowiła czarna, skórzana kurtka.

Teraz Aaron zapragnął upiec go żywcem na wolnym ogniu.

- Cieszę się, że jesteś. - Talia posunęła się, robiąc Dyla-nowi miejsce na ławce.

- Dzięki. - Uśmiechnął się radośnie i usadowił po drugiej stronie przyszej żony Aarona, który nachylił się i zwrócił do kuzyna:

- Zamierzam popsuć ci ślub. I flirtować z twoją narzeczoną.

- Jeśli to zrobisz, Talia cię zastrzeli. Poza tym nie jestem typem pana młodego.

- Aaron też nie - skomentowała Talia.

- Teraz owszem. - Złapał ją za rękę, prawie zrzucając bukiet na podłogę.

- Ostrożnie - rzucił Dylan, całkiem serio.

Aaron przyglądał się kuzynowi, niepewny, co o nim sądzić. Miał tak samo pokręcone życie jak on sam i Talia. Kobiety, na poszukiwanie których przyjechał do Vegas, wciąż były zaginione.

Kilka minut później pojawił się pastor i ceremonia się zaczęła. Starsza kobieta grała wybraną przez nich piosenkę, Aaron stał przed ołtarzem i patrzył na Talię idącą między ławkami. Świece oświetlały jej drogę, a z witrażowego okna wpadała smuga barwnego światła.

Kiedy Talia stanęła obok niego, popatrzył jej w oczy, niecierpliwie czekając na wypowiedzenie przysięgi. A gdy przyszła jego kolej, uważnie powtarzał tekst. Potem wsunął jej na palec obrączkę, o której tak obsesyjnie marzył. Ona też nałożyła mu obrączkę. Jej ciężar na palcu sprawiał mu przyjemność. Na koniec pocałował ją. Byli mężem i żoną. Tak po prostu poślubił dziewczynę, którą kiedyś utracił.

Dylan uściskał ich, widać było, że szczerze.

- Opiekuj się nią - wyszeptał.

- Będę - odszepnął Aaron. - Przysięgam.

We dwoje zjedli cichą kolację w hotelowej restauracji, po czym udali się windą do pokoju. Mieli apartament dla nowożeńców na ostatnim piętrze.

Otworzył drzwi, wziął ją na ręce i przeniósł przez próg, tak jak obiecał. Pocałowała go, przez co omal się nie potknął. Roześmiał się i zawirował z nią w ramionach.

Właśnie w tym momencie Talia stwierdziła, że go kocha. Że znowu zakochała się bez pamięci. Tylko że tym razem był jej mężem. O Boże, pomyślała, czując lęk pulsujący jej w żyłach.

Postawił ją. Postanowiła zachować spokój i nie przejmować się łomotaniem serca. Wciąż zamierzała wygrać.

- Co sądzisz o naszym pokoju? - zapytał.

Zamrugła i rozejrzała się. Apartament był romantycznym rajem: wygodna kuchenka, efektowny salon, sypialnia w buduarowym stylu i wyłożona eleganckimi kafelkami łazienka z wielką, dwuosobową wanną.

- Jest szampan w lodzie - powiedział. - Oraz deser.

Wziął ją za rękę, prowadząc do sypialni. Zamówił dwuwarstwowy tort weselny, udekorowany białym lukrem i po-sypką tworzącą barwny, indiański wzór.

- Oszukiwałeś - zarzuciła mu, myśląc, jak niepokojąco piękne jest to ciasto, kulturowa sztuczka, przypomnienie, że wyszła za Indianina.

Zignorował jej uwagę i zapalił wysokie, białe świece, tworząc jeszcze przyjemniejszy nastrój.

Kiedy Talia dokładniej się przyjrzała deserowi, zauważyła wśród wzorów motyw motyla. Aaron otworzył wino. Huk wylatującego korka odczuła jak wystrzał z pistoletu. Oszukiwał, ale z bardzo dobrym skutkiem.

- Za nas - wzniosł toast.

Przyjęła wysoki, wąski kieliszek z szampanem, unosząc go w geście toastu.

- Za zemstę.

To wywołało u niego uśmiech.

- Moją - dorzucił.

- I moją. - Stuknęli się kieliszkami. Pomiedzy nimi zawisł kryształowy dźwięk.

Aaron odstawił szkło, zdjął krawat i marynarkę, rzucając je na oparcie krzesła. Pasująca do bukietu róża, którą miał w klapie, odpięła się i spadła na podłogę.

- Pokroimy tort? - zaproponował.

Skinęła głową, czując potrzebę dostarczenia zmysłom słodczy. Szampan już uderzył jej do głowy. A może to Aaron? Podał jej obwiązany wstążką nóż.

- Pełnij honory. Przekrzywiła nóż.

- Naprawdę ufasz mi z tym?

- Już odniosłem rany. - Popatrzył jej w oczy. - Do kości. Tak, pomyślała, zraniła go kiedyś, a on ją. Ale mimo to się pobrali. W milczeniu odcięła kawałek dolnej części tortu, odkrywając w nim bananowe nadzienie.

- Nad łóżkiem jest lustro - poinformował ją. Podniosła wzrok i poczuła ciarki.

- To hotelowy standard. Coś oczekiwanego przez nowożeńców.

- Fakt - dokończył szampana. - Apartamenty na miesiąc miodowy mają być romantyczne.

- Albo dekadencje.

Podawała mu porcję ciasta, widelczyk i lnianą serwetkę. Dołączyła do niego z własnym talerzem i rozkoszowali się znakomitym smakiem. Jednak po dłuższej chwili jego umysł zdryfował w innym kierunku.

- Pozwól mi się rozebrać, Tai. Serce podskoczyło jej w piersi.

- A co z deserem?

- Wolę ciebie. - Zabrał jej talerzyk i razem ze swoim odstawił na szafkę nocną.

Nie mogąc się oprzeć, przysunęła się, a on rozpiął jej suwak sukienki. Pod białym jedwabiem miała pasującą bieliznę i długie pończochy z prowokującymi podwiązkami.

- Wyglądasz jak panna młoda - powiedział, jakby zahipnotyzowany jej kobiecością.

- Zastanawiałam się nad wsunięciem pistoletu za podwiązkę.

- To by mnie załatwiło. - Pocałował ją głęboko i długo. -

Zabójcze kobiety mnie podniecają.

- Wiem. Teraz moja kolej rozebrać ciebie.

Rankiem Aaron wstał, z myślą o śniadaniu, i włożył szlafrok. Talia wciąż spała. Lustro na suficie przypominało mu o przepelnionej seksem nocy. Poczul falę gorąca. Stanowczo zbyt silnego.

Nagle zadzwoniła jego komórka.

Złapał jazgoczący aparat i uciekł do salonu, ledwie słysząc głos w słuchawce. Zdał sobie sprawę, że to agent federalny. Prawie stanął na baczność.

- Mam informacje - dobiegło ze słuchawki. Słuchał, zmartwiony tym, co usłyszał. Po zakończeniu rozmowy poszedł do kuchni nalać soku pomarańczowego i wziąć owinięty szmatką koszyk ze zwykłymi i słodkimi bułeczkami, dostarczony przez personel hotelu. Dodał paczuszki z twarożkiem, dżemem i masłem, również hotelowe.

Zaniósł to proste śniadanie do sypialni, usiadł w zbyt miękkim fotelu i czekał, aż Talia się obudzi. Potrwało to trochę, więc obserwował ją śpiącą, myśląc, jak łagodnie i zmysłowo wygląda.

Część włosów okrywała jej twarz, przypominając dziewczyny z plakatów z lat czterdziestych.

W końcu rzęsy jej zadrgały i otworzyła oczy. Zaspana, odgarnęła włosy z twarzy i obraz z dawnych czasów zniknął. Prześcieradło zsunęło się, odsłaniając część jej biustu.

Aaron pragnął wsunąć się do niej do łóżka, kochać się z nią długo i leniwie, ale zamiast tego zaofiarował jej szklankę soku.

- Witamina C - powiedział. Spojrzała na koszyk.

- Oraz skrobia i cukier. Mogę dostać jagodziankę? Jestem strasznie głodna.

On też był głodny. Przez pół nocy napawali się miesiącem miodowym. Odwinął koszyk i podał jej bułeczkę. Podziękowała i odłożyła ją, razem ze szklanką, na szafkę nocną. Wciągnęła koszulkę i figi. Siedząc na brzegu łóżka, zaczęła jeść.

On wziął bułkę z twarożkiem. Zaspokajali głód, nie dbając o serwetki i sypiąc okruszkami. Odczekał, aż skończyła dokładkę, zanim się zdecydował zburzyć intymny nastrój.

- Kiedy spałaś, zadzwonił agent.

- Dlaczego? - spytała z niepokojem. - Co się stało?

- Miriam nie żyje.

- O Boże - pobladła. - Zabójca?

- Tak. Ale go złapali. Jest gotów zeznawać przeciwko lichwiarzom, którzy go wynajęli, jeśli federalni pójdą z nim na ugodę. Będzie zeznawał, gdy wezmą go pod ochronę. Wie, że inaczej nie przeżyłby więzienia, będąc zabójcą, który stał się donosicielem.

- A co z Julią? - zapytała Talia. - Co się z nią stało?

- Nic. Według śledztwa Miriam i Julia pokłóciły się i rozstały, więc nie było jej z matką, kiedy została zabita. - Zobaczył ulgę w oczach żony i wziął ją za rękę. - Zabójca nie mógł znaleźć córki, więc nic już jej nie grozi, gdziekolwiek jest.

- Cieszę się, że przeżyła. - Talia westchnęła. - Lecz ktoś musi ją zlokalizować, powiedzieć jej, co się stało z Miriam.

- Porozmawiamy z Dylanem. Jest naszym klientem, wynajął nas do tej sprawy.

- Oczywiście.

W zapadłym milczeniu przyglądał się żonie.

- Dlaczego nigdy nic nie mówiłaś o swojej matce? Drgnęła zaskoczona.

- Co? Czemu akurat teraz poruszasz ten temat?

- Bo to, co się stało z Miriam, skłoniło mnie do myślenia.

- Nie widzę związku. Matka Julii została zamordowana, a moja miała atak serca.

- Śmierć to śmierć - powiedział bardzo poważnym głosem. - Poza tym nigdy nie powiedziałaś mi nic konkretnego o swojej mamie, tylko że umarła, kiedy byłaś małą. Nawet nie pokazałaś mi jej zdjęcia.

Nie odpowiadała, więc naciskał dalej.

- Bardzo dobrze wiem, że strata matki wpłynęła na całe twoje życie. A teraz chcę się do ciebie zbliżyć, poczuć to co ty.

- Bo jesteśmy małżeństwem? - spytała, sprawiając wrażenie poruszonej, ostrożnej i niepewnej.

- Tak.

Jakoś jedenaście lat znajomości wydawało się niewystarczające.

Bardzo słabo się znali.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Talia nie była gotowa do rozmowy o matce, do otwarcia się przed Aaronem. Bała się dać mu za dużo. A potem wszystko stracić.

Toteż zachowywali się dość niezręcznie, napięcie między nimi było wręcz wyczuwalne. Wykąpali się, ale nie razem. Ona leżała w wannie, on skorzystał z prysznica, a potem wyszedł do sypialni.

Walcząc z narzuconą sobie samotnością, stała przy umywalce i kończyła robić makijaż. Kiedy wyszła z łazienki, Aaron miał na sobie dżinsy i koszulę. Nie zadał sobie trudu, by wciągnąć ją w spodnie.

Unikając jego wzroku, Talia zdjęła szlafrok, ubrała się w białe spodnie i niebieską koszulkę z dekoltem obszytym błyszczącymi kamyczkami.

Podniósł wzrok, przerywając milczenie.

- Pasuje do twoich oczu.
- Moja bluzka? Skinął głową.
- Zawsze lubiłem kolor twoich oczu.
- Dzięki.

Nagle zapragnęła wtulić się w jego ramiona, ale zamiast tego walczyła z sandałkami na obcasie, przytrzymywanymi paskiem na pięcie.

Przechylił głowę. Zawsze to robił, kiedy coś analizował.

- Powiedziałaś o nas swojemu ojcu?

- O ślubie? - Buty dodawały jej parę centymetrów, stwarzając fałszywe wrażenie, że jest wyższa. - Jeszcze nie.

- A jak myślisz, co powie? - Aaron skrzywił się lekko. - Będzie zawiedziony, że nie mieliśmy wielkiego wesela? Że nie mógł cię zaprowadzić do ołtarza?

- Zrozumie.

- Jesteś pewna?

- Tak. Moi rodzice też uciekli, żeby się pobrać.

- Naprawdę? - Aaron zastanawiał się chwilę nad usłyszczanymi informacjami. - W takim razie to chyba w porządku.

- Tak. - Zapadło przedłużające się milczenie. Zmieniła temat. - Powinniśmy zadzwonić do Dylana i powiedzieć mu o Miriam.

- Już to zrobiłem. Spotka się z nami na dole.

- Gdzie?

- W głównym barze kasyna. - Aaron zerknął na zegarek. - Za około pół godziny.

- Możemy pójść wcześniej.

Nie wytrzymała siedzenia w apartamencie, niezależnie od jego luksusu.

- Nie denerwuj się, Tai.

- Tylko się boję. - Przysunęła się bliżej. - Tak jak ostatniej nocy. Kochania go, pomyślała. Utracenia go. Że nie zdoła sprawić, by ich małżeństwo było udane. Objął ją.

- Będzie dobrze, przysięgam, że będzie dobrze. Przywarła do niego nieco zbyt mocno, zbyt intensywnie.

Jak mógł składać obietnice niemożliwe do dotrzymania?

- Zagrasz ze mną później? - spytał, próbując poprawić jej nastrój, zmniejszyć napięcie, które wyczuwał w jej ciele. -
Podmuchasz na kości?

Dała mu kuksańca, żeby się zachowywał. Roześmiał się.

- Podoba mi się bycie twoim mężem.

Pocałował ją. Wyczuła smak pasty do zębów, długo się utrzymujący aromat mięty.

- A mnie bycie twoją żoną.

Lecz u Talii ta sytuacja wywoływała jeszcze więcej obaw.

Gdyby ich małżeństwo się rozpadło, gdyby nie dotrzymali przysięg, zostałyby ze słodko-gorzkiemi wspomnieniami dni takich jak dzisiejszy.

Gdy wychodzili z apartamentu, zgarnęła torebkę i przewiesiła ją sobie przez ramię. Aaron trzymał ją za rękę, pomagając się rozluźnić.

Bar kasyna był słabo oświetlony, pełen dźwięków i błysków maszyn wrzutowych. Zajęli stolik na uboczu. Jako uzupełnienie szybkiego śniadania zamówili bezalkoholowe drinki i kurze skrzydełka z karczochowym sosem. Kiedy dostali posiłek, Talia zajęła się sosem. Podano go z kawałkami pieczywa i surowych warzyw, dzięki czemu przekąska stała się dość obfita.

- Do bufetu możemy zajrzeć później - stwierdził. Uśmiechnęła się.

- Ciagle tylko jemy.

- Również zagramy. - Pochylił się ku niej. - Potem pójdziemy do pokoju i będziemy się kochać. Jeszcze się tobą nie nasyciłem.

- Ja też - odpowiedziała tonem świeżo upieczonej mężatki.

Pięć minut później pojawił się Dylan z ponurą miną. Talia poczuła się winna, że się tak dobrze bawi.

- Przepraszam - odezwał się do niej, siadając. - Nie chciałem wam tego psuć.

- Nie ma sprawy - odparła, pełna podziwu dla jego spostrzegawczości. - My też się martwimy o Julię.

Kiedy kelnerka podeszła przyjąć od niego zamówienie, podziękował jej ruchem ręki. Najwyraźniej nie miał ochoty ani na drinki, ani na posiłek.

- Wciąż uważasz, że ona jest w Vegas? - spytał Aarona.

- W Nevadzie tak, w Vegas nie. Prawdopodobnie wyjechała po kłótni z Miriam.

- A teraz Miriam nie żyje. Macie jakieś pomysły, gdzie znaleźć Julię?

- Możesz o tym pogadać z federalnym specjalistą od profili psychologicznych. - Aaron podniósł szklanekę i upił łyk. - Są gotowi pracować z tobą nad tą sprawą. Wiedzą, że czujesz się za nią odpowiedzialny.

- Ulżyło mi, że Julia jest bezpieczna - przyznał Dylan. - Ale dla mnie to nie koniec. Nie, dopóki jej nie znajdę.

Bo pochłoneła go całkowicie, pomyślała Talia. Julia Alcott stała się jego obsesją, jego całym światem.

A Talia wiedziała, jakie to niebezpieczne. Wracала do domu żyć z Aaronem.

Kiedy skończył się miesiąc miodowy w Vegas, wrócili do Los Angeles. Tylko że teraz dom był dla Talii czymś innym. Złożyła

trzydziestodniowe wypowiedzenie swojego mieszkania, spakowała rzeczy, zabrała koty i wprowadziła się do Aarona. Część mebli dała na przechowanie, a wykorzystując pozostałe, wzięła się za zmianę wystroju poddasza.

- To będzie pasować? - zapytał, kiedy zrobiła miejsce na swoją szafę.

Uważnie się przyglądała obszernej sypialni. Bardzo jej się podobały podłogi w industrialnym stylu i luksusowe okna w dachu.

- Będzie świetnie, kiedy skończymy.

- Sądzę, że wkrótce powinniśmy się skontaktować z pośrednikiem i zacząć szukać domu.

Podeszła do swojej wiekowej walizeczki z kosmetykami i poustawiała perfumy, toniki i pastelowe świece.

- Zamierzasz sprzedać to miejsce? Podeszedł do niej z tyłu.

- Jeszcze się nie zdecydowałem.

- A co z twoim drugim domem? - Tym na ziemi klanu, pomyślała. - Dużo czasu tam spędzasz?

- Próbuję. - Przechwycił jej wzrok w lustrze. - Zazwyczaj w wolne dni i przy specjalnych okazjach. A teraz będę to robić z tobą.

Tak, pomyślała. Ze swoją żoną.

Kusiło ją, żeby mu powiedzieć, że go kocha, ale bała się wypowiedzieć na głos te słowa. Poddać się, zrezygnować, bo jednocześnie pragnęła kompromisu i z jego strony.

Aaron odwrócił wzrok.

- Zadzwoiłaś już do swojego ojca? Powiedziałaś mu o nas?

Skinęła głową. Dzwoniła rano.

- Sprawiał wrażenie ucieszonego. Zaskoczony, ale ucieszonego. Zawsze chciał, żebyśmy byli razem.

I ojciec, i bracia byli mężczyznami z krwi i kości, Aaron był właśnie taki, jakiego dla niej chcieli. Dlatego też jej odczucia wobec jego rodziny były tym trudniejsze. Jeśli spróbuje zdobyć ich akceptację, a oni ją odrzucają, będzie o wiele gorzej.

- Powinniśmy zaprosić twojego ojca - podsunął. - Twoich braci też.

- To byłoby miłe. Podobałoby im się.

Odstawiła pudło z kosmetykami na jego toaletkę, a szpilki do szafy. Aaron usiadł na brzegu łóżka i przyglądał jej się.

-Może jutro?

- Co jutro?

- Zaprosimy twojego ojca i braci. W ten weekend Danny jest u mnie. Przedstawilibyśmy ich sobie.

- Cieszę się na spotkanie z Dannym. - Przerwała na chwilę, myśląc, jak miły jest synek Aarona. - Będzie jedynym dzieckiem w mojej rodzinie.

Wszyscy jej bracia byli rozwiedzeni, ale żaden nie miał dzieci.

Aaron odgarnął włosy z twarzy. Miał na sobie znoszone ubranie i ciężkie buty. Wyglądał tak nieokrzesanie jak jej bracia-robotnicy.

- Będzie więcej - mruknął.

- Więcej czego?

- Dzieci. - Uśmiechnął się do niej łobuzersko. - Kiedy zajdziesz ze mną w ciążę.

Coś się jej skręciło w środku.

- Jest za wcześnie. Nie możemy... nie teraz... nie...

- Co nie? Nie zanim sprawdzimy, czy nam się uda? Już ci mówiłem, Tai, nie pozwolę ci odejść. Jesteś ze mną na zawsze.

Chciała mieć z nim dzieci, nosić je pod sercem. Ale potrzebowała więcej czasu.

- Będiesz dobrą mamą - dodał.

- Dziękuję. Ale to nie oznacza, że jestem gotowa. Znow przechylił głowę.

- Czy twoja mama była dobra? Czuła ucisk w gardle.

- Tak, bardzo.

- Opowiedz mi o niej, Tai. Udała, że jest bardzo zajęta.

- Teraz? Kiedy jestem w samym środku rozpakowywania się?

- Już niewiele zostało do zrobienia, a przyniosłaś album ze zdjęciami. - Wskazał na plastikowe pudło w szafie. - To on jest w środku, prawda?

Talia skinęła głową. Wiedziała, że ukrywanie uczuć przed nim, udawanie, że część jej nie umarła razem z matką, jest głupie.

- To pokaż mi go. Podziel się ze mną swoim dzieciństwem.

Zgodziła się. Wyszli na patio na dachu, skąd roztaczał się wspaniały widok na miasto. Usiedli przy wyłożonym kafelkami stole, koło paleniska używanego w zimie. Talia otworzyła wieko pudła i wyjęła album zawierający fotografie jej matki. Otworzyła go na pierwszej stronie.

- Mam niewiele jej zdjęć. Większość zatrzymał tata.

- Czy to ona? - spytał Aaron.

-Tak.

Talia spojrzała na zdjęcie. Jej matka była blondynką o długich, prostych włosach i ciemnych oczach. Miała na sobie czarną sukienkę.

- Była piękna. - Podniósł wzrok. - Wytworna. Jak ty.

- Kiedy dorastałam, chciałam być taka jak ona. Zazwyczaj obserwowałam ją przygotowującą się do pracy, malującą się, sprawdzającą w lustrze, jak wygląda.

- To wtedy stałaś się tą femme fatale. Nie spodziewałem się. Odwróciła stronę.

- Gayle Gibson śpiewała w nocnych klubach. Przyglądał się następnemu zdjęciu przedstawiającemu kobietę jeszcze bardziej elegancką niż na poprzednich fotografiach.

- To w ten sposób twój tata ją poznał? Zobaczył ją w klubie?

- Nie. - Talia uśmiechnęła się lekko. - Kiedy się zeszedli, była farmerską córką z Iowa marzącą o Hollywood. Mój tata zabrał ją do Los Angeles.

Aaron też się uśmiechnął.

- Przed czy po ucieczce?

- Po. Wynajęli mieszkanie na Franklin Avenue, on dostał pracę jako hydraulik, taką samą, jaką wykonywał w Iowa.

- Czyli przeprowadzili się do Kalifornii i mieli czworo dzieci w czasie, gdy ona pracowała nad swoją karierą?

- Tak, ale zawsze miała dla nas czas. Pakowała nasze drugie śniadania, wyprawiała nas do szkoły i pomagała nam w lekcjach, zanim się wystroiła i wyszła do pracy.

Wpatrywał się w jej oczy, jakby chciał jej zajrzeć w duszę.

- Przykro mi, że ją straciłaś, Tai.

Miała ochotę się rozplakać, ale nie potrafiła się przy nim tak załamać.

-Miałam dwanaście lat, kiedy umarła. Chuda, niezgrabna dziewczyna, która została z trzema nieokrzesanymi braćmi i ojcem oplakującym miłość swojego życia.

- Czy ojciec wiedział, że chorowała na serce, czy stało się to nagle?

- To było nagle, niespodziewanie. - Przerwała i wzięła głęboki wdech. Przypomniała sobie zapach jaśminowych perfum, których używała matka. - Pochowaliśmy ją w białej trumnie, w białej sukni.

Musnął jej dłoń.

- Powinniśmy zebrać fotografie naszych rodziców. Stare zdjęcia. Stare wspomnienia. Rodzina jest ważna.

- Chciałabym, żeby to nic nie znaczyło.

- To ze względu na powód, dla którego się z tobą ożeniłem?

-Tak.

Odwróciła się, by popatrzeć na miasto, zobaczyć inne dachy, inne domy śródmieścia.

- Wyszłaś za mnie z tego samego powodu - przypomniał.

- Wiem. - Popatrzyła na niego ponownie, myśląc, jak bardzo boli kochanie go. - Ale powinniśmy się pobrać z miłości. Tak jak nasi rodzice.

Aaron nie odpowiedział. Milczał. Ale wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

Sprawiając jej jeszcze więcej bólu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Talia się cofnęła, Aaron nie chciał jej na to pozwolić. Lecz odrzuciła jego uczucie.

- Co jest? - spytał.

- Nic - odparła.

- Daj spokój. Co się dzieje?

- Nie chcę o tym mówić. - Delikatny powiew zburzył jej włosy.

Kiedy się odwróciła, dotknął jej ramienia i poczuł w niej napięcie.

- Nie odrzucaj mnie.

- Dlaczego? Dlaczego to ma znaczenie? - Zwróciła się ku niemu z oczami, tymi zniewalającymi oczami, pełnymi bólu. Nagle Aaron poznał odpowiedź.

- To się wydarzyło, prawda, Tai? Zakochałaś się we mnie?

- Tak. W noc naszego ślubu. - Wypowiadała słowa z trudem. -

Ale walczyłam cały czas.

Chciał triumfować, powiedzieć „a nie mówiłem?”, ale jej wyznanie go przytłoczyło. Bo przeszłość powróciła. Nie te złe wspomnienia, tylko dobre. Obrazy, które tylko kochankowie mogą dzielić.

- Rozumiem - powiedział, wyciągając rękę, by jej ponownie dotknąć.

- Jak możesz? - Odepchnęła go. - Skąd możesz wiedzieć, przez co przechodzę?

Podeszła do barierki otaczającej patio.

- Nie powinieneś był mi się oświadczać w taki sposób. Dopadło go poczucie winy i ścisnęło mocno niczym pęta, jednak bronił swojego postępowania.

- To ty zaszczepiłaś mi ideę zemsty. To ty pierwsza o niej wspomniałaś. Spałaś ze mną dla zemsty za wszystko.

- To nie to samo co małżeństwo. Powinnam być mądrzejsza. Serce waliło mu jak oszalałe. Sprawiała mu ból, głęboko, jak zawsze.

- Nie mów tak. Nie mów, że nie powinniśmy być razem.

- Dlaczego ma być istotne, czy jesteśmy razem? Jeśli oboje się nawzajem nie kochamy, to w czym rzecz?

Walczył o oddech.

- Daj mi szansę, Tai.

- Jak? Dlaczego?

Nie odpowiedział. Milczenie zaległo pomiędzy nimi jak cień, jak wspomnienia krzyczące mu w głowie: dzień, w którym się spotkali, kiedy pocałowali się po raz pierwszy, uśmiechali się, śmiali, kochali się mocno. Pamiętał każdy szczegół, każdy telefon w środku nocy, każdą chwilę, w której tęsknił do jej głosu.

- Bo myślę, że mnie też to spotkało - wyznał w końcu. Teraz, pomyślał. Właśnie w tej chwili. Jak nić łącząca z przeszłością, tętnica, która nie powinna krwawić.

- To nie jest zabawne, Aaron.

- Czy wyglądam, jakbym się starał być zabawny? - Balansował na krawędzi lęku, na granicy destrukcji. Popatrzyła mu w oczy.

- Czyli Carrie miała rację? Ty też walczyłeś ze swoimi uczuciami?

Skinął głową. Czuł, jakby obręcz ścisnęła mu pierś, nienawidził się za to.

- Jeśli mnie opuścisz, umrę.

- Nie powiedziałam, że odejdę - zaznaczyła drżącym głosem.

- Niedosłownie, ale... - Splatał i rozplatał palce. - Jeśli to nie zadziała, odejdiesz. A ja zostanę w świecie déjà vu, zniszczony przez ukochaną kobietę.

Zaklął, walcząc z narastającym lękiem, próbując desperacko wszystko wyjaśnić.

- Kobietę, którą chyba zawsze kochałem. Zachwiała się.

- Wiesz, jak to jest, słyszeć coś takiego z twoich ust?

- Tak samo jak słyszeć to od ciebie - powiedział, wiedząc, że zaszedli już za daleko, żeby się wycofać.

Właśnie zaangażowali w to swoje serca. Całkowicie. Bez reszty. Tak jak kiedyś.

Tylko że teraz byli małżeństwem.

Podniosła wzrok, delikatna i wrażliwa, bezradna.

- Czy to zmienia reguły?

- Czy dla ciebie uległy zmianie? - odpowiedział pytaniem.

Skinęła głową.

- Powinniśmy pójść na kompromis - uznała wciąż drżącym głosem. - Od początku powinniśmy byli to zrobić.

- Czyli poddajesz się, Talio? Zainteresujesz się moim dziedzictwem?

- Jeśli to zrobię, jaka będzie twoja część kompromisu? Co zrobisz, żeby nasz związek przetrwał?

Przysunął się bliżej, pragnąc, żeby puls mu tak nie szalał.

- Będę najlepszym mężem, jak to możliwe.

- A co z twoją rodziną?

- Zaakceptują cię, Talio. Kiedy tylko zobaczą, jak bardzo się starasz.

- A jeśli nie? Będziesz mnie bronił? Staniesz przy mnie? Nie chciał nawet rozważać takiej możliwości, wyobrażać sobie, że rodzina mogłaby go odrzucić.

- Zrobisz to? - naciskała dalej, domagając się jasnej odpowiedzi.

Odzyskał oddech, o który od tak dawna walczył. Odetchnął głęboko.

- Tak.

A jaki miał wybór? Nie mógł pozwolić, by Talia cierpiała bardziej niż dotychczas,

- Ale to musi być coś więcej niż obietnice. Musisz podjąć prawdziwy wysiłek, pragnąć się stać częścią mojej kultury.

- Zrobię to - odparła. - A właściwie już zrobiłam, lata temu, kiedy mi na to nie pozwoliłeś.

- W takim razie wszystko będzie w porządku. - Objął ją, przeżywając od nowa surową, wyczerpującą desperację zakochania. - Zadbamy o to, by zadziało.

- Mam nadzieję. - Oparła mu głowę na ramieniu. - Boże, jakże mam nadzieję.

Na poddaszu tętniło życie. Talia zjadła obiad z ojcem, braćmi, nowym pasierbem i nowym mężem, a teraz siedzieli w salonie, ciesząc się swoim towarzystwem.

Ron Gibson, ojciec Talii, puścił do niej porozumiewawcze oczko. Uśmiechnęła się. Był dużym mężczyzną, miał ponad metr osiemdziesiąt, szerokie ramiona i ciemnobrązowe włosy przyprószone siwizną. Zawsze się przy nim czuła bezpiecznie, nawet jeśli rzadko mu się zwierzała. Wystarczała świadomość, że się nią przejmuje.

Zerknęła na męża, wciąż oszołomiona obietnicami, jakie sobie złożyli, kompromisem, do którego doszli. Czy to zadziała? Czy to może być tak proste?

Aaron siedział na podłodze obok syna, pomagając mu rysować obrazek. Używali zestawu, który Danny dostał od Talii na urodziny. Jej bracia też w tym uczestniczyli, dając chłopcu rady. Rysował portret ich wszystkich - Talii i mężczyzn jej życia.

- Zrób mi większe mięśnie - poprosił Brad, najstarszy z jej braci.

- I niższe czoło - dorzucił Casey, najmłodszy, dokuczając Bradowi z powodu jego rzędzących włosów. On sam, mechanik motocyklowy, miał na głowie rozwichrzoną, niczym przez wiatr, czuprynę blond loków. Keith, średni, też mechanik, również obdarzony bujnymi włosami, roześmiał się z tego wielokrotnie powtarzanego przytyku.

Talia przewróciła oczami. Czasami jej bracia sprawiali wrażenie przerośniętych dzieciaków, mimo że wszyscy mieli koło czterdziestki. Jednak wciąż uwielbiała być ich małą siostrzyczką.

Danny podniósł wzrok. Dorysował Bradowi dwie buły bicepsów, ale zdawał się trochę zakłopotany tym wyższym czołem.

Talia pochyliła się ku niemu.

- Świetnie ci idzie. To dobry rysunek.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się do niej. - Chciałem cię narysować ładną.

- I udało ci się. - Jak spostrzegła, miała tam bardzo czerwone usta i czarne buty, które chyba miały być szpilekami.

- Tata mówił, że mógłbym ci pomóc się nauczyć mówić w luiseno.

- Wiem. Naprawdę na to czekam.

Razem z Aaronem doszli do wniosku, że Danny powinien stanowić integralną część jej nauki.

- Danny idzie do szkoły Pechanga - wyjaśnił Aaron ojcu i braciom Talii. - Lekcje są prowadzone dwujęzycznie, po angielsku i w luiseno. Na razie jest tam tylko zerówka i pierwsza klasa, ale klan ma nadzieję również na wyższe klasy w przyszłości.

- Hej, to super. Nam też pomożesz podłapać luiseno? - spytał Danny'ego Casey. - Mnie, Keithowi, Bradowi i tacie?

Chłopiec energicznie pokiwał głową. Wydawał się zaintrygowany nową rodziną, a zwłaszcza wygadany wujkiem Caseyem. Przyglądał się również uważnie Talii. Wyczuwała, że uważa, że jest ładna.

- Ja jestem w przedszkolu - tłumaczył chłopiec. - Nasza pani powiedziała nam o Klanowym Morzu Pechanga i musimy posadzić

tradycyjne rośliny w ogrodzie. Jak to się robi, też mogę wszystkim pokazać.

Talia popatrzyła na Aarona z uśmiechem. Razem z Jeannie wychowali układne dziecko o dobrym sercu.

- Nie muszę mówić w języku Apaczów ani robić rzeczy im przynależnych - przyznał Danny.

Aaron spoważniał nagle.

- Coś będziemy musieli z tym zrobić - zwrócił się do rodziny Talii. - Danny wychowuje się w klanie Luiseno, wśród ludu swojej babki. Z kulturą Apaczów miał niewielki kontakt.

Ojciec Talii odchylił się na oparcie.

- Moje dzieci mają szwedzkie korzenie, ale nigdy niczego o tym ich nie uczyliśmy.

- Twoja żona była Szwedką? - zaciekał się Aaron. - Tak.

- Była piękna. Talia pokazała mi zdjęcia.

- Moja córka jest do niej podobna. - Bezapelacyjnie.

Aaron wziął ją za rękę. Poczwała wypełniające ją ciepło. Skoro kochała męża, a mąż ją, złożone przysięgi wydawały się całkiem realne. Szczere, pomyślała. O takim małżeństwie marzyła w przeszłości.

Odwrócił się i pocałował ją w policzek.

Kiedy wszystko się uspokoiło, Casey zapytał:

- Gdzie ten obiecany deser, siostrzyczko?

Talia usiłowała opanować podenerwowanie i nie czuć się głupio z powodu niewinnego gestu zażyłości.

- Desery lodowe? Musimy je przyrządzić. Danny zerwał się z podłogi.

- Wszyscy?

- Tak. Wszyscy. - Też wstała.

- No to chodźmy. - Casey wziął chłopca na rękę. - Dorzucimy do naszych dodatkową bitą śmietaną i inne różności.

Talia kupiła wszystkie, jakie znalazła, słodkie syropy, dając Danny'emu i Caseyowi okazję do sporządzenia straszliwych mieszanin pokrywających lody.

- Ma podejście do dzieci - powiedział szeptem Aaron o Casey. - Powinien mieć kilkoro własnych.

- Planował, ale natrafił na odmienności nie do pogodzenia - odszepnęła, żałując, że wszyscy jej bracia są rozwiedzeni. Że w historii jej rodziny jest tak wiele nieudanych małżeństw.

O dziesiątej we dwoje otulili Danny'ego do snu. Siedzieli na brzegu jego łóżka, a on obserwował ich spod ociężałych powiek.

Aaron przesunął dłonią po czole syna, odgarniając mu grzywkę z oczu.

- Dobranoc, synku.

- Muszę już spać, tato?

Już poczytał mu przed snem i zmówili razem modlitwę.

- Jest dawno po właściwym czasie.

- Ale ja nie lubię spać.

- Wiem, ale jest już późno i wszyscy poszli do domu.

- Ty i Talia wciąż tu jesteście.

- Wkrótce my też idziemy spać.

- To nie fair. - Danny zgarnął leżącego obok pluszowego lwa i przytulił go mocniej, robiąc typową minę dziecka, które nie dostaje tego, czego chce. - Nie chcę jeszcze spać.

Talia przyszła mężowi z pomocą.

- A może umówimy się tak: jeśli wszyscy teraz pójdziemy spać i porządnie się wyśpimy, to będziemy mogli wcześniej wstać i pomożesz mi zrobić śniadanie. Możemy usmażyć naleśniki i polać je grubo syropem.

- Okay. - Chłopiec uśmiechnął się do niej. - Będę mógł zacząć cię uczyć luiseño.

- Umowa stoi. - Pochyliła się, żeby go pocałować w policzek. Pocałowała też lwa, aby nie czuł się pominięty.

Aaron nie potrafił sobie wyobrazić bardziej wzruszającej chwili. Jego nowa żona, jego dziecko i pojawiająca się pomiędzy nimi czułość. Pragnął idealnego małżeństwa, miłości, związku i wszystkiego, co się z tym łączy.

Kiedy Danny zamknął oczy i po raz ostatni powie dzieli mu dobranoc, wyszli, zostawiając zapaloną nocną lampkę.

Aaron przyglądał się Talii ubierającej się w jedwabną piżamę.

- Tracisz czas - skomentował.

- Na co?

- Na to. - Odpiął guzik jej pięknej bluzy. - Zdejmę to z ciebie.

- Doprawdy? - Objęła go za szyję i pocałowała, budząc w nim tym większe pożądanie.

- Tak jest, ma'am, zrobię to. - Zaciągnął się jej zapachem, perfumami o nazwie „Kłopoty”. - Chcę mieć z tobą dziecko.

Zamrugnęła i cofnęła się, wytrącając go z nastroju.

- Teraz? Dzisiaj?

- Widok ciebie z Dannym budzi we mnie pragnienie kolejnego dziecka.

- Tak szybko?

- To nie pierwszy raz, kiedy o tym rozmawiamy.

- Nigdy się nie zgadzałam od razu zachodzić w ciążę.

- To było przedtem. - Popatrzył na wszystkie oznaki kobiecej ręki widoczne w wystroju jego pokoju: cygańskie chusty udrapowane na abażurach, pachnące świece, grawerowane pudełko na kosmetyki. - Teraz, kiedy mnie kochasz, kiedy poszliśmy na kompromis w sprawie naszej przyszłości, co cię powstrzymuje?

- Twoja motywacja - wyjaśniła.

- To znaczy co? Że chcę, byś zaszła w ciążę, bo wtedy moja rodzina łatwiej cię zaakceptuje?

- A czy tak nie jest?

- Nie. - Czując się zupełnie jak rozzłoszczony jaskiniowiec, wyobraził sobie, jak wlecze ją do łóżka i dopina tam swego. - Ale na pewno by to nie zaszkodziło.

- I o to mi chodzi - podkreśliła. - Nie chcę wygrać z twoją rodziną z powodu noszenia twojego dziecka. Ja chcę, żeby mnie polubili taką, jaka jestem.

Aaron dał za wygraną. On sam też tego pragnął. Chciał, by jego matka i ciotka szanowały ją i doceniały jej wysiłki.

- Okay, Tai. Możemy poczekać z dziećmi. Wśliznęła się do łóżka.

- Wciąż chcesz być ze mną dzisiejszej nocy?

Uśmiechnął się, przysunął bliżej i sięgnął po nią.

- To było pytanie retoryczne.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy blade światło świtu przesączało się przez okiennice, Talia obudziła się u boku męża. Skotłowaną pościel miał owiniętą wokół bioder, a włosy w kompletnym nieładzie. Pomyślała, że sama też wygląda jak po mało przespanej nocy.

Oczarowana, dotknęła jego szczęki i przesunęła wzdłuż niej palcem. Poruszył się i wymruczał kilka niezrozumiałych słów. Czekala, ale nie otworzył oczu, więc pozwoliła mu spać. Wysunęła się z łóżka i wygładziła jedwabną piżamę. Kiedy skończyli się kochać, ubrali się i odblokowali drzwi, dopiero wtedy dając Dannyemu dostęp do pokoju.

I słusznie.

Niemal natychmiast drzwi zaskrzypiały i zobaczyła w nich chłopca. Naelektryzowane włosy sterczały mu w najdziwniejszych kierunkach.

Czując się jak świeżo upieczona mama, uśmiechnęła się i kiwnięciem palca zaprosiła go do środka. Wpadł do pokoju, uściskał ją niczym mały niedźwiadek i wskoczył do łóżka, budząc ojca z euforią rozszalałego szczeniaczka.

Talii zakręciło się od tego w głowie. Miała znikome doświadczenie z dziećmi. Aaron wręcz przeciwnie. Pomimo zmęczenia schwycił Danny'ego i wdał się z nim w zapasy - męską zabawę. Pięciolatek pisnął z radości, że tata go kocha, i rozpoczął wojnę na poduszki. Niepewna co robić, Talia wymknęła się do

łazienki, by umyć twarz, zęby i się uczesać. Kiedy wróciła, łóżko wyglądało jak pobojowisko. Obaj chłopcy uśmiechali się od ucha do ucha.

- Możemy teraz zrobić śniadanie? - spytał ją Danny.

- Jak najbardziej. - Zerknęła na Aarona. - Popracujesz z nami?

Potrząsała głową, przygładziła zmierzwiłone włosy i uśmiechnęła się do niej.

- Ja wezmę prysznic. Zawołajcie mnie, kiedy będzie gotowe.

- Dobrze - zgodził się Danny, szusując do Talii i chwytając ją za rękę.

Wyszli. Danny nie tracił czasu. Przyniósł krzesło z jadalni i przysunął je do blatu, żeby móc wszędzie sięgnąć.

- Teraz jesteś wyższy ode mnie - zauważyła Talia.

- Bo nie masz swoich wysokich butów. - Kręcił się jak szczęśliwa mrówka. - Możemy zrobić te małe naleśniki?

- Te wielkości srebrnej dolarówki? Skinął głową.

- Tata je zamawia, kiedy idziemy na śniadanie. Wyjęła pudełko mieszanki.

- A co ty zamawiasz?

- Danie dla dzieci. - Twarz mu spoważniała. - Bo jestem dzieckiem.

Słodkie, bardzo pomocne dziecko. Zanim zdążyła go powstrzymać, rozdarł pudełko i narobił bałaganu. Ale co tam. To jej preludium do rodzicielstwa.

Podawała mu dużą, plastikową miskę i pokazała, jak odmierzać mieszankę i wodę. Próbując wszystko połączyć, narobił jeszcze

większego nieporządku. Proszek fruwał na wszystkie strony, dekorując blaty. Piżamę Danny'ego też. I Talię. W końcu pomogła mu uzyskać właściwą konsystencję. Chciał przesunąć krzesło przed piekarnik, żeby również upiec naleśniki, ale mu nie pozwoliła. Nowy rodzic czy nie, piecyk nie wchodził w grę.

Znalazła mu zajęcie, składając kilka serwetek w ptakopodobne kształty. Kiedy był zajęty, usmażyła jajecznicę, podpiekła szynkę i obróciła placki.

- Chcesz teraz porozmawiać w luiseño? - zapytał.

- Jasne. Ale najpierw powiedz mi, co znaczy luiseño. -Pochodzi z czasów wędrówki. Jest sześć klanów

Luiseño. Ja, mama i tata jesteśmy z klanu Pechanga.

- A to co znaczy? - spytała, chcąc się uczyć od znajomego swoją kulturę chłopca, który dowiadywał się o niej codziennie w szkole.

- Oznacza to miejsce, w którym kapie woda. - Przerwał, by złożyć kolejną serwetkę. - Dlatego że to nazwa źródła w górach, gdzie bardzo dawno temu mieszkali ludzie, którzy musieli się przenieść.

Ona jednak podejrzewała przymusowe wysiedlenie, jakże częsty fragment historii Indian.

- A więc zostaliście Pechanga, czyli ludźmi żyjącymi przy źródle w górach?

- Mhm. Jeśli masz mówić w luiseño, musisz też śpiewać pieśni w tym języku.

Zgodziła się. Zaczął ją uczyć opowiadającej historię pieśni, którą poznał w szkole. Zdawała sobie sprawę, że bardzo marnie jej idzie, ale

Danny obiecał, że nadal będzie jej pomagał; Zastanawiała się, czy wyrośnie z niego nauczyciel.

Kiedy posiłek był gotowy, lekcja się skończyła, a obce słowa wciąż brzęczały jej w głowie.

- Przyrowadź tatę - poleciła Dannyemu. - A ja nakryję do stołu.

Jej mąż wszedł do kuchni w dżinsach i koszulce. Mokre włosy zaczesał do tyłu, co uwydatniało ostrość rysów jego twarzy. Talia nie bardzo wiedziała, jak się z nim przywitać, więc tylko pocałowała go mocno w świeżo ogolony policzek. Przewrócił oczami i schwycił ją w ramiona, przeginając w tył, w dramatycznym pocałunku rodem z tanga. Danny roześmiał się na widok wygłupów ojca, a Talia udała, że omdlewa, wachlując się gwałtownie dłonią. Kiedy ją puścił, naprawdę miała przyspieszony puls. Tyle zostało z udawania.

- Kocham cię - wyznała.

- Ja też cię kocham - odpowiedział, przyciskając ją do serca, mając tuż obok syna, małego chłopca, który szybko stawał się również jej dzieckiem.

We wtorek po pracy Talia robiła z Carrie zakupy w najmodniejszym sklepie ślubnym na granicy Beverly Hills i Hollywood. Carrie pomagała jej znaleźć suknię odpowiednią dla zamężnej drużny i pasującą do ślubu, który planowali z Thunderem.

- Myśleliśmy o wzięciu ślubu na plaży - zdradziła - ale kiedy znaleźliśmy tę niesamowitą, malutką kaplicę na szczycie wzgórza, górującą nad wodą, postanowiliśmy, że będzie to tam. W ten sposób formalnościom stanie się zadość. Wciąż jeszcze mamy dwa miesiące na planowanie. Ustaliliśmy datę na późną wiosnę.

- Brzmi wspaniale. Idealnie na kalifornijskie wesele. Carrie zatrzymała się przy wejściu do sklepu.

- Czy nie żałujesz, że brałaś ślub w Vegas? I tak szybko?

- Nie. Teraz, kiedy Aaron mnie kocha, jestem zadowolona z przebiegu wydarzeń.

Przyjaciółka obdarzyła ją przebiegłym uśmiechem.

- Mówiłam ci, że się zмага z uczuciami.

- I miałaś rację. - Weszły i zaczęły się rozglądać. - Jakiego koloru powinnam szukać?

- Lawendowego albo bladoniebieskiego. - Carrie zamilkła na chwilę. - Wybieram kolory, które pasują do oceanu. Będę miała bukiet z kryształów i muszli ze srebrną wstążką. Twój bukiet i ozdoby w butonierkach panów będą zaaranżowane podobnie, ale bez muszli.

- Jaka jest twoja suknia? - z zainteresowaniem zapytała Talia, trochę oszołomiona otaczającym ją przepychem.

- Bez rękawów, z gorsetem ozdobionym kryształkami. - Carrie pogładziła się po brzuchu. - Ma talię w stylu empire, więc jest mnóstwo miejsca na dziecko. Thunder był ze mną, gdy ją zamawiałam.

- Czy to nie dziwne wychodzić dwa razy za tego samego mężczyznę?

Przyjaciółka uśmiechnęła się.

- Cudownie dziwne. Nasi rodzice są zachwyceni.

- Mój ojciec też jest szczęśliwy. Ale matka i ciotka Aarona... - Talia się zasepiła. - On jest przekonany, że mnie zaakceptują. A ja wcale nie jestem taka pewna.

- Robisz wszystko, co możliwe, żeby je przekonać. - Carrie podeszła do wieszaka pełnego markowych sukni. - Aaron powiedział Thunderowi, że uczysz się języka luiseño. Jak jego matka może tego nie doceniać?

- Nauczyłam się tylko jednej pieśni Luiseño i w dodatku marnie śpiewam.

- Ale próbujesz, to się liczy. - Carrie odwróciła się i popatrzyła na nią. - Przy okazji, obiecałam Thunderowi, że ostrzeżę cię o naszym przyjęciu zaręczynowym.

- Ostrzeżesz?

- Urządzamy spotkanie u nas w domu. Zaproszenia wysyłamy jutro. Thunder wysła jedno do rodziny Aarona. Uważa, że tak należy.

Talia próbowała się opanować i nie obawiać się spotkania z rodziną męża. Jednak nie zdołała.

- To zrozumiałe, jest z nimi spowinowacony. Aaron wie?

- Thunder zamierza mu powiedzieć. W obecnej sytuacji chciał, żebyście oboje wiedzieli zawczasu. Ale coś takiego musiało się wydarzyć prędzej czy później. Może będzie dobrze mieć to już za sobą.

- A może rodzina Aarona nie przyjdzie na przyjęcie?

- Trudno powiedzieć. W każdym razie Thunder uważa, że niegrzecznie byłoby ich pominąć. Oczekują naszego ślubu, więc jak moglibyśmy nie powiadomić ich o zaręczynowej imprezie?

- Nie moglibyście. Nie powinniście.

Zanim napięcie narosło do poziomu, który zepsułby im zakupy, Talia skupiła się na obecnym zadaniu, pragnąc zmiany tematu i rozjaśnienia myśli.

- A skoro już mówimy o twoim ślubie, wciąż potrzebuję sukni.

Carrie przechyliła głowę i uśmiechnęła się lekko.

- Może powinnaś mieć niebieską. Świetnie ci w tym kolorze.

- Dziękuję.

Aaron też ją lubił w niebieskim. Sądziła, że to z powodu jej oczu. Wziąwszy głęboki oddech, przejrzała wieszak i wybrała suknię bez rękawów z szyfonową spódnicą, ciętą z klosza.

- Może ta? Lub ta?

Sięgnęła po jedwabną o klasycznej linii litery „A”, pasującej do każdej formalnej okazji.

- Obie są śliczne. Powinnaś je przymierzyć. A co myślisz o tej? - Carrie wyciągnęła kolejną suknię. - Podoba mi się haft i to, jak spływa z tyłu.

Nagle spostrzegła kolejną.

- Och, ta jest jeszcze lepsza.

Talia przyjrzała się uważnie.

- Idealnie pasowałyby do niej rękawiczki. -I kryształowy bukiet.

Talia poszła do przymierzalni. Sprzedawczyni deptała jej po piętach, gotowa do pomocy z tymi wszystkimi guzikami i suwakami.

Kiedy wyszła w klasycznej sukni, Carrie aż westchnęła.

- Leży na tobie idealnie. Podoba ci się?

- Tak. Bardzo.

Przypominała jej coś, co nosiłaby jej matka, z tego powodu czuła się wyjątkowo. Obejrzała się w lustrach ze wszystkich stron.

- Powinnam poszukać do niej rękawiczek?

- Bezwzględnie. - Carrie miała na twarzy podekscytowany uśmiech przyszłej panny młodej. - Widzisz, co ta suknia robi z twoimi oczami?

Talia też się uśmiechnęła. Podejrzewała, że Aaronowi bardzo się spodoba.

- Czy panowie będą w garniturach?

- Tak. Nasi przystojniacy. Jakimiż szczęściarami jesteśmy!

- Wyjątkowymi.

Tylko że Talia nie zapomniała ani o rodzinie męża, ani o nadchodzącym przyjęciu. Jakoś nie czuła się z tego powodu wyjątkowo obdarzona przez los.

Po rozstaniu się z Carrie i powrocie na poddasze zastała Aarona na patiu wpatrującego się w wieczorne niebo. Odwrócił się ku niej i wyciągnął dłoń, zapraszając ją do siebie. Usiadła obok niego przy stole. Spozrzęła, że pił espresso z kawiarni po drugiej stronie ulicy.

- Znalazłaś suknię? - spytał.

Skinęła głową.

- Tak, ale jeszcze nie jest gotowa. Trzeba ją dopasować, jest za długa, nawet przy moich szpilkach. - Postanowiła ciągnąć tę rozmowę dalej. - Czy Thunder powiedział ci o przyjęciu?

- Że zaprosił moją rodzinę? Tak. Zadzwońłem w tej sprawie do mamy i ciotki.

- Naprawdę? - Serce o mało nie wyskoczyło Talii z piersi. -

Przyjdą?

- Będą obie.

- Powiedziałeś im o naszym kompromisie?

- Tak. Powiedziałem, jak bardzo cię kocham, i że ty mnie też.

Wyjaśniłem, że nasze małżeństwo już nie ma nic wspólnego z zemstą.

- I już nie mają zastrzeżeń?

- Sądzę, że ciągle jeszcze próbują się z tym oswoić.

Straciła nadzieję.

- Czyli wciąż jeszcze są złe, że zostałam twoją żoną?

- Nie jest tak źle, jak by się mogło wydawać. Obiecały dać ci szansę, porozmawiać z tobą na przyjęciu, poznać cię.

Przyglądała się smudze pary unoszącej się znad jego kubka i rozwiewającej się po chwili.

- Powiedziałeś im, że Danny uczy mnie waszego języka?

- Tak, ale właściwie pominęły to milczeniem. Było coraz gorzej.

- Bo zawsze będę biała. Bo zawsze będę nie-Indianką, z którą się ożeniłeś.

- Nie są bigotkami, Tai. Z żoną Thundera nie mają żadnego problemu. Podobnie z nowym mężem Jeannie.

- Tak, ale ze mną zawsze miały. Gdyby nie to, ożeniłbyś się kiedyś ze mną, a nie z nią.

- To z powodu przysięgi złożonej ojcu nie poślubiłem ciebie - wyjaśnił. - Dlatego że tak ważna była dla mojej rodziny.

Spoważniał.

- Wtedy byłem zdeterminowany, by żyć zgodnie z przyrzeczeniem i uszanować życzenia rodziny. A teraz żądam od nich szacunku dla moich, zaakceptowania ciebie i docenienia twojego zainteresowania ich kulturą.

-I wykorzystania tego przyjęcia jako pomostu nad tą przepaścią?

- Usiłowała się rozluźnić. - Dopóki będę mogła na ciebie liczyć.

Dopóki będziesz przy mnie.

- Będę - zapewnił. - Przy każdym kroku.

W dniu przyjęcia Aaron wyszedł spod prysznic, wytarł się i włożył szlafrok. Poszedł do sypialni, sprawdzić co z Talią. Zastał ją przy antycznej toalecie układającą włosy. Stał za nią, przyglądając się jej poruszeniom, połyskiwaniu wielkiej, złotej spinki. Napotkał jej wzrok w lustrze. Patrzyli sobie w oczy. Głęboko, pomyślał. W tej milczącej chwili byli tylko oni na całej ziemi.

- Denerwuję się - przyznała, przełamując milczenie.

- Wszystko będzie dobrze - uspokoił.

Zacisnęła spinkę. Elegancki koński ogon spłynął jej na kark.

Usiłował nie dać po sobie poznać, że też się denerwuje. A jeśli się pomylił co do swojej matki i ciotki? A jeśli dziś wieczorem odwrócą się od Talii?

Nie, uznał. Nie zrobiłyby tego. Obiecały mu dać jej szansę.

- Skąd mogę być pewna? - spytała. - Skąd ty możesz być pewien, że wszystko będzie dobrze?

Przypomniał sobie dzieciństwo, modlitwy, pieśni, opowieści o dobru i złu. Wychowany został na tradycji, na honorowych wartościach.

- Po prostu wiem.

Bo jeśli jego rodzina nie uszanuje jego żony, kobiety, która uczy się ich języka i akceptuje ich kulturę, wtedy wszystko co uważają, że reprezentują, okaże się kłamstwem. A dla Aarona było to nie do pomyślenia. Potrzebował wiary, że dziedzictwo, ta jego część, o której zachowanie tak walczył, nie okaże się niczym.

Talia zmieniła temat, zbijając go z tropu.

- Czy te buty pasują?

Przymrużył oczy.

-Co?

- Te buty.

Wstała, by zobaczyć, jak się ubrała: beżowa spódnica, pasująca do niej bluzka i brązowe skórzane buty praktycznie bez obcasa.

- Jasne. Uważam, że są w porządku.

- Nie wydaję się za niską?

Podszedł do niej i objął ją, opierając podbródek na jej głowie.

- Lubię twoją drobną posturę.

Popatrzyła na niego do góry.

- Wolałabym coś na wyższym obcasie, ale próbuję stworzyć bardziej konserwatywny wizerunek, więc kupiłam je na dzisiejszy wieczór.

- Żeby zrobić wrażenie na mojej mamie i ciotce. Nagle poczuł, że ta myśl go niepokoi. Z początku chciał żeby Talia robiła wszystko, co tylko się da, żeby się wykazać, ale taka zmiana wyglądu wydawała się niewłaściwa. On zachowywał swoją tożsamość, trzymał się tego, jak jest, a ona walczyła, by się stać kimś innym.

- Buty nie czynią człowieka.
- Co to znaczy? Co chcesz powiedzieć?
- Włóż szpilki. Im wyższe, tym lepiej.

Zamrugła.

- Próbujesz sabotować moje wysiłki?
- Nie, próbuję ci pozwolić być, kim jesteś.

Wyjął jej spinkę z włosów. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Mieszasz mi w głowie.

- Nie chcę, żebyś przesadziła. Rzetelne zainteresowanie moją kulturą wystarczy. Nie musisz ani mówić, ani chodzić, ani ubierać się inaczej niż zwykle. Nie o to chodzi.

- Czyli mogę użyć czerwonej szminki? Włożyć wymyślny pasek? Więcej biżuterii?

- Będę zawiedziony, jeśli tak nie zrobisz. Mnie się podoba ta twoja strona, Tai. Kocham tę femme fatale, którą poślubiłem.

Pocałowała go, głęboko i długo.

- Uważaj - odezwał się, kiedy ujęła w dłoń połę jego szlafroka. - Pod tym jestem nagi.

- Czuję. - Sugestywnie trąciła go biodrami. - Kiedy wrócimy, uwiode cię.

Odetchnął głęboko.

- Obiecujesz?

- Absolutnie. Dziś w nocy będę się kochać ze swoim mężem.

- No to miejmy już to przyjęcie z głowy - zaproponował, zdecydowany wspierać żonę i natchnąć odwagą do zachowania

tożsamości. I pełen nadziei, że bez tych zmian i tak oczaruje jego rodzinę.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dotarli na miejsce niezbyt wcześnie, ale i nie spóźnili się tyle, ile było teraz w modzie. Aaron jeździł po okolicy, szukając miejsca do parkowania na jak zwykle zatłoczonych bocznych uliczkach. Talia wyglądała przez okno. W oddal widać było ocean.

- Może powinniśmy się rozejrzeć za domem w tej okolicy - zaproponowała.

Byli zbyt zagonieni w pracy, by zacząć takie poszukiwania, ale planowali się skontaktować z agencją nieruchomości.

W końcu znalazł wolne miejsce i wcisnął w nie swój lśniący, srebrny, sportowy samochód.

- Mnie to odpowiada, lubię plażę. - Uśmiechnął się. - Mógłbym kupić jacht i ochrzcić go twoim imieniem.

Oddała mu uśmiech.

- Szybki, motorowy?

- Oczywiście. - Pochylił się, by ją pocałować. - Coś po ruszającego się niebezpiecznie szybko.

Wysiedli i ruszyli chodnikiem. Jej zabójcze szpilki stu kały w mroku.

Dom Thundera i Carrie był dwie przecznice dalej, bliżej plaży i rozświetlonego przez księżyc oceanu. Talia wzięła; Aarona za rękę i zmusiła się, by spokojnie oddychać.

- Odpreż się - rzucił. - To tylko przyjęcie.

- Prawda. - Z jego matką i ciotką w ławie przysięgłych. -Może jednak powinnam włożyć buty na płaskim obcasie.

- Nie zaczynaj, Tai. Wyglądasz znakomicie.

I efektownie, pomyślał, z tymi rozczochranymi włosami, ciężką biżuterią, mocnym makijażem i jaskrawą szminką.

- Jesteś pewien, że nie przesadziłam?

- Odstawiasz się tak na co dzień.

- Może w pracy też przesadzam.

- Absolutnie nie. - Zatrzymał się i przyjrzał się jej. -Urodziłaś się po to, by głowy się za tobą obracały, by być zauważaną.

- Jak moja mama? - Odprężyła się nieco. - Tata zwykł mówić, że piękno miała we krwi.

- Ty też masz.

Uścisnął jej dłoń. Ruszyli dalej. Dotarli do domu Thundera i Carrie w ciągu kilku minut. Trzykondygnacyjny budynek stał frontem do morza. Chodnik przed drzwiami prowadził do sklepików z drobiazgami i modnych knajpek. Carrie przywitała ich przy drzwiach, promieniejąca jak przyszła matka, którą zresztą była.

- Dwoje moich ulubionych ludzi - powiedziała, zapraszając ich do środka.

Talia uściskała ją. Dom był pełen przyjaciół i rodziny, jedzących, pijących i rozmawiających. W tle brzmiał klasyczny rock o wyrazistym rytmie.

- Gdzie jest mój kuzyn? - zapytał Aaron.

- Tutaj. - Thunder wyszedł zza rogu. Podał Aaronowi piwo, a Talii kieliszek szampana. - Cieszę się, że was widzę.

- A my się cieszymy że przyszliśmy. - Aaron zaproponował toast za narzeczonych.

- Roberta i Lynn jeszcze nie przyjechały - uprzedził Thunder, mając na myśli matkę i ciotkę kuzyna. - Ale się pojawiają.

Zamilkł na moment.

- Rozumiesz, dlaczego je zaprosiłem, prawda?

- Oczywiście - odparł Aaron. - Całe nasze rodziny są tutaj. To w porządku. Nie przejmuj się tak, Thunder, wszystko będzie dobrze.

Talia zmusiła się do uśmiechu, próbując wzbudzić w sobie imprezowy nastrój.

- Na pewno tak - przerwała i wskazała na stół bufetu. - Wszystko tu wygląda wspaniale. Nie mogę się doczekać przekąski.

Piętnaście minut później Roberty i Lynn wciąż jeszcze nie było, ale Talii to nie przeszkadzało. Przynajmniej miała czas się uspokoić. Pogryzała chrupki krewetkowe i krabowe oraz ogórkowe sajgonki.

W końcu i ona, i Aaron wmieszali się w tłum, osobno, rozmawiając z różnymi ludźmi. Zaofiarował się, że zostanie z nią cały czas, ale uznała, że mogą się szybko odnaleźć, kiedy przyjdzie jego rodzina. Teraz więc on dołączył do grupy mężczyzn na balkonie, a ona gawędziła z kilkoma pracownikami SPEC. Spozrzegła Dylana po drugiej stronie pokoju. On ją też. Spotkali się w połowie drogi, uśmiechając się do siebie.

- Jesteś gorąca jak zawsze - skomplementował ją.

- A ty jesteś niepoprawnym flirciarzem. - Rozejrzała się i zobaczyła kilka samotnych dziewczyn taksujących go wzrokiem. - Dziecko Trueno.

Zdziwił się.

- Potomek Thundera będzie dzieckiem Trueno. Ja jestem młodszym bratem.

- Ano jesteś.

Oboje z Aaronem utrzymywali z Dylanem kontakt telefoniczny, wymieniając najświeższe wiadomości o Julii, choć niewiele tego było. Dylan wciąż jej poszukiwał.

- Czy Aaron jest dobrym mężem? - spytał. - Czy też wręcz przeciwnie?

Roześmiała się lekko.

- Jest niesamowity. Najlepszy.

- Naprawdę? - Kolejne uniesienie brwi i łobuzerski uśmieszek. - To chyba oznacza, że nie mam szans mu cię odbić?

- Obawiam się, że nie. - Spotkali się wzrokiem. Spoważniał. Wyraźnie widziała w jego oczach zmianę emocji. Droczył się z nią, odgrywając rolę niegrzecznego, dziecinnego kawalera, ale w głębi jego umysłu była Julia. - Znajdziesz ją, Dylan.

- Albo się zestarzeję, próbując.

Zamilkli. Po chwili przeprosił ją, by pójść po piwo. Puściła go, obserwując dziewczyny ponownie go taksujące. Zastanawiała się, czy zabrałby dziś jedną z nich do domu na noc, czy też ruszyłby z powrotem do Nevady, do zaginionej kobiety okupującej jego myśli.

Talia poczuła, że musi odetchnąć świeżym powietrzem i popatrzeć trochę na ocean. Trzymając w dłoni ciągle ten sam kieliszek szampana, wyszła na zewnątrz i stanęła na chodniku przed domem.

Mocna bryza związała jej włosy na twarz. Upiła łyczek, myśląc, jak zachwycający widok ma przed sobą, jaki mocny i pełen pasji.

Usłyszała kroki. Odwróciła się i skamieniała. Poczwała tylko, że serce podchodzi jej do gardła.

Przyjechały Roberta i Lynn. Zatrzymały się, cała trójka mierzyła się spojrzeniami. Lynn, ciotka Aarona, taksując Talię wzrokiem, patrzyła z jawną dezaprobatą na jej ubiór. Roberta, matka, spoglądała nieco bardziej przyjaźnie.

Talia ścisnęła kieliszek. Powinna się przywitać? Czy po prostu pozwolić im przejść?

- Nie powinnaś była za niego wychodzić - zaatakowała ją znienacka Lynn.

Przez chwilę Talia nie wiedziała, co robić, jak zareagować. Nie przewidywała, że zostanie tak zaskoczona. Rozejrzała się w poszukiwaniu męża, ale nigdzie go nie było.

- Kocham Aarona - powiedziała w końcu, podchodząc do domu i stawiając kieliszek na najniższym stopniu.

Lynn tylko prychnęła.

- Zrujnujesz mu życie. Tak jak kiedyś.

Talia opanowała się z trudem, próbując być taktowna i zachować spokój.

- Oboje z Aaronem się raniliśmy, ale to było kilka lat temu. Teraz jest inaczej. - Odwróciła się do Roberty. - Wierzy pani, że kocham pani syna?

Matka Aarona nie odpowiedziała, ale Lynn tak. Założyła ręce na piersi, koło pełnego frędzli węzła chusty. Włosy powiewały jej na wietrze.

- Nie wierzę. Jaka kobieta wychodzi za mężczyznę, by odegrać się na jego rodzinie?

- Bardzo żałuję - powiedziała Talia. - Ogromnie żałuję. Gdy przyjmowałam jego oświadczyzny, wciąż walczyłam z przeszłością.

- Chcesz porozmawiać o przeszłości? - Lynn odgarnęła włosy z twarzy. - O tym, jak zniszczyłaś jego pierwsze małżeństwo?

W tym momencie zaskoczył je męski głos. Aaron stał w otwartych drzwiach.

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. Że robicie to Talii. Mnie. - Wyszedł z domu i stanął naprzeciwko ciotki i matki. - Ufałem wam. Obu.

Lynn jeszcze próbowała go zmusić do wysłuchania wszystkiego, co miała do powiedzenia:

- Ona nie jest właściwa dla ciebie, ona nie...

- Nie jest kimś, kogo ktoś z mojej rodziny by wybrał? -przerwał jej brutalnie. - Przez całe życie starałem się uszanować naszą tradycję, robić to, czego ode mnie oczekiwano. Byłem lojalnym synem i posłusznym siostrzeńcem. Ale to koniec. Mam dość.

W jego zwężonych oczach płonęły ból i złość.

- Talia zaczęła się interesować naszą kulturą dla mnie. Bo ja uważałem, że to ważne. Ale teraz już wiem, że się myliłem. - Popatrzył ciotce w oczy. - Obiecałaś, że dasz jej szansę, tymczasem zaatakowałaś ją, zawstydzając tym mnie. A ty...

Zwrócił się ku matce, głos mu się załamał.

- A ty stchórzyłaś. Pozwoliłaś ciotce Lynn mówić za ciebie.

W oczach Roberty zabłyśły łzy, ale nie próbowała się bronić.

Stała tylko nieruchomo, gdy Aaron wziął Talię za rękę i wyprowadził ją z przyjęcia, twierdząc, że najwyższy czas iść do domu.

Talia obejrzała się, milcząco błagając Robertę, by ich zatrzymała. Ale bezskutecznie.

Poddasze sprawiało wrażenie opuszczonego, pustego, jak emocje Aarona. Kiedy Talia szła, jej obcasy postukiwały jak seria z półautomatycznego pistoletu.

- Nie powinniśmy byli wychodzić - zawyrokowała.

- Po czyjej jesteś stronie?

- Po twojej. Ale uważam, że nie daliśmy twojej matce najmniejszej szansy.

Nie słuchał. Poszedł do sypialni, ściągnął marynarkę, rzucił ją na krzesło. Potem przysła kolej na buty. Wręcz cisnął nimi w kąt. Talia poszła za nim.

- Nie odwracaj się ode mnie. Nie rujnuj wszystkiego, co mamy.

Usiadł na krawędzi łóżka i popatrzył na żonę. Stała obok toaletki z lustrem, w którym odbijały się buteleczki, tuby i porozrzucone inne kosmetyki.

- W takim razie nie współczuj mojej mamie.

- Nie potrafię. Była taka smutna.

Talia podeszła do toaletki i zapaliła kilka świec. Aaron zastanawiał się, czy próbowała oczyścić atmosferę, usunąć negatywną energię.

- Uważam, że twoja matka wcale nie chciała, by sprawy potoczyły się właśnie tak - stwierdziła, zapalając ostatnią świecę. Przyglądał się, jak knot zajmuje się ogniem.

- To dlaczego milczała? Dlaczego nie powiedziała nic od siebie?

- Przeczesał włosy palcami, odgarniając ich pasma z twarzy. Ocean wciąż szumiał mu w głowie, ciągle jeszcze czuł podmuchy wiatru. - Okazała nam brak szacunku, Tai. A jej siostra...

Nie chciał nawet wymawiać jej imienia, przyznać, że pomagała go wychować.

- Bardzo mi przykro - zasmuciła się Talia.

- Ostrzegałaś mnie od samego początku. Wiedziałaś, że moja rodzina nie wyciągnie ręki. - Położył jej dłoń na kolanie. - Powinienem być cię posłuchać.

- Uważam, że twoja mama chciała nawiązać z nami kontakt.

- Nie mów tak. - Zaciśnęła palce na materiale jej bluzki. - Mam dość mojej rodziny, mojego dziedzictwa i wszystkich tych kłamstw, których mnie uczono.

- Przedkładasz mnie ponad nie? Ponad twoją kulturę? - Zasepiła się. - Z początku tego chciałam. Ale teraz już nie. Proszę, nie podejmuj pochopnych decyzji. Nie działaj pod wpływem impulsu. Daj twojej mamie więcej czasu.

Przerwała na chwilę, by przykryć jego dłoń swoimi.

- Ciotce też.

- Nie potrafię. - Dzieciństwo jawiło mu się jak mieszanina strzaskanych wspomnień. - Czuję się zupełnie kimś innym...

- Ale wciąż jesteś ten sam. - Ścisnęła jego palce. - Wciąż jesteś mężczyzną, którego poślubiłam i którego kocham.

Spojrzał na nią.

- Zawsze będziesz tym chłopcem, który złożył ojcu przyrzeczenie.

- Jak możesz tak mówić? Prośba ojca była zła. Powinien mnie namawiać, bym poślubił kobietę, którą kocham, niezależnie od tego, kim jest.

- Twoja matka zmieniła jego życie, myślał więc, że kobieta Pechanga zrobi to samo z twoim. I w pewien sposób Jeannie to uczyniła. Gdybyś się z nią nie ożenił, nie miałbyś Danny'ego.

Wpatrywał się w jej oczy, poruszony jej słowami i jednocześnie nimi oszołomiony.

- Jak możesz być taka miłosierna?!

- Bo cię kocham. I kocham twojego syna.

Przysunął się do niej, doceniając jej szczerłość.

- To jednak wciąż boli, Tai. Poczynania mojej mamy i ciotki bardzo bolą.

- Wiem. - Uniosła twarz. Jej usta znajdowały się o centymetry od jego warg. - Mnie też to boli. Tak pragnęłam, by mi ufały. By wierzyły, że jestem absolutnie szczerą.

-I powinny były. Powiedziałem im wcześniej, jak bardzo mnie kochasz. Jak ja kocham ciebie.

Odetchnął głęboko. Nagle zapragnął, by Talia go pocałowała, pozwoliła mu się zatopić w innych emocjach, pomogła mu zapomnieć, jak bardzo zranione dziś zostały ich serca.

Zapadło milczenie, żadne z nich się nie poruszyło. Patrzyli tylko na siebie, otoczeni mięknącymi świecami, ich rozkwitającymi płomieniami.

- Zamierzasz mnie uwieść? - zapytał, przełamując ciszę. -
Dotrzymasz złożonej wcześniej obietnicy?

- A ty chcesz, żebym to zrobiła? - spytała cicho, niskim głosem.

- Tak. - Czekał. Patrzył. Pragnął jej, jak jeszcze nigdy...

Kochali się długo, wśród zmierzwionej pościeli i pogniecionych fragmentów ubrań, całując się i dotykając... Usiłując nawzajem odnaleźć drogę do swoich dusz.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Aaron wszedł do salonu, wyłączając komórkę.

- Thunder i Carrie przyjadą koło południa, więc zaprosiłem ich na lunch. Nie masz nic przeciwko temu?

Talia podniosła wzrok znad czytanej książki. Spędzali z Aaronem leniwy dzień w domu, udając, że potrafią sobie poradzić z życiem.

- Oczywiście, że nie.

- Chcą z nami porozmawiać o wczorajszym wieczorze. O przyjęciu. - Usiadł naprzeciwko niej.

- Nie można ich winić. - Zagięła róg strony i odłożyła książkę na nocny stół. - Wyszliśmy zniemacka, nie mówiąc ani słowem, co się zdarzyło.

- Jestem pewien, że ciotka ogłosiła wszystko wszem i wobec. Oczywiście zwalając całą winę na nas.

Talia przyglądała się mężowi. Słońce wczesnego popołudnia wpadało przez świetlik, delikatnie rozświetlając jego włosy. Lecz nie potrafiło zmienić wyrazu jego twarzy.

- Wiem, że to boli, Aaronie, ale powinniśmy spróbować się pogodzić z twoją mamą. I ciotką - dodała, wiedząc, jakie ryzyko ponosi. Lecz dla niej było to warte ryzyka. W dłuższym czasie wygra tę grę w zemstę, zwycięży jego rodzinę. Od tych myśli robiło jej się niedobrze.

Zacisnął zęby.

- Nie ma mowy. Miały swoją szansę. Daj temu spokój, Tai.

Popatrzyła mu w oczy.

- Po co ta gorycz? Ta rezygnacja z ratowania twoich stosunków z nimi?

- Prosiłem, żebyś dała spokój. - Nie odwrócił wzroku. - Obiecuj mi, że nie przestąpisz ich progu. Że nie spróbujesz niczego sama naprawiać.

- Chcę tylko, żeby wszystko było w porządku.

- Jest w porządku. Mam ciebie i Danny'ego. Teraz jesteśmy rodziną.

- Ale nie powinniśmy być przeciwko reszcie twojej rodziny. - Westchnęła ciężko, myśląc o Dannym, o jego niewinności. - Co powiesz swojemu synowi? Że już nie kochasz jego babci ani jej siostry?

- Nigdy nie mówiłem, że ich już nie Kocham. Chodził tam i z powrotem po pokoju.

- To spróbuj zawrzeć z nimi pokój.

- Jak? Zmuszając je do zaakceptowania ciebie? Już tego próbowałem. - Zatrzymał się. - Obiecuj mi, Tai, obiecuj, że zostawisz to w spokoju.

Spojrzała na bransoletkę, na zodiakalne kamienie, które ona i Aaron dzielili z jego rodzicami. Jej mąż chciał, by czuła się bliższa jego rodzicom, miała z nimi coś wspólnego. Teraz to przepadło.

- Może masz rację. Może to tylko myślenie życzeniowe.

Może łzy widziane w oczach jego matki nie wystarcza-

Przygotowując się do wizyty Thundera i Carrie, Talia przyrządziła

lunch, starając się cały czas mieć zajęcie, bo w głowie huczało jej od myśli.

A jeśli Roberta wciąż ma łzy w oczach?

Jeśli będzie już ciągle łkać, oplakując syna, który ją odrzucił? Z kolei to przecież jej wina, że Aaron tak się czuł. Dał matce okazję, by była miła dla Talii, by uszanowała jego małżeństwo.

Posiłek był gotów przed przyjściem kuzynów. Sałatkę szpinakową, kurczaka i pierożki jedli wszyscy, ale deser dostała tylko Carrie, która rozkoszowała się ciastkami czekoladowymi.

- Nie powinienem był zapraszać na przyjęcie twojej mamy i ciotki - powiedział Thunder do Aarona. - Powinienem być bardziej przewidujący.

- Próbowaleś tylko postąpić fair - odparł Aaron. - Nie pominąć nikogo. To nie twoja wina.

Ani Talia, ani Carrie nie spieszyły się z ujawnianiem swojego zdania. Słuchały, jak ich mężowie omawiają sytuację. Thunder wspierał Aarona. Postąpiłby tak samo, gdyby rodzina nie uszanowała jego żony.

W końcu się rozdzielili. Panowie poszli na patio na piwo, kobiety sprzątały kuchnię. Carrie wstawiła miskę po sałatce do zlewu.

- Masz wątpliwości, prawda?

- Tak, ale Aaron mi powiedział, żebym dała spokój.

Carrie odkręciła kran. Miała na sobie sukienkę w kwiaty i ozdobne sandały. Wyglądała delikatnie i ślicznie ze swoimi jedwabistymi włosami i wewnętrznym blaskiem ciężarnej.

- Wczoraj wieczorem Roberta sprawiała wrażenie bardzo smutnej.

- Ja też tak myślałam. Ale nie uszanowała pragnień swojego syna. Nie dała mi najmniejszej szansy.

- No to może nie powinnaś się przejmować. Może naprawdę powinnaś dać sobie spokój.

- Ciągle to sobie powtarzam. Jeśli matka Aarona chce mieć z nim kontakt, powinna zrobić pierwszy krok. Powinna naprawić to, co pomogła zniszczyć.

Carrie skinęła energicznie głową.

- Właśnie.

Talia odetchnęła głęboko.

- To dlaczego nie czuję się przez to ani trochę lepiej? Dlaczego nie mogę posłuchać Aarona i naprawdę dać sobie spokój?

Bo go to boli, pomyślała, i niezależnie od wszystkiego wciąż kocha swoją rodzinę.

Przez trzy dni nic się nie wydarzyło. Nie, pomyślała Talia, nie całkiem nic, tylko nic znaczącego emocjonalnie.

Siedziała przy biurku, wyglądając przez okno. W jej małżeństwie panowało napięcie wywołane milczącą złością Aarona, który próbował robić dobrą minę do złej gry, choć, jak wiedziała, wewnętrznie był rozdarty.

Ona też.

Odsunęła papiery, niezdolna do skupienia się na pracy.

Minęło dwadzieścia minut, pół godziny, w końcu wstała i poszła do biura męża, gdzie zastała go klepiącego w klawiaturę komputera.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się. Odpowiedziała uśmiechem, choć wymuszonym. Sprawiał wrażenie zmęczonego, zaniedbanego i zapracowanego po uszy. Włosy spadały mu w nieładzie na czoło, krawat miał przekrzywiony. Marynarkę zdjął już parę godzin temu. Spoczywała porzucona na skórzanym fotelu.

- Już nie zniosę tego dłużej - zaczęła Talia.

- Czego? - spytał z paniką w głosie.

- Udawania, że wszystko jest w porządku.

- Z naszym małżeństwem?

Wstał, zasłaniając wiszącą za nim grafikę Salvadora Dali.

- Z nami unikającymi twojej rodziny. - Prawie się przewróciła, tak jej się zakręciło w głowie od nagle podjętej decyzji. - Zobaczę się z twoją mamą. Dzisiaj.

Zerknęła na zegar.

- Teraz.

- Nich to szlag, Tai. Prosiłem...

Uniosła dłoń, powstrzymując jego gniewne słowa. Potrzebowała całej odwagi, na jaką było ją stać.

- Nie chcę być odpowiedzialna za twoje zerwanie z rodziną. Jeśli porozmawiam z twoją mamą, przynajmniej coś zrobię. Spróbuję wszystko naprawić.

- Tak, a jeśli cię źle potraktuje, będzie jeszcze gorzej.

- Wiem. - Sięgnęła po jego notes i otworzyła go, szukając adresu. - Ale bardzo ważne jest dla mnie przekonanie jej, że naprawdę cię kocham, że nasze małżeństwo nie jest pomyłką.

Skrzywił się, widząc, jak zapisuje adres.

- Zamierzasz wygrać również z moją ciotką? Mieszkają razem.

Nie uda ci się porozmawiać z jedną bez drugiej.

Serce zabiło jej mocniej.

- No to porozmawiam z obiema.

- Nie widzisz, że to bezcelowe?

- Dlaczego? - Wcisnęła kartkę z adresem do kieszeni. Miała na sobie swój zwykły strój: krótką spódniczkę i dopasowany żakiet. - Bo jesteś za duży, zbyt wściekły i za bardzo macho, żeby pozwolić żonie na poprawienie sytuacji?

- Nie idź tam. - Rozluźnił krawat. - To nie gra. To nasze życie.

- Otóż to. I dlatego nie pozwolę ci się powstrzymać. Muszę to zrobić, Aaronie.

Obszedł biurko i przytrzymał ją za nadgarstki.

- Co ja mam z tobą zrobić?

- Nic. - Uwolniła się. - Nic, tylko dać mi tę szansę.

- Chcesz, żebym poszedł z tobą?

Przyjrzała mu się uważnie.

- A chcesz iść?

W jego oczach pojawił się mroczny, pełen uporu błysk.

-Nie.

- To zostań. Poradzę sobie sama.

Wychodząc, słyszała, jak klnie.

Zignorowała to ciężkie, obelżywe słowo. Wszyscy mężczyźni w SPEC go używali, uzupełniając rozmowy sprośnościami. Talii też się czasem wymykało. Co wcale nie było dobrą rekomendacją.

Przeklinanie jak marynarz na pewno nie zyskałoby uznania w oczach jego rodziny.

Na autostradzie skręciła na południe. Po opuszczeniu Los Angeles napotykała tylko sporadyczny ruch. By znaleźć dom swojej teściowej, wykorzystała GPS. Wiedziała, że stoi gdzieś w pobliżu domu Aarona, z którego jej mąż w ogóle nie zamierzał korzystać. Nie chciał mieć już nic wspólnego ze swoimi korzeniami Pechanga.

Pół godziny później zaparkowała przed nieskazitelnym domem jego matki, jednopiętrowym budynkiem wzniesionym po osiągnięciu przez Aarona dorosłości. Pomalowany na biało-niebiesko, z wykuszowymi oknami wyglądał zbyt nowo jak na miejsce, w którym jej mąż miałby dorastać. Ale poprawa sytuacji materialnej plemienia pozwalała jego członkom usprawniać sobie życie.

Talia wysiadła i wygładziła spódnicę, mając nadzieję, że to nie ciotka Aarona otworzy drzwi.

Nie miała szczęścia. Zadzwoniła i pojawiła się Lynn, z zaciśniętymi ustami. Miała na sobie zwyczajny szary, wełniany kostium. Włosy zaciesała do tyłu, co nadawało jej wygląd surowej nauczycielki. Nie pasował do jej zazwyczaj bardzo barwnego stylu.

- No, no - zagaiła. - Co też porsche tu przywlokło.

- Oboje z Aaronem mamy podobny gust, jeśli chodzi o samochody - odparła Talia, unosząc podbródek.

- Gdzie mój siostrzeniec?

- Wolał zostać w biurze.

- Czyli przyszłaś sama. - Mina Lynn nie złagodniała ani o włos. -
Moja siostra chciała do niego zadzwonić, przeprosić go, ale
przekonałam ją, by tego nie robiła.

- Co? - Serce podskoczyło Talii w piersi, głos jej drżał. -
Dlaczego odwiodła ją pani od tego zamiaru?

- Bo wciąż ci nie ufa. Poza tym tylko by go to jeszcze bardziej
zdenerwowało.

Talia nie pozwoliła się odstraszyć, nawet mimo tnącej jak nóż
obawy przed porażką.

- Mogę się z nią zobaczyć?

Lynn nie odpowiedziała, tylko cofnęła się, gestem zapraszając ją
do środka.

- Roberta jest z tyłu domu. Pracuje w ogrodzie. Zawołam ją.

-Dziękuję.

Talia rozejrzała się. W salonie widoczna była kobieca ręka.
Puchate poduszki, lampy w stylu Tiffany'ego, miękkie kolory,
delikatnie wzorzyste obicia.

Kilka minut później Roberta weszła przez kuchnię, niosąc
słomiany kapelusz. Ubranie, koszulka i luźne džinsy miała ubrudzone
ziemią. Lynn się nie pojawiła. Były same. Zupełnie same, tylko z
ciężkim milczeniem pomiędzy nimi.

- Nie wiem, jak zacząć - przyznała Talia.

- A może łyk lemoniady? - zareagowała Roberta, odwieszając
kapelusz i starając się być uprzejma nawet pomimo widocznego
napięcia.

- Byłoby miło.

I może nieco mniej sztucznie. Talia spostrzegła na ścianie zdjęcia Danny'ego i Aarona. Podejrzała, że kiedyś było tu i oprawione w ramki zdjęcie ślubne z Jeannie.

Roberta podała lodowatą lemoniadę w wysokich szklankach. Talia podziękowała i upiła łyk, zwilżając usta.

- Naprawdę kocham pani syna, pani Trueno.

Roberta usiadła w fotelu.

- Nie podoba mi się powód, dla którego przyjął jego oświadczenia. Chciał, żeby dla ciebie zrezygnował ze swojego dziedzictwa. Wybierał pomiędzy tobą a rodziną.

- Tak było - przyznała ucziwie Talia. - Ale cierpiałam z powodu przeszłości i czułam niechęć do pani i do Lynn Kiedy pierwszy raz spotykaliśmy się z Aaronem, chciałam za niego wyjść, ale odmówił, bo wiedział, że jego rodzina tego nie pochwala. - Przerwała dla podkreślenia wagi swoich słów. - Bo nie jestem Pechanga.

- Złożył przysięgę ojcu. Chciałyśmy, żeby ją wypełnił i związał się z dziewczyną będącą częścią jego kultury.

- Zrobił to. Ożenił się z Jeannie.

- Tak, ale nie mógł o tobie zapomnieć. Kiedy się rozwodzili z Jeannie, przyznał się, że specjalnie zniszczył swoje małżeństwo z twojego powodu.

- Mnie powiedział to samo. Wcale nie czułam się szczęśliwa, że uczynił mnie centralną postacią tej sprawy. Ale Jeannie sobie z tym poradziła. On też. Pani siostra nie miała prawa oskarżać mnie o rozbijanie rodziny.

Roberta westchnęła.

- Zamierzałyśmy na przyjęciu zachować się poprawnie i uszanować pragnienia Aarona. Ale wtedy Lynn zobaczyła ciebie i... no cóż...

Talia poprawiła się na fotelu.

- Dlaczego pani milczała?

- Chciałam was powstrzymać przed wyjściem z przyjęcia.

Porozmawiać, uwierzyć, że jesteś szczerą. Ale nie potrafiłam rozsądzić, czy jesteś uczciwa, czy to tylko gra.

- Przecież Aaron już wcześniej wam powiedział, że pragnę, żebyście mnie zaakceptowały. Że zainteresowałam się waszą kulturą. Że Danny zaczął mnie uczyć waszego języka.

- Nie wiedziałam, co o tym myśleć. A jeśli oszukiwałaś Aarona? Jeśli tylko udawałaś, że cię to obchodzi, urabiając go po to, żeby któregoś dnia uzyskać ostateczną zemstę, zostawiając go? - W oczach Roberty zabłyśły łzy. - Nigdy nie chciałam zranić swojego syna, tylko go chronić. - Zamilkła na chwilę, mrugając. - Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

- Czy wierzy pani, że jestem szczerą? - spytała Talia.

- Ufa mi pani teraz?

- Tak. I bardzo, bardzo mi przykro, że nie dałam ci szansy.

- W takim razie Aaron na pewno pani wybaczysz.

W oczach Roberty było coraz więcej łez.

- Gdybyś go nie kochała, nie byłoby cię tutaj. Nie postawiłabyś się w takiej sytuacji. - Uśmiechnęła się lekko. - Obie z Lynn nie jesteśmy łatwe w kontaktach.

- Wcale nie jest pani taka straszna. - Talia też się uśmiechnęła. -
Chociaż myślę, że zdobycie zaufania pani siostry trochę potrwa.

- Ona nigdy nie była zakochana. Nie wie, jakie to uczucie. Ale
była ze mną, gdy straciłam męża. Wprowadziła się i pomogła mi
wychować Aarona.

- Żałuję, że nie poznałam jego ojca.

- Myślę, że zrobiłabyś na nim wrażenie, przychodząc tu dzisiaj,
okazując, że ci zależy na jego synu. I zwracając się do mnie „pani
Trueno”. - W pełnych łez oczach Roberty pojawił się wesoły błysk. -
Czy ja też mogę się do ciebie zwracać per „pani Trueno”?

Tym razem Talia prawie się rozplakała. Z trudem powstrzymała
łzy. Dla niej była to najczystsza forma akceptacji.

Ciepłe i życzliwe potwierdzenie, że naprawdę jest żoną Aarona.

Dwa tygodnie zajęło Aaronowi przekonanie ciotki do zjedzenia
obiadu z nim, Talią, Robertą i Dannym.

Teraz stali oboje z boku, obserwując zamieszanie w kuchni. Jego
matka i Talia eksperymentowały z przepisem z kuchni Apaczów.

Danny brał w tym czynny udział, przebierając żołądzie.

- Nie chcesz pomóc? - spytał Aaron ciotkę.

- Wydaje się, że świetnie sobie radzą beze mnie.

- Byłoby miło, gdybyś się włączyła. Gdybyśmy oboje to zrobili.

Wziął ją za rękę i wprowadził do kuchni, gdzie Talia z jego
matką szykowały dziczyznę.

Przepis z kuchni Apaczów był nowością dla nich wszystkich, ale
to dobry początek, pomyślał Aaron. W delikatny sposób pokazywali
Danny'emu elementy kultury ludu jego dziadka.

Chłopiec podniósł głowę.

- Wiesz co, tato? Nie możemy użyć żołądzi z małymi otworkami, bo mają w środku robaki.

- Naprawdę? - Kuksańcem skierował ciotkę w stronę odrzuconych żołądzi. - To te się nie nadają?

- Nie. - Danny się uśmiechnął. - Czy ty i ciocia Lynn lubicie robaki?

- Raczej nie. - Lynn zwichrzyła mu włosy. - A teraz posuń się, pomogę ci w przebieraniu.

Talia odwróciła się i uśmiechnęła. Serce Aarona zareagowało, mięknać jak kleik, w który miały się zamienić żołądzie. Ta kobieta była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął, wszystkim, co kiedykolwiek miał nadzieję zdobyć. Uleczyła ból jego duszy, ucząc go przebaczenia. Jego rodzina potraktowała ją paskudnie, ale ona wzniosła się ponad to, budząc w nich wątpliwości, szukając w nich dobra.

- A dla mnie jest coś do roboty? - zapytał.

- Możesz pocałować żonę - rzuciła jego matka, dając mu przyzwolenie na szczęście, na okazanie uczucia do kobiety, którą poślubił.

- Tę śliczną, małą blondynkę?

Przysunął się bliżej i chwycił ją w objęcia, muskając ustami jej policzek.

- No nie - prychnęła ciotka. - Czy musisz ich jeszcze zachęcać?

- Chyba tak. - Roberta mrugnęła do Talii, która odpowiedziała tym samym.

Aaron zastanawiał się, co te kobiety szykowały oprócz jedzenia. Widział w ich oczach skrywany sekret.

- Co się dzieje z wami dwiema?

- W przyszłym tygodniu idziemy do Szwedzkiego Centrum Kultury - powiedziała Talia, patrząc mu w oczy, od czego znów zmiękło mu serce. Zaintrygowany przekrzywił głowę.

- Ty i moja mama?

- Tak. Pomyślała, że miło byłoby się czegoś dowiedzieć i o moim dziedzictwie.

- No nie - skomentowała znów ciotka, ale Aaron ją zignorował. Nigdy nie lubiła się przyznawać do błędu ani uznawać, że ktoś robi coś dobrze. A jednak wciąż tu była, stanowiąc część rodziny, i na razie to wystarczało.

- A co będziecie tam robić? - zapytał Talię.

- Prowadzą szeroką działalność - odparła radośnie. - Jest kurs tańca ludowego, są grupy zainteresowań, co miesiąc mają wspólne śniadanie.

Aaron wiedział, jak wiele to znaczyło dla Talii, dla pamięci o jej matce. Miał ochotę zawirować z nią w objęciach i podzielić jej entuzjazm, ale zachował spokój. Spojrzał na Danny'ego.

- A co ty o tym myślisz, synu? Uważasz, że Talia i babcia będą dobrymi tancerkami ludowymi?

- No pewnie! Już mi powiedziały, że mogę z nimi pójść popatrzeć.

- Może ja też będę mógł popatrzeć. A może zatańczę z nimi? -
Poddał się i obrócił się z żoną w kółko. Zaśmiała się i pocałowała go
w usta.

Puścił ją i popatrzył z uśmiechem na matkę. Rozpromieniła się
w odpowiedzi. Podziękował jej w ojczystym języku, cicho i miękko
wymawiając słowa.

Był dumny, był bardzo dumny z osób, które kochał.

Kiedy wieczór dobiegł końca i jego rodzina udała się do domu,
razem z Talią położyli Danny'ego do łóżka, czytając mu jego ulubioną
książkę. Gdy usnął, wycofali się do swojego pokoju.

- To był idealny wieczór, prawda? - powiedziała Talia,
zamykając drzwi i budząc w nim pragnienie, by ją objąć.

- Tak. Ale to jeszcze nie koniec. - Przysunął się, napawając się
zapachem jej skóry, nią całą. - Połóż się przy mnie, Tai.

- Zawsze.

Cofnął się, zdjęli buty i położyli się w ubraniu, obejmując się i
zatapiając w intymności. Później na pewno będą się kochać, ale teraz
pragnęli tylko czułości. Obrócił się lekko, żeby popatrzeć jej w oczy.

- Jesteś dla mnie wszystkim - wyznał. - Wszystkim, a nawet
więcej.

Oczy jej zwilgotniały.

- Przeszliśmy długą, pełną bólu drogę. Ale warto było. -
Przerwała na chwilę, wodząc palcem po jego brodzie. - Jesteś tego
wart. Zawsze byłeś.

Aż wstrzymał oddech, uderzony siłą tych delikatnych słów i dotknięcia. Ich życie zatoczyło krąg. Stopili swoje serca, dusze i światy.

Dopełniając się wzajemnie we wszystkim.

RS